

ZABÓJCA
CHCE ZMIANY
WYROKU
str. 3

CZEGO I JAK UCZY
NAJLEPSZA SZKOŁA
W WOJEWÓDZTWIE
ŚLĄSKIM?
str. 14-15

GRAMY
OD PIERWSZEJ
NUTY
Z WOŚP
niezmiennie
str. 12-13



REKLAMA

0011463792



leczenie,
rehabilitacja,
wypoczynek
w **CIECHOCINKU**

SANATORIUM UZDROWISKOWE „CHEMIK”
87-720 Ciechocinek | ul. Widok 13

- ♦ pobyty leczniczo-wypoczynkowe
- ♦ turnusy rehabilitacyjne (z dofinansowaniem z PFRON)
- ♦ wczasy rodzinne
- ♦ pakiety świąteczne

więcej na stronie:

www.sanatoriumchemik.pl



tel. 54 283 5243, 54 283 3227 całą dobę | e-mail: chemik@sanatoriumchemik.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinieŚRODA
● STRONA ZDROWIA
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1843

Czech Jakub Kryštof Rad, dyrektor cukrowni w Dacicach, opatentował cukier w kostkach, by zastąpić produkowane głowy cukru trudne do rozkruszenia.

1960

Jacques Piccard i Don Walsh w batyskafie Trieste jako pierwsi dotarli do najgłębszego miejsca na Ziemi (10 994 m): Głębi Challengeira na Pacyfiku.

1927

Rozpoczął się I Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina z udziałem 26 pianistów z 8 krajów, m.in. 20-letniego Dmitrija Szostakowicza.

2022

Zmarła Barbara Krafftówna, aktorka teatralna, filmowa i kabaletowa (m.in. „Jak być kochaną” jako Felicja, „Cztery pancerni i pies” jako Honorata). JJ

23 STYCZNIA 2026

Dziś 23. dzień roku.
Do końca roku 342 dni.

Dzień będzie trwał 8 godz. 36 min., jest krótszy od najdłuższego o 8 godz. 11 min. i dłuższy od najkrótszego o 54 min. Do końca astronomicznej zimy zostało 55 dni

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Bartłomiej, Bernard, Daniel, Filip, Henryk, Ildefons, Jan, Klemens, Konstanty, Maria, Michał, Onufry, Rajmund, ŁukaszPrzysłowie na dziś:
Gdy styczeń jasny i biały,
w lecie bywają upały.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
a.biernat@dz.com.plDziś od godz. 9 do 15
jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiedzieć na wszystkie interesujące Państwa kwestie.Arkadiusz Biernat
502 499 265

Pogoda w regionie

Dziś

Dzień
-1°C
Noc
-7°CBarometr
1006 hPa
Wiatr
płd.-wsch. 4 km/h
Biomet
niekorzystny

Sobota

Dzień
0°C
Noc
-6°C

Niedziela

Dzień
1°C
Noc
-2°C

Poniedziałek

Dzień
-2°C
Noc
-4°C

Nadal minusowe temperatury i wracają opady śniegu, do czwartku

Robert Lewandowski

JEST NOWY RANKING I NIE UWIERZycIE, KTÓRE
MIASTO MA NAJLEPSZĄ PRZESTRZEŃ W POLSCE.
TAK, TO Z NIECZYNNA ESTAKADĄ

Eksperci w ramach inicjatywy grupy LUX MED ogłosili Chorzów ogólnopolskim czempionem w kategorii „Przestrzeń”, wystawiając mu laurkę za zielone płuca i bezpieczeństwo. Tymczasem mieszkańcy, uwięzieni w korkach wokół zamkniętej od miesięcy, grożącej zawaleniem estakady, przecierają oczy ze zdumienia, pytając, czy autorzy raportu w ogóle odwiedzili miasto, czy jedynie prześlizgnęli się po arkuszach Excela. Czytając ranking, chyba już znam odpowiedź.

W najnowszym Indeksie Zdrowych Miast 2025, w którym analizie poddane obszary: zdrowia, ludności, usług komunalnych i społecznych, edukacji, mieszkalnictwa, środowiska, infrastruktury i przestrzeni, Chorzów znalazł się na 12 spośród 57 miast poniżej 300 000 mieszkańców. Za Chorzowem znalazły się m.in. Gliwice, Katowice czy Sosnowiec, ale też Zielona Góra, Toruń czy Opole. Jeszcze lepiej wygląda sytuacja Chorzowa w samym obszarze „Przestrzeń”, gdzie miasto znalazło się... na pierwszym miejscu. Tyle jeśli chodzi o statystyki. Ale czy Chorzów nie znalazł się w tym zestawieniu przypadkiem? Zaczniemy od tego, co w rankingu broni się liczbami. Nikt nie zamierza negować niskich wskaźników przestępczości kryminalnej czy relatywnie małej liczby wypadków drogowych w przeliczeniu na 100 tysięcy mieszkańców. Jednak definicja bezpiecznej i funkcjonalnej przestrzeni miejskiej w oczach autorów Indeksu wydaje się niebezpiecznie wąska.

W czerwcu 2025 roku serce układu komunikacyjnego Chorzowa przestało bić. Estakada w ciągu ul. Katowickiej została zamknięta w trybie natychmiastowym. Pasażerowie transportu zbiorowego i kierowcy marnują tysiące godzin na objazdach, a wizja budowy nowego obiektu to pieśń odległej i niezwykle kosztownej przyszłości. Jak w tym kontekście można pisać o wysokim komforcie życia i dobrze zaplanowanym otoczeniu? To tak jakby chwalić architekturę domu, w którym właśnie zawaliły się schody prowadzące na piętro. I to chyba najłagodniejsze porównanie tej sytuacji.

Największym atutem Chorzowa w rankingu jest zieleń. Ponad 21% powierzchni miasta to parki i tereny urządzone. Wynik, który deklasuje Rzeszów czy Białystok. Katowice, Gliwice? Daleko w tyle. Na papierze brzmi to imponująco. W rzeczywistości jednak chorzowski zielony lider to mistrz marketingu uprawianego na cudzym gruncie. Nie jest bowiem tajemnicą, że lwią część tej

powierzchni zajmuje Park Śląski. 535 hektarów terenu, który jest własnością i dumą... województwa śląskiego. To samorząd regionalny, a nie miasto, ponosi gigantyczne koszty utrzymania tego terenu i realizuje tam inwestycje. Co więcej, relacje na linii miasto - park są dalekie od sielanki. Prezydent Szymon Michałek, który w rankingu wspominał o „wspaniałych zielonych płucach”, konsekwentnie odrzuca wnioski Parku Śląskiego o umorzenie podatku od nieruchomości niekomercyjnych. Brzmi to co najmniej dziwnie. W mojej ocenie miasto chętnie przypisuje sobie sukcesy parku w ogólnopolskich rankingach, ale gdy przychodzi do finansowej odpowiedzialności za ten teren, odwraca wzrok.

Podobnie rzecz ma się z przywoływaną w rankingu „nowoczesną infrastrukturą sprzyjającą aktywności”, taką jak Miasteczko Ruchu Drogowego, pumptrack czy skatepark. To świetne obiekty, ale powstały one na terenie... Parku Śląskiego i zostały sfinansowane ze środków unijnych w ramach programu JESSICA, którym zarządza województwo. Nie można więc przypisywać tych działań samorządowi, bo to może krzywdzić te miasta, które faktycznie z własnych budżetów i na własnych gruntach wyrwywały betonowi każdy metr kwadratowy zieleni. Ale szanowni władarze, w tej kwestii jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. W każdym z Waszych miast. Poza granicami Parku Śląskiego obiecany „zielony krwioobiegi” Chorzowa to wciąż w dużej mierze zapowiedzi. Rewitalizacja miejskich podwojek i zazielenianie betonowych ulic to proces, który dopiero ma się wydarzyć, a nie stan, za który należy przyznawać pierwsze miejsce w kraju już teraz.

Analiza Indeksu Zdrowych Miast 2025 w kategorii „Przestrzeń” budzi moje zasadnicze wątpliwości. Jeśli miasto z wyłączoną z ruchu główną arterią, podzielone komunikacyjnie i promujące się nie swoimi zasobami zielonymi, zajmuje pierwsze miejsce, to znaczy, że przyjęte wskaźniki są niekompletne. Zabrakło w nich analizy płynności ruchu, rzeczywistego stanu technicznego infrastruktury krytycznej czy rozróżnienia między zielenią miejską a terenami o znaczeniu regionalnym zarządzanymi przez inne podmioty. Rankingi mają to do siebie, że upraszczają świat. Jednak w przypadku Chorzowa to uproszczenie stało się wręcz absurdalne. Promowanie miasta jako lidera przestrzeni w momencie, gdy ta przestrzeń jest dla mieszkańców źródłem codziennej frustracji i niepewności, podważa wiarygodność całego zestawienia.

NA WOKANDZIE RZUT MONETĄ ZDECYDOWAŁ O ŚMIERCI 18-LETNIEJ WIKTORII Z BYTOMIA

Zabójca chce zmiany wyroku

Jacek Bombor
j.bombor@dz.com.pl

Sąd Apelacyjny w Katowicach miał rozpatrzyć wczoraj apelację Mateusza H., skazanego na dożywocie za gwałt i zabójstwo. Sprawa, która wstrząsnęła Śląskiem, wróci na wokandę w marcu.

Jedna noc, jeden rzut monetą i śmierć 18-letniej dziewczyny. Tak – według ustaleń sądu – zapadła decyzja o losie Wiktorii z Bytomia, brutalnie zamordowanej w sierpniu 2023 roku w Radzionkowie.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Katowicach miał rozpatrzyć apelację Mateusza H., skazanego na dożywocie za gwałt i zabójstwo. Sprawa, która wstrząsnęła Śląskiem, wróci na wokandę w marcu – tak zdecydował sąd – a wraz z nią pytanie, czy kara dla sprawcy pozostanie bez zmian.

Obrona Mateusza H. domaga się zmiany wyroku dożywotniego pozbawienia wolności, który zapadł przed Sądem



Zabójca Wiktorii został skazany na dożywocie, sprawa wróci na wokandę 22 marca

Określowym w Gliwicach. Prokuratura stoi na stanowisku, że kara jest w pełni adekwatna do wyjątkowego okrucieństwa czynu. To jedna z tych spraw, które na długo zapadają w pamięć – nie tylko ze względu na bestialstwo, ale także chłód i przypadkowość, z jaką odebrano życie młodej dziewczynie.

– Przed wydaniem wyroku na wniosek prokuratora sąd przesłucha biegłych z zakresu psychiatrii, psychologii i seksuologii. Mają oni się wypowiedzieć, czy poza karą pozbawienia wolności sąd ma też skierować Mateusza H. na przymusowe leczenie psychiatryczne. Termin kolejnej rozprawy został wyznaczony na 26 marca.

Wtedy ma dojść do przesłuchania biegłych – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

Do tragedii doszło w nocy z 11 na 12 sierpnia 2023 roku. Wiktorii wracała nad ranem z dyskoteki w Katowicach. Na przystanku autobusowym poznała Mateusza H., wówczas 19-letniego mężczyznę. Razem jechali w kierunku Tarnow-

skich Gór. Gdy dziewczyna była zmęczona, zaproponował jej nocleg w wynajmowanym mieszkaniu w Radzionkowie.

Jak ustalił sąd, Wiktorii zasnął. To wtedy – według wyroku – doszło do gwałtu i później do zabójstwa.

Przyczyną śmierci było zagardlenie – mechaniczny ucisk na szyję. Mateusz H. bił Wiktorię w głowę, dusił ją rękami, sznurkiem i liną, co jakiś czas sprawdzając, czy jeszcze żyje. W uzasadnieniu wyroku przytoczono jego własne słowa: Moje ręce pozbawiły ją przytomności, a lina życia.

Sąd I instancji skazał Mateusza H. na dożywotnie pozbawienie wolności, z możliwością ubiegania się o warunkowe zwolnienie dopiero po 40 latach. Obrońca skazanego nie zgadza się z orzeczeniem. W apelacji podnosi m.in. młody wiek sprawcy w chwili popełnienia czynu, jego wcześniejszą niekaralność oraz zaburzenia psychiczne, które – zdaniem obrony – nie zostały wystarczająco uwzględnione.

Tragiczny wypadek na budowie domu

Paweł Kurczonek
Żory

Nie żyją dwie osoby przysypane ziemią. Do tragicznego wypadku doszło na budowie domu w Żorach.

Do tragicznego w skutkach wypadku doszło wczoraj na budowie domu jednorodzinnego przy ul. Wieniawskiego. Ofiary to dwaj mężczyźni w wieku 45 i 49 lat. Na miejscu pracowali strażacy, w tym Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza z Jastrzębia-Zdroju, a także policja i prokurator. St. asp. Marcin Leśniak, oficer prasowy żorskiej komendy policji, przekazał nam, że wezwani na miejsce strażacy i policjanci początkowo prowadzili reanimację obu przysypanych mężczyzn.

– Zostali przysypani w trakcie prac ziemnych związanych z budową kanalizacji. Obaj ponieśli śmierć na miejscu – potwierdził st. asp. Leśniak.

Wstępne ustalenia wskazują, że mężczyźni weszli do wykopu pod kanalizację. Według pomiarów wykop miał ok. 3-4 metry głębokości.

AKCJA SPECJALNA ŚWIEĆ SIĘ

0111461217

„Świeć się z Energią”. 16 miast weszło do drugiego etapu plebiscytu - wszyscy wspieramy potrzebujących!

Świąteczny blask jeszcze nie gaśnie – światło, które w grudniu wypełniało nasze domy i miasta, wciąż tworzy wyjątkowy klimat na rynkach i ulicach – i będzie nam towarzyszyło aż do lutego. To właśnie ono połączyło mieszkańców w pierwszym etapie charytatywnej akcji „Świeć się z Energią”. Regionalna runda głosowania dobiegła końca, poznaliśmy zwycięzców i wiemy, gdzie trafią nagrody. Ale to nie koniec – emocje rosną. Czekamy na wielki finał!

Miasta, które w swoich województwach zdobyły największe poparcie, otrzymają bony o wartości 10 tysięcy złotych na zakup energooszczędnego sprzętu AGD. Trafi on tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wszyscy „regionalni” zwycięzcy będą bardzo potrzebowali Waszego wsparcia. Oto oni:

- województwo lubuskie - Wschowa
- województwo dolnośląskie - Kąty Wrocławskie
- województwo warmińsko-mazurskie - Pieniężno

- województwo mazowieckie - Starożyby
- województwo wielkopolskie - Wapno
- województwo opolskie - Głogówek
- województwo lubelskie - Chełm
- województwo łódzkie - Sulejów
- województwo małopolskie - Kalwaria Zebrzydzka
- województwo zachodniopomorskie - Szczecinek
- województwo śląskie - Skoczów
- województwo pomorskie - Stare Pole
- województwo kujawsko-pomorskie - Grudziądz
- województwo podlaskie - Dąbrowa Białostocka
- województwo świętokrzyskie - Starachowice
- województwo podkarpackie - Leżajsk

Które miasto zostanie Świąteczną Stolicą Polski?

W finałowym etapie plebiscytu rozstrzygnie się, która miejscowość zachwyci najpiękniejszą świąteczną iluminacją i zdobędzie



dodatkowe 50 tysięcy złotych na pomoc potrzebującym. Już w piątek - 23 stycznia - rozpoczniemy decydujące głosowanie. Wspierajcie swoją miejscowość, głosujcie też na sąsiadów w regionie!

Nagrody to pomoc, która trafi do osób w potrzebie

Nic dziwnego, że plebiscyt miast od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Rywalizacja stała się świątecznym zwyczajem, ale jej prawdziwa siła



tkwi w pomaganiu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu energooszczędne sprzęty: lodówki, pralki, zmywarki czy roboty kuchenne trafiają do rodzin, seniorów, dzieci, hospicjów i placówek opiekuńczych.

Każdy samorząd ma swój cel, a my możemy pomóc go osiągnąć. Wystarczy kilka kliknięć - 10 bezpłatnych głosów każdego dnia. Zachęcamy do tego innych, bądźcie ambasadorami dobra. - „Świeć się z Energią” buduje



wspólnotę, wzmacnia lokalne więzi i przypomina, że w świątecznym czasie szczególnie warto być razem i pomagać innym. Plebiscyt budzi też lokalny patriotyzm. Każdy chce pokazać swoje miejsce w świątecznym blasku. Ale sens jest głębiej. Gdy miasto wygrywa, wsparcie trafia do potrzebujących. Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo



Energa | GRUPA RLEN

konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - przypomina Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

„Świeć się z Energią”. Nasze wspólne pomaganie

- 23 stycznia rozpocznie się finałowy, ogólnopolski etap plebiscytu, w którym wezmą udział zwycięzcy etapów regionalnych, - 6 lutego to dzień finałowego głosowania ogólnopolskiego - wtedy też poznamy wyniki.

POLITYKA GRECY W POLSCE DOSTALIBY M.IN. PRAWO UŻYWANIA IMION I NAZWISK W JĘZYKU OJCZYSTYM

PiS popiera mniejszość grecką, która liczy zaledwie 5,5 tys. osób

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

Prawo i Sprawiedliwość sprzeciwia się uznaniu języka śląskiego, którego używa w Polsce 467 tys. osób, natomiast popiera uznanie za mniejszość narodową Greków, których w Polsce jest 5,5 tys.

Sejmowa komisja mniejszości narodowych i etnicznych ma już w pierwszej połowie 2026 r. zająć się przygotowaniem projektu ustawy o uznaniu Greków za mniejszość narodową, czyli projektem nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym.

Greki mieliby zostać dziesiątą w Polsce mniejszością narodową obok mniejszości białoruskiej, czeskiej, litewskiej, niemieckiej, ormiańskiej, rosyjskiej, słowackiej, ukraińskiej i żydowskiej.

Lista mniejszości narodowych w Polsce została ustalona w ustawie o mniejszościach, która weszła w życie w 2005 r. Zgodnie z ustawą za mniejszość narodową uznaje się grupę obywateli polskich, która spełnia sześć warunków. Po pierwsze - jest mniej liczna od pozostałej części ludności RP. Po drugie -

w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją. Po trzecie - dąży do zachowania swojego języka, kultury lub tradycji. Warunek czwarty - to świadomość własnej historycznej wspólnoty narodowej i jest ukierunkowana na jej wyrażanie i ochronę. Warunek piąty wymaga, by przodkowie takiej mniejszości zamieszkiwali obecne terytorium RP od co najmniej 100 lat. Warunek szósty: utożsamianie się z narodem zorganizowanym we własnym państwie.

Dyskusja dotycząca uznania Greków za mniejszość narodową w Sejmie na poważnie toczy się od 2021 r. Wówczas przygotowano pierwszą ekspertyzę na ten temat.

Od początku nie było żadnych wątpliwości, że Grecy spełniają pięć z sześciu warunków. Wątpliwości budził jedynie warunek zamieszkiwania na terytorium RP od co najmniej 100 lat, ponieważ Grecy w Polsce są kojarzeni głównie z migracją podczas wojny domowej w latach 40. XX w.

Według ekspertów historia Greków w Polsce jest jednak znacznie dłuższa. Prof. Mirosław Dymarski z Uniwersytetu Wrocławskiego wskazał w eksperty-



Greki mieliby zostać 10. mniejszością narodową w Polsce

zie (2025 r.), że udokumentowana jest liczna obecność Greków w Poznaniu, Kaliszu i Lublinie w XVI-XIX w. Byli to m.in. osiadli kupcy, migranci i duchowni. Pod koniec 2025 r. na posiedzeniu sejmowej komisji mniejszości wiceszef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Tomasz Szymański poinformował, że według resortu Grecy spełniają wszystkie

warunki konieczne do uznania ich za mniejszość narodową (według tego resortu również język śląski spełnia wszystkie warunki konieczne do uznania go za język regionalny).

Według opinii specjalistów, do których przychyliam się z ramienia MSWiA, warunki są spełnione. Rekomenduję, ażeby uznać społeczność grecką za mniejszość narodową i podjąć

prace legislacyjne - powiedział Tomasz Szymański.

Przewodnicząca sejmowej komisji mniejszości Wanda Nowicka (Lewica) zapowiedziała, że prace nad projektem ustawy rozpoczną się w pierwszej połowie 2026 r.

- Widać, że Grecy od dawna są z nami. Jest to ważna część naszego społeczeństwa. Myślę, że rozpoczęcie tej dyskusji, która - mam nadzieję - z czasem doprowadzi do przyjęcia nowelizacji ustawy, będzie nie tylko kolejnym sukcesem komisji, ale przede wszystkim docenieniem i zintegrowaniem w jeszcze większym stopniu Greków, którzy od tak dawna żyją z nami w Polsce - powiedziała Wanda Nowicka.

Uznanie Greków za mniejszość narodową poparł również Jarosław Sellin z PiS. Oceniał, że „warto powiększyć listę mniejszości narodowych z dziewięciu do dziesięciu”.

Tomasz Kostus (Koalicja Obywatelska) podkreślił, że Jarosław Sellin był prekursorem parlamentarnych działań na rzecz uznania Greków za mniejszość narodową.

Kiedy Grecy zostaną uznani za mniejszość narodową, uzyskają prawo do używania imion i nazwisk w języku greckim,

szczególnie w aktach stanu cywilnego i dokumentach tożsamości.

W gminach, w których liczba mieszkańców należących do mniejszości greckiej przekroczy 20 proc., język grecki będzie mógł być używany jako urzędowy język pomocniczy. Ponadto montowane będą mogły być dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości.

Władze publiczne zostaną zobowiązane do podejmowania działań zmierzających do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości greckiej oraz integracji obywatelskiej i społecznej. Dotyczy to przede wszystkim wsparcia finansowego działań kulturalnych, edukacyjnych i społecznych.

W ramach narodowego spisu powszechnego w 2021 r. narodowość grecką zadeklarowało w Polsce 5 451 osób. Wśród nich 1139 jako pierwszą i 771 jako jedyną. Większość - 4538 połączyła ją z narodowością polską.

Lista mniejszości narodowych i etnicznych oraz język regionalny (jedynym w Polsce jest język kaszubski) nie zostały poszerzone od 2005 r., kiedy w życie weszła ustawa o mniejszościach.

53 naukowców z całej Polski za uznaniem języka śląskiego

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

53 naukowców z całej Polski podpisał list otwarty do prezydenta Karola Nawrockiego. „Wierzmy głęboko, że Pan Prezydent podziela nasze przekonanie o wyjątkowej wartości każdego elementu, który wzbogaca przestrzeń językową i kulturową naszej Ojczyzny”, napisali.

Po raz drugi w tej kadencji parlamentarzysty uznali język śląski za język regionalny. Za gło-

sowało 244 posłów, przeciwko 196 posłów, a dwóch wstrzymało się od głosu. W Senacie spośród koalicji rządowej z poparciem dla języka śląskiego wyłamało się trzech polityków klubu Trzeciej Drogi - Michał Kamiński, Kazimierz Ujazdowski i Józef Zając. Za głosowało 52 senatorów, a przeciwko 32.

O tym, czy zapisy ustawy o języku śląskim wejdą w życie, zdecyduje prezydent Karol Nawrocki. List otwarty powstał z inicjatywy prof. Henryka Jaroszewicza, językoznawcy z Uniwersytetu Wrocław-

skiego, który opracował „Zasady pisowni języka śląskiego”, wydane w 2022 r. - Podstawowym celem apelu jest to, żeby wpłynąć na decyzję pana prezydenta. Wydaje mi się, że jako człowiek z tytułem naukowym, powinien uwzględnić opinię naukowców. Niestety problemem ostatnich nowelizacji ustawy ws. języka śląskiego jest to, że nie towarzyszyły im nowe ekspertyzy. Ostatnie sporządzono kilka lub kilkanaście lat temu. Ten list podpisany przez 53 naukowców to swego rodzaju zbiorowa

opinia, to dowód, że grono naukowców popiera status języka regionalnego dla języka śląskiego - powiedział prof. Henryk Jaroszewicz.

Podkreślił, że na Górnym Śląsku zachodzą dynamiczne zmiany w sferze języka i kultury, którym towarzyszą również zmiany w postrzeganiu świata nauki, a sytuacja języka śląskiego jest obecnie zupełnie inna niż kilkanaście lat temu.

Prof. Katarzyna Kłosińska podczas posiedzenia senackich komisji ws. ustawy o języku śląskim została zapytana o opinie

z 2011 r., w której Rada Języka Polskiego uznała język śląski za gwary języka polskiego.

- Obecnie sytuacja socjolingwistyczna etnolektu śląskiego jest inna niż w 2011 r. (...) Przede wszystkim wtedy ten język nie był tak skodyfikowany, jak jest teraz. Nie rozwijała się tak wtedy literatura, nie było takiej liczby osób, które się z tym językiem utożsamiały, wskazywały za swój ojczysty, rodzinny, domowy język - powiedziała prof. Katarzyna Kłosińska.

Prof. Jolanta Tambor, przewodnicząca Rady Języka Pol-

skiego, zaznaczyła, że - w jej ocenie - „nie ma żadnych przeciwwskazań”, żeby uznać język śląski za język regionalny. Przyznała, że zdania członków rady są w tej sprawie podzielone, a o nową opinię dotychczas nikt nie poprosił.

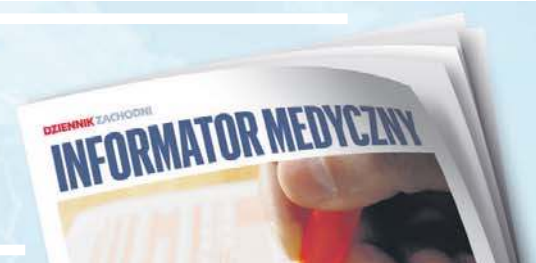
Dodała, że język kaszubski w 2005 r., kiedy został uznany za język regionalny, w porównaniu do języka śląskiego obecnie, był zdecydowanie mniej skodyfikowany, nie posiadał tak bogatej literatury i nie był tak szeroko używany w kulturze.

REKLAMA

0011466641

GDZIE SIĘ LECZYĆ na Śląsku

Kolejne wydanie już 30.01. z Dziennikiem Zachodnim



Klaudia Zwolińska
Sportowcem Roku 2025

Gratulujemy naszej Ambasadorce
i życzymy wielu kolejnych
zwycięstw

PGE. Energia sukcesu dla Ciebie



IZERA Z JAWORZNA PAŃSTWOWA SPÓŁKA ELECTROMOBILITY POLAND JEST O KROK OD POZYSKANIA 4,5 MLD ZŁ Z KPO

Budowa fabryki w Jaworznie ma ruszyć w tym roku

Paweł Pawlik
p.pawlik@dz.com.pl

4,5 mld zł z KPO na budowę samochodów w Jaworznie ma dostać ElectroMobility Poland. To państwowa spółka odpowiedzialna za jedną z najbardziej skompromitowanych inwestycji ekipy PiS - Izery.

Jak ustalił „Dziennik Zachodni”, projekt, choć wymagał istotnych zmian, ma zielone światło w rządzie i ma być kontynuowany. Warunek jest jeden: to nie może być chiński składak - słyszymy w koalicji rządzącej.

- W resorcie aktywów jest przekonanie, że ten projekt ma szansę. Jedyne zastrzeżenie jest takie, że jeżeli do niego dojdzie, to technologie i własność intelektualna powinny zostać w Polsce. To nie może być chiński składak - słyszymy od ważnego polityka w obozie rządzącym o planach



To już nie będzie Izera, ale „europejska marka motoryzacyjna z centralą w Polsce”. Izera w takim kształcie to już przeszłość

wobec polskiego samochodu elektrycznego.

Projekt, który ma swój początek w 2016 roku, ma szansę i wsparcie obecnego rządu. Dla tego państwowa spółka Electro-

Mobility Poland jest o krok od pozyskania 4,5 mld zł z Krajowego Planu Odbudowy (KPO) na jego realizację. Inaczej niż za PiS, pieniądze mają zostać przekazane w formie pożyczki, więc z każdej

złotówki spółka będzie musiała się rozliczyć. Inny jest też pomysł na kolejny, 10. już sezon telenoweli pod tytułem „Izera. Polski samochód elektryczny”.

Piotr Michniuk, rzecznik ElectroMobility Poland, przekonuje, że obowiązujący dziś plan jest ukierunkowany na produkcję samochodów elektrycznych, ale w „bardziej systemowej formule niż wcześniejsza koncepcja Izery”. W Jaworznie ma więc powstać hub produkcyjno-rozwojowy, czyli nie tylko fabryka, ale też centrum badań i rozwoju oraz „europejska marka motoryzacyjna z centralą w Polsce, współtworzona z globalnym partnerem technologicznym”.

- Projekt Izery w swojej dotychczasowej formule, rozumianej jako tworzenie od podstaw gamy modelowej samochodów elektrycznych w oparciu o licencjonowaną technologię, jest zawieszony. Spółka nie kontynuuje dziś prac nad wdrożeniem do produkcji modeli przygotowywanych na potrzeby marki Izera - wyjaśnia Michniuk.

To oznacza, że pokazane kilka lat temu w Katowicach makietę Izery - czerwony hatchback i biały SUV - nie trafią do produkcji. Uruchomiona ma być natomiast seryjna produkcja w formule spółki joint venture z globalnym producentem. Michniuk nie chce komentować porównania do współpracy, jaką nawiązali Włosi z koncernem DR Automobiles, który montuje zmodyfikowane pod normy europejskie chińskie samochody pod marką DR.

- Planowana formuła joint venture musi zagwarantować ElectroMobility Poland oraz pośrednio - przez nadzór właścicielski - państwu polskiemu re-

alny wpływ na strategiczne decyzje w szczególności dotyczące transferu technologii oraz lokalizacji łańcucha dostaw. Jest to fundamentalny element całej koncepcji hubu produkcyjno-rozwojowego i EMP nawiąże współpracę tylko z partnerem, który zagwarantuje realizację tych strategicznych celów - podsumowuje Piotr Michniuk, rzecznik spółki ElectroMobility Poland.

Do zakończenia negocjacji EMP nie zdradza, z kim zamierza współpracować. Jednak z nieoficjalnych informacji wynika, że spółka podpisała w ostatnim czasie dwa listy intencyjne z dużymi firmami. Jedną z nich ma być Chery Automobile, która dała się poznać za sprawą SUV-ów marki Jaecoo i Omoda reklamowanych przez Wojciecha Szczęsnego i jego żonę Marinę. To kolejny chiński koncern łączony z polskim projektem. Za rządów PiS zawarto strategiczną (nieobowiązującą już) umowę o współpracy z Geely, właścicielem m.in. Volvo i Smarta.

Kiedy ruszy budowa fabryki w Jaworznie? Zgodnie z ostatnią aktualizacją do końca pierwszego kwartału tego roku mają trwać prace nad podpisaniem umowy inwestycyjnej między EMP i operatorem konkursu z programem wspierającego gospodarkę niskoemisyjną, czyli Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

W drugim kwartale tego roku planowane jest zakończenie negocjacji z partnerem strategicznym i podpisanie umowy joint venture. W najlepszym scenariuszu budowa fabryki w Jaworznie może rozpocząć się w ciągu dwóch miesięcy od podpisania umowy joint venture i potrwa

około 25 miesięcy. To opóźnienie o kolejny kwartał.

Spółkę ElectroMobility Poland powołano w 2016 roku. Budowa polskiego samochodu elektrycznego była jedną ze sztandarowych (i niezrealizowanych) obietnic ekipy PiS. Składały się na nią państwowe spółki z branży energetycznej. Później Skarb Państwa dorzucił do rozwoju Izery 500 mln zł.

Makiety samochodów ze znaczkiem Izery zaprezentowano latem 2020 roku. Zapewniano wtedy, że produkcja ruszy w 2023 roku, a wcześniej, bo już w 2021 r., powstanie fabryka w Jaworznie. Inwestycja łapała kolejne przestoje. Pod koniec 2023 roku ogłoszono, że budowa fabryki ruszy na początku 2024 roku. Do dziś jednak nie wbito łopaty na budowie, jeśli nie liczyć wycinki lasu na 118-hektarowej działce.

Po zmianie władzy Izera zniknęła z radaru. Ze współpracy z EMP wypisał się chiński koncern Geely, z którym zawarto porozumienie jeszcze w 2022 r. Do ostatniej rekonstrukcji rządu zainteresowaniem elektrykiem było niewielkie. „Nie ma czegoś takiego jak projekt Izera” - mówił w listopadzie 2024 ówczesny minister aktywów państwowych Jakub Jaworowski. Pomysł nazwał „halucynacją PiS”, ale zapowiedział powstanie „klastra elektromobilności”. Dziś projekt znów ma zielone światło w rządzie i ma być kontynuowany.

- Nasi poprzednicy wyceniali inwestycję na 6 mld zł, ale bez pieniędzy z KPO to było malowane palcem na wodzie. Tym razem się uda. Musimy tylko osiągnąć satysfakcjonujące porozumienie z Chińczykami - komentują politycy z rządzącej koalicji w nieoficjalnych rozmowach.

REKLAMA

0011462129



GÓRSKI DOM SENIORA



- ✓ Nowoczesny ośrodek całodobowej opieki. Bezpieczny, komfortowy i pełen ciepła.
- ✓ Komfortowe, przestronne, przytulne pokoje.
- ✓ Indywidualny plan opieki dla każdego pensjonariusza.
- ✓ Pomoc wykwalifikowanego, szczerze zaangażowanego personelu.
- ✓ Pobyty stałe lub czasowe dla osób niepełnosprawnych, przewlekłe chorych oraz w podeszłym wieku.



AKTUALNOŚCI Z ŻYCIA DOMU:

gorskidomseniorabrenna
www.gorskidomseniora.pl

Brenna, ul. Hotyczna 24
571 033 338
dyrektor@gorskidomseniora.pl

JAK TO ROBIĄ W TURCJI?

Na budowę narodowego samochodu elektrycznego postawiono również w Turcji. Projekt wystartował w tym samym czasie, co polska Izera, ale po 10 latach jest w zupełnie innym miejscu. Turcy z produkcją ruszyli już w 2022 roku. Pojazdy pod marką Togg (Türkiye'nin Otomobili Girişim Grubu) powstają w Gemlik nad Morzem Marmara. Fabryka może rocznie wyprodukować nawet 175 tys. pojazdów elektrycznych. Jej partnerem technologicznym jest chińska firma Farasis, która z tej okazji uruchomiła fabrykę baterii w Turcji. Dziś Togg ma w ofercie dwa modele: średniej wielkości SUV-a i limuzynę w nadwoziu sedan. Samochody cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Tylko w 2024 roku sprzedano ponad 30 tys. egzemplarzy modnego SUV-a w Turcji. Model na rodzimym rynku pokonał uznanych konkurentów, w tym amerykańską Teslę, chiński BYD i koreańską Kię. Turecki producent planuje wejść ze swoim produktem na inne rynki, również te najbardziej wymagające. Pierwszym kierunkiem będą Niemcy.

TYCHY SPÓR ZBIOROWY W FABRYCE STELLANTIS W TYCHACH. ZWIĄZKOWCY NIE DOGADALI SIĘ Z ZARZĄDEM

Bez porozumienia w Stellantis

Robert Lewandowski
robert.lewandowski1@polskapress.pl

Związkowcy z tyskiej fabryki Stellantis weszli w spór zbiorowy z władzami zakładu. Powodem jest brak porozumienia co do zasad zwolnień grupowych.

Likwidacja trzeciej zmiany produkcyjnej w tyskiej fabryce Stellantis, ogłoszona 12 stycznia, wiąże się z redukcją zatrudnienia obejmującą około 740 osób. Według informacji przekazanych przez stronę związkową, zwolnienia mają dotyczyć 140 pracowników zatrudnionych na czas nieokreślony, 300 osób z umowami na czas określony oraz 300 pracowników agencyjnych.

Negocjacje w sprawie restrukturyzacji rozpoczęły się 14 stycznia i w założeniu miały dotyczyć przede wszystkim wdrożenia programu dobrowolnych odejść. Jednak podczas środowego briefingu przed zakładem Grzegorz Maślanka, przewodniczący zakła-



Obecnie w Tychach produkowane są modele Alfa Romeo Junior, Fiat 600 oraz Jeep Avenger

dowej Solidarności, poinformował, że w otrzymanym od dyrekcji projekcie porozumienia zabrakło zapisów dotyczących tego programu. Przewodniczący wskazał, że przedstawiony przez pracodawcę kilkustronicowy dokument zawiera jedynie ogólne sformułowania doty-

czące procedury zwolnień oraz kryteriów doboru pracowników.

Związkowcy podnoszą również zarzuty dotyczące rzetelności informacji przekazywanych przez władze spółki. Według relacji Grzegorza Maślanki, Europejska Rada Zakładowa Stellantis otrzymała

od pracodawcy dane niezgodne ze stanem faktycznym w zakresie form zatrudnienia oraz warunków odejść. Dodatkowo strona społeczna sprzeciwia się wliczaniu odpraw emerytalnych do puli świadczeń związanych ze zwolnieniami grupowymi oraz wskazuje, że zaproponowane for-

muły doboru pracowników nie gwarantują zasady dobrowolności.

- Czyli tak naprawdę pracodawca zamierza wypłacić jak najmniejszą ilość odpraw i używa do tego różnego rodzaju narzędzi, żeby zastraszyć załogę, a związki zawodowe wprowadza w błąd na temat tego, o czym tak naprawdę rozmawiamy. W tym drafcie nie ma nawet jednego słowa odnośnie programu dobrowolnych odejść - powtórzył przewodniczący.

Co z pracownikami?

Przedstawiciele Solidarności w FCA Poland w Tychach podjęli kroki na szczeblu międzynarodowym, zwracając się do Europejskiej Rady Zakładowej o wywarcie presji na władze koncernu oraz prosząc regionalne organizacje związkowe o wsparcie eksperckie. W środę związek oficjalnie wszedł w spór zbiorowy z pracodawcą, a przedmiotem sporu jest „wprowadzenie uzgodnionego programu dobrowolnych odejść”.

Grzegorz Maślanka argumentował, że w dotychczasowej praktyce koncernu Stellantis na całym świecie restrukturyzacje opierały się na atrakcyjnych programach dobrowolnych odejść, a nie na zwolnieniach grupowych. Jako przykład wskazał fabrykę Powertrain w Bielsku-Białej, gdzie zainteresowanie takim programem znacznie przerosło pierwotne oczekiwania. Według wyliczeń lidera związku, w Tychach program ten mógłby objąć 320 osób.

Teraz strony mają 20 dni na wypracowanie porozumienia, do 2 lutego. Związkowcy zapowiedzieli gotowość do codziennych rozmów. Do tej pory Stellantis nie skomentował przebiegu negocjacji. Wcześniej przedstawiciele koncernu tłumaczyli konieczność zmian trudną sytuacją na europejskim rynku motoryzacyjnym, zastrzegając jednocześnie, że proces będzie rozłożony w czasie, a jego ostateczny kształt, w tym kwestia dobrowolnych odejść, zostanie ustalony ze związkami.

REKLAMA

0011461037

podróżuj
w dobrym
kierunku
z Podkarpacia



PORT LOTNICZY
RZESZÓW-JASIONKA
IM. RODZINY ULMÓW

wakacje.pl

Samolot - statek - samochód,
a może ostatni etap pieszo?

Stwórz kreatywny plan podróży
do Twojej wymarzonej destynacji.
Zaczniij z Lotniska Rzeszów-Jasionka.

Daj się ponieść wyobraźni!

WYGRAJ VOUCHERY

na niezapomniane wakacje
z wylotem z Rzeszowa



ZOBACZ WIĘCEJ

METROPOLIA GZM GÓRNOŚLĄSKO-ZAGŁĘBIOWSKA METROPOLIA MUSI SIĘ ZINTEGROWAĆ. TO JUŻ OSTATNIA SZANSA

„Możemy przeżyć muskuły, ale wszyscy nam odjeżdżają”

Piotr Sobierajski
Katowice

Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia kojarzona jest dziś głównie ze wspólnym transportem i żółtymi autobusami, a to nie jest dobry kierunek.

Wiele wskazuje na to, że 2026 rok będzie ostatnim, kiedy miasta i gminy będą miały okazję realnie zacieśnić współpracę. Potem ... wszyscy zajmą się kampanią wyborczą.

Quo vadis GZM?

Wiele odpowiedzi na pytanie, dokąd zmierza GZM, pojawiło się w trakcie wtorkowej konferencji w katowickim SpinPLACE. Prof. Witold Orłowski - na podstawie identycznych wskaźników - przeanalizował funkcjonowanie GZM na tle innych metropolii w Polsce. Wziął pod uwagę siedem kapitałów: finansowy, infrastrukturalny, instytucjonalny, in-



FOT. ROBERT LEWANDOWSKI

Katowice wypadają dużo korzystniej niż inne miasta GZM Czy to może być argument do tego, by to prezydent Krupa zainicjował początek zmian, które zdają się nieuniknione?

westycyjny, jakości życia, ludzki, wizerunkowy. W jego ocenie najsłabiej GZM wypada pod względem wizerunku. - Prawie nikt nie wie o jej istnieniu - podkreślił.

Na wizerunek wpływa też niska ocena jakości życia w GZM. - To nie tylko wskaźniki GUS, to też oceny ludzi - zaznaczył. - Jedno i drugie wpływa na niski poziom kapitału ludzkiego: wy-

ludnianie się regionu i starzenie społeczeństwa, niższy poziom wykształcenia (młodzi ludzie wyjeżdżają na studia do innych miast i tam zostają) etc. - Jeżeli mówimy o GZM, która zajmuje się transportem publicznym, to ci, którzy kupują bilety na autobusy, to wiedzą o istnieniu Metropolii. Natomiast ci, którzy nie korzystają z innych usług, a tych wiele nie ma, to już jest trudniej. Patrząc na badania kojarzą nas z żółtymi autobusami - przyznał Kazimierz Karolczak, przewodniczący GZM na antenie TVP3.

Jak dodał, od dwóch, trzech lat mówi o tym, jak jest. - Dlatego poprosiłem prof. Pietrzykowskiego, by przygotował projekt ustawy, który niejako da szansę na integrację miast. Cieszę się, że dyskusja we wtorek miała miejsce, bo pokazała, że możemy przeżyć muskuły, ale wszyscy nam odjeżdżają. Polska nam odjeżdża, a chcielibyśmy się porównywać z Europą - podkreślił szef Metropolii GZM.

Ostatni rok przed festiwalem obietnic

Czy to rok ostatniej szansy, by o tym poważnie rozmawiać? Potem czekają nas wybory i nikt nie będzie chciał się tym zajmować.

- To jest pogląd prezydenta Katowic i chyba ma rację. To ostatni rok takiego trochę spokoju przed wirem emocji kampanijnych w wyborach parlamentarnych, potem za trzy lata samorządowych. Wtedy racjonalność odchodzi na bok, zaczyna się festiwal obietnic. Jeżeli chcemy popracować merytorycznie, w spokoju, to ten rok jest takim, który musimy wykorzystać - przyznał w rozmowie z red. naczelnym „DZ” Marcinem Zasadą Kazimierz Karolczak. Jego zdaniem

przez przypadek i politykę krajową dostaliśmy obecne rozwiązanie, czyli 41 miast i gmin. Dziś GZM odpowiada za inne potrzeby niż to jest konieczne.

Brakuje nam dobrego lobby w Warszawie

- Miasta w dalszym ciągu zajmują się rozwiązywaniem swoich problemów samodzielnie. Miasta składowe GZM są obciążone stereotypami, przez co trudno im się przebić do pozytywnej komunikacji. Warszawa traktuje nas bardzo stereotypowo. Brakuje nam dobrego lobby w Warszawie - przyznał na antenie Kazimierz Karolczak.

Jak dodał, z taką nazwą, jak GZM, trudnodobry wizerunek promować, choć niektórzy prezydenci uważają, że nazwa jest świetna. Prof. Witold Orłowski wskazał, że kluczową jest współpraca wewnątrz GZM. Posłużył się przykładem Londynu, który składa się z 32 gmin i City of London. Zasygnalizował, że obecnie GZM tworzy 41 gmin, a sama metropolia jest słabo zintegrowana. - Nikomu z nas nie przychodzi do głowy, że Londynu nie ma, że to kilkadziesiąt samorządów. One rzeczywiście są samorządne, ale kiedy lecimy do Londynu, to lecimy do Londynu, nie do metropolii londyńskiej - powiedział prof. Witold Orłowski.

- W Londynie są właśnie 32 niezależne gminy, które grają do jednej bramki, dla Londynu. I uważam, że także wszyscy powinniśmy grać do jednej bramki. W tym przypadku do Katowic. I tak to trochę wygląda. Może ta nazwa to powinny być Wielkie Katowice, Nowe Katowice. Jednak Katowice się przebiły nie tylko w Polsce, ale także w Europie, co wynikało też z prezentacji prof. Orłowskiego. Katowice sobie całkiem nieźle poradziły w stosunku do innych dużych miast w Polsce, ale wszystkie pozostałe miasta są daleko w tyle - podkreślił Kazimierz Karolczak.

Cotak naprawdę łączy miasta w GZM?

Dziś jedyne, co łączy wszystkie miasta w GZM, to składka na transport. - Innych pól współpracy nie udało się wypracować. Jest na ostatniej prostej przygotowana propozycja ustawy o metropolii, która pozwoli więcej zadań przejąć i pieniędzy metropolitalnych użyć do tego, by wspólne usługi lepiej organizować - przyznał Kazimierz Karolczak. Ma nadzieję, że to będzie nowe otwarcie, jeśli chodzi o lepszą współpracę. - Dzisiejsza

ustawa praktycznie nie pozwala nam lepiej współpracować ze sobą - podkreślił. Jak dodał nowa ustawa pozwoli trochę lepiej pracować, ale czy to będzie game changer? - Myślę, że nie. Będzie nim to, jeśli Katowice wyciągną rękę do sąsiadów i zaproszą ich do współpracy. Wtedy prezydent Katowic jest na pewno partnerem dla sąsiadów. Szef Metropolii GZM jest pracownikiem prezydentów. Proponowałem i proponuję różne rozwiązania, ale gdzieś tam później, w tym rozwiązywaniu problemów bieżących w każdym mieście prezydenci skupiają się na własnych mieszkańcach. Na tych, którzy ich wybierają na kolejną kadencję - mówił szef Metropolii GZM.

Przewodniczący GZM bije na alarm

- Namawiam prezydenta Marcina Krupę i myślę, że jest taka jego wola, by zaprosił sąsiadów do tego, żeby rozmawiać. Próbować znaleźć sposób na to, jak się zintegrować. To nie chodzi o to, że jutro ma być jedno miasto. Może są inne pomysły, ale na pewno warto coś zrobić. Obecna Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia nie będzie raczej kolebką przyszłego, dużego miasta - przyznał Kazimierz Karolczak. Jego zdaniem w statystykach wygląda to bardzo źle, bo w ostatnich 20 latach wszystkie miasta lepiej się rozwinęły niż miasta metropolitalne, to jest to po prostu taki alarm.

- Nikt nigdy nie zakładał przymuszania kogokolwiek do czegośkolwiek. Jestem demokratą, zapraszam do współpracy. Tam, gdzie się kogoś przymusza tej współpracy nigdy nie ma. Mądrością lokalnych władz gmin, wszystkich liderów opinii publicznej, jest dążenie do wspólnej integracji. Nie przesądzam czy to będzie jedno miasto czy powiat metropolitalny. Czy miasta oddadzą część swoich kompetencji i dalej będą prezydenci? O tym nie przesądzam - podkreślił szef Metropolii GZM. - Najważniejsze, by ta współpraca była i żeby nie powtarzała się sytuacja, że pięć miast w GZM, to składka na transport. - Innych pól współpracy nie udało się wypracować. Jest na ostatniej prostej przygotowana propozycja ustawy o metropolii, która pozwoli więcej zadań przejąć i pieniędzy metropolitalnych użyć do tego, by wspólne usługi lepiej organizować - przyznał Kazimierz Karolczak. Ma nadzieję, że to będzie nowe otwarcie, jeśli chodzi o lepszą współpracę. - Dzisiejsza

REKLAMA

0011458464

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com



Regionalne
Obserwatorium
Procesu Transformacji

Transformacja Śląska dotyczy nie tylko górników. To coś znacznie więcej

Kiedy w Warszawie lub Brukseli padają wielkie słowa o transformacji Śląska, wśród mieszkańców tego regionu słychać przede wszystkim pytanie o cenę. Nie tę wyrażoną w euro czy tonach emisji CO2, ale tę płaconą w ludzkim niepokoju, rozpadzie lokalnych wspólnot i niepewności jutra. Eksperci ostrzegają: bez uczciwej rozmowy o jakości nowych miejsc pracy i tożsamości regionu, „sprawiedliwa transformacja” pozostanie jedynie pustym hasłem, a Śląsk – zamiast stać się zielonym hubem – może zamienić się w zbiór logistycznych montowni, z których młodzi ludzie uciekają z biletem w jedną stronę.

Co jest dzisiaj fundamentalnym problemem dotyczącym dyskusji o transformacji Śląska? Dr Sylwia Jarosławska-Sobór z Głównego Instytutu Górniczo-Państwowego Instytutu Badawczego, zwraca uwagę na to, że skutki zmian dotkną znacznie szerszych kręgów niż górnicy.

- Umowa społeczna, ale też znówelizowana Ustawa górnicza dają gwarancje zatrudnienia i pakiety osłony, które sprawiają, że poczucie zagrożenia w związku z wygaszaniem wydobywania jest relatywnie małe wśród górników. Prawdziwe społeczne koszty transformacji zaczynają się poza bramą kopalni, która przez lata była centrum lokalnego ekosystemu gospodarczego. Firmy remontowe, transportowe, producenci maszyn, a także setki mniejszych podmiotów rozwijały się i żyły dzięki kopalni. Dla nich zamknięcie kopalni oznacza nie tylko konieczność szybkiej zmiany

strategii działania, lecz często gwałtowną utratę rynku zbytu – podkreśla przedstawicielka GIG-PIB.

Ekspertyza Górniczej Izby Przemysłowo-Handlowej już w 2020 roku ostrzegła przed efektem domina: 82% firm okołogórniczych notowało spadek obrotów, a co trzecia deklarowała, że bez kopalni po prostu przestanie istnieć. Z kolei z raportu Uniwersytetu Ekonomicznego, przygotowanego w 2024 roku, w ramach projektu ROPT 2.0, wynika, że w samym województwie śląskim w szerokim łańcuchu wartości powiązanych z górnictwem działa około 15,5 tys. przedsiębiorstw, które zatrudniają blisko 180 tysięcy osób.

- Co więcej, wiele z tych firm formalnie nie jest klasyfikowanych jako okołogórnicze, choć ekonomicznie są od górnictwa silnie uzależnione. W efekcie nie są uwzględniane w projektowaniu instrumentów transformacyjnych, a ich pracownicy nie mają dostępu do systemu osłon, jakie mają górnicy. Poza samymi kopalniami to może być drugi i największy front społecznych skutków transformacji. Bo to tam będą kumulować się ryzyka upadłości, bezrobocia i społecznej frustracji – mówi dr Sylwia Jarosławska-Sobór.

Mapa śląskich lęków: Tożsamość i prestiż

Nic więc dziwnego, że transformacja budzi lęk mieszkańców regionu. Boją się oni degradacji, która może dotknąć nie tylko ich portfeli, ale i poczucia godności.

- Zamykanie kopalń przełoży się na utratę miejsc pracy i upadek firm zależnych, a w konsekwencji na

wzrost bezrobocia i wykluczenia społecznego. To oba wa numer jeden. Do tego dochodzi lęk drugi – jaka będzie nowa praca? Czy da mi to samo lub zbliżone wynagrodzenie, stabilność, prestiż? Podobne obawy mają gminy górnicze. Istnieje bardzo realne ryzyko spadku dochodów samorządów tych gmin, co może skutkować niższą jakością usług publicznych i zubożeniem miejscowości, szczególnie tych, gdzie kopalnia jest głównym pracodawcą. To jest bardzo rzeczywisty lęk, bo mieszkańcy nie liczą transformacji w megawatach, tylko w tym, czy ich gmina będzie miała na autobus, szpitale czy remont szkoły – mówi Sylwia Jarosławska-Sobór.

Aby rozbroić te lęki, potrzebne są oczywiście nowe pomysły na region i pieniądze, które te wizje pozwolą wprowadzić w życie, ale równie ważna jest skuteczna komunikacja i polityka informacyjna, która pokaże konkretne efekty transformacji, zarówno te pozytywne, jak i negatywne.

- Bo Śląsk nie boi się samej zmiany. Śląsk boi się zmiany bez mapy, bez uczciwej rozmowy, że po drugiej stronie będzie coś więcej niż „zielone hasła” – wyjaśnia dr Sylwia Jarosławska-Sobór.

Pułapka „byle jakiej” pracy: Dylemat terenów przemysłowych

Jednym z najbardziej palących problemów transformacji jest także przyszłość gigantycznych połączonych terenów po zlikwidowanych zakładach. Prof. Robert Krzysztofik, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej na Uniwersytecie Śląskim, wskazuje na

dylemat, z którym prezydenci i burmistrzowie śląskich miast mierzą się od trzech dekad. Chodzi o jakość inwestycji i miejsc pracy, które zastępują kopalnie.

- Idealnym rozwiązaniem dla terenów pogórnich, które nie będą zazieloniane, jest to, aby powstał na nich nowy, duży zakład produkcyjny lub kilka średnich, oczywiście z dobrymi uposażeniami. W praktyce wygląda to jednak często tak, że samorządy zadają sobie pytanie: pozwalamy budować obiekt z mniej oczekiwanej branży gospodarczej, w którym płace podstawowe zbliżone są do najniższej krajowej, czy czekamy, aż kiedyś tym terenem zainteresuje się przedsiębiorca oferujący dużo lepsze uposażenia? To niezwykle trudna sytuacja. Większość gmin decyduje się na to pierwsze rozwiązanie – podkreśla prof. Robert Krzysztofik.

Prof. Krzysztofik przewiduje, że w najbliższych latach nie powinno dojść w województwie śląskim do powtórki z poprzednich etapów transformacji regionu, kiedy to zdarzało się, że w niektórych miastach likwidacja dużych zakładów, przy ówczesnym wysokim bezrobociu, wręcz paraliżowała rozwój społeczny i gospodarczy. To nie oznacza jednak, że lokalny rynek pracy jest wolny od problemów. Największy z nich, zdaniem prof. Krzysztofika, dotyczy redukcji miejsc pracy w przemyśle samochodowym.

- Przypomnijmy, że założeniem było, że część osób odchodzących z kopalni przekwalifikuje się i podejmie pracę właśnie m.in. w przemyśle samochodowym. Tym bardziej że po-

siadają oni świetne kwalifikacje. Obecna redukcja miejsc pracy w przemyśle samochodowym nie tylko powoduje to, że ta opcja jest niezwykle trudna do zrealizowania, ale przede wszystkim sprawi, że osoby odchodzące z pracy w górnictwie będą rywalizować o miejsca pracy z osobami odchodzącymi z przemysłu samochodowego – podkreśla prof. Krzysztofik.

Demograficzny drenaż: Czy młodzi zobaczą tu szansę?

Najbardziej niepokojącym barometrem nastrojów na Śląsku są w tej chwili statystyki demograficzne i migracyjne. To tutaj transformacja spotyka się z biologią i socjologią w sposób najbardziej bezwzględny.

- Niestety, widać to już obecnie w trendach gospodarczych i demograficznych. Nasi najbliżsi konkurenci, tj. Kraków, Wrocław, Poznań (nie mówiąc nawet o Warszawie) notują znacznie wyższe przyrosty PKB, a także zyskują demograficznie. Obrazowo to pokazując – odpływ ludności z 5 subregionów (katowickiego, sosnowieckiego, bytomskiego, gliwickiego i tyskiego) w latach 2014-2023 wyniósł ponad 216 tys. osób – niemal o tyle samo wzrosła liczba mieszkańców Krakowa (41 tys. osób), Wrocławia (42 tys. osób) oraz Warszawy (138 tys. osób) – wyjaśnia dr hab. Adam Drobnik, prof. UE, dziekan Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Transformacji Regionów Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

Jak temu zaradzić? - Należy pracować nad nową wizją rozwoju gospodarczego województwa śląskiego,

szczególnie w zakresie nowych działalności gospodarczych, które powinny stać się wyróżnikami tego regionu w skali krajowej i między narodowej. Bez tych nowych przewag konkurencyjnych skala i znaczenie województwa śląskiego na mapie społeczno-gospodarczej kraju (i Europy) będą się zmniejszać – wskazuje prof. Adam Drobnik.

Dr Sylwia Jarosławska-Sobór dodaje: Jeśli 20-latkowie mają nie traktować transformacji jak biletu w jedną stronę, muszą zobaczyć tutaj nie tylko zamykanie kopalni, ale szansę na dobry start, który da się policzyć w ofertach pracy, mieszkaniach i poziomie jakości życia. I to wszystko ten region posiada. A co może ich realnie zatrzymać? Przede wszystkim możliwość tak zwanej kariery, która jednak jest normalną, dobrze płatną pracą w nowych branżach, takich choćby jak IT, nowoczesna energetyka czy technologie i usługi ekologiczne. No i druga sprawa - miasta, w których chce się żyć. Z dobrym transportem, zieloną infrastrukturą, ciekawą ofertą kulturalną i rekreacyjną. Bo po pracy młodzi ludzie nie chcą siedzieć w domu i wyjeżdżają nie tylko za pensją, ale też „za życiem”.

Artykuł powstał w ramach projektu „Regionalne Obserwatorium Procesu Transformacji 2.0 (ROPT 2.0)” finansowanego ze środków Funduszy Europejskich w ramach programu: Fundusze Europejskie dla Śląskiego 2021-2027 (Fundusza rzecz Sprawiedliwej Transformacji).



Fundusze Europejskie
dla Śląskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Województwo
Śląskie

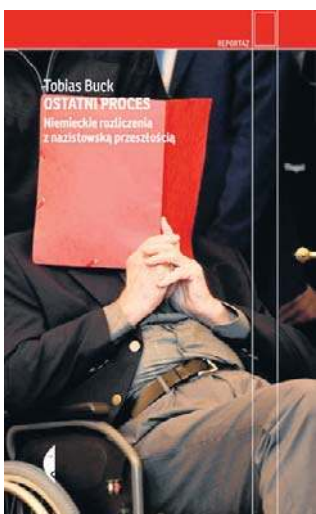
na półce



„Ostatni proces” starego mężczyzny być może bez winy

Tobias Buck

Wydawnictwo Czarne



To nie był nikt wyjątkowy. Zwykły chłopak, zbyt słaby, by walczyć na froncie, więc trafił do KL Stutthof. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek kogoś zabił.

Nie należał do NSDAP. Twierdził, że tylko stał na wieży wartowniczej, że nie wiedział, co się dzieje w krematoriach, a nawet że próbował pomagać więźniom. Ale czy sama praca w obozie nie czyniła go winnym? Przez dziesięciolecia niemieckie sądy odpowiadały: nie.

W Republice Federalnej Niemiec skazano 6700 nazistów, najczęściej na krótkie wyroki lub grzywny. Tłumaczono, że naprawdę winni byli tylko ci, których już nie można osądzić, czyli przywódcy III Rzeszy. Cała reszta – mówiono – tylko wykonywała rozkazy. „Jeden przestępca i sześćdziesiąt milionów pomocników” – ironizował pewien profesor prawa. W swoim raporcie sądowym Tobias Buck przygląda się, jak i dlaczego ten sposób myślenia zaczął się zmieniać. Opowiada o procesach, w których po raz pierwszy pojawiło się pytanie o osobistą odpowiedzialność oskarżonych. I o kraju, który przez 70 lat uczył się uznawać własne winy. Tak oto zaczyna się ta książka.

„Otwierając się drewniane drzwi i na salę wjeżdża stary mężczyzna na wózku inwalidzkim. Pewną ręką trzyma czerwoną tekturową teczkę, zasłaniając twarz. Dla większego kamuflażu nosi ciemne okulary przeciwsłoneczne i ciemny kapelusz z szerokim rondem. Kierują się na niego oczy wszystkich obecnych, on jednak nie ma zamiaru odwzajemnić niczyjego spojrzenia. Siedzi w milczeniu między córką a adwokatem, wciąż kryjąc się przed klikającym przed nim aparatem fotograficznym. Sekunda po sekundzie narasta wypełniające salę nerwowe oczekiwanie. Po chwili sędzia każe wyjść fotografowi i kamerzyście, co pozwala starcowi opuścić czerwoną teczkę i odsłonić twarz”. JJ



Jerzy Markowski, dr inż. górnik

PROGRAMAMI SIĘ NIE OGRZEJEMY, ZWŁASZCZA ŻE TAKIE ZIMY JAK W TYM ROKU SĄ W POLSCE NORMĄ

1. Ktoś kiedyś powiedział, że „papier jest ciepły”. Rzeczywiście, na papierze pojawiają się w formie projektów programów różne informacje, a zwłaszcza cele. Wspólną cechą tych celów jest ich drastyczna rozbieżność z realiami. Oczywiście, aby uzasadnić realność abstrakcyjnych celów, ich autorzy – wykorzystując zwłaszcza media – posługują się statystyką, interpretując ją w taki sposób, aby potwierdziła ich tezy.

Ulubionym przykładem manipulowania statystyką są dane dotyczące wykorzystania źródeł energii w Polsce. Pamiętamy doniesienia medialne z lipca i sierpnia, kiedy media i uczeni manipulatorzy odrzucili śmierć energetyki opartej na paliwach kopalnych, czyli węgla kamiennym, węgla brunatnym i gazie, bowiem w tych typowo letnich miesiącach, kiedy do tego nieźle wiało, bilans produkcji energii elektrycznej wykazywał, że z paliw kopalnych wyprodukowano „tylko” 49 procent energii, a z odnawialnych źródeł energii „aż” 51 procent. To miał być dowód na bezużyteczność energetyki konwencjonalnej.

2. Teraz, kiedy znamy już wstępne liczby bilansu energetycznego za rok ubiegły, okazuje się, że w skali całego roku, a nie tylko dwóch letnich miesięcy w ubiegłym roku, z elektrowni opalanych węglem kamiennym ze Śląska, z Bogdanki i z importu, wyprodukowano ponad 41 proc. krajowej produkcji energii. Do tego kolejnych 20 procent pochodziło z elektrowni opalanej węglem brunatnym z Bełchatowa i Turowa, czyli z wydobycia

krajowego. Zatem w sumie z węgla pochodziło ponad 61 procent energii elektrycznej wyprodukowanej w Polsce.

Do tego, w grupie paliw kopalnych, dopisać trzeba 11 procent energii wyprodukowanej z paliw gazowych, zresztą prawie w 80 procentach pochodzących z importu. Reszta bilansu to około 14 procent produkcji z farm wiatrowych oraz 11 procent z farm fotowoltaicznych, co uzupełnione o hydroenergetykę dało całe 27 procent krajowej produkcji. Łącznie krajowe zużycie energii elektrycznej było na niemal stabilnym poziomie od lat, czyli dokładnie 167,5 TWh (terawatogodzin), z czego jedna terawatogodzina pochodziła z importu.

3. Zatem, jak należy czytać tę statystykę, nie kierując się domniemanymi programami, ale realiami dostępu do surowców energetycznych w Polsce? Rzeczywistość zaczyna dawać sygnały czytelne od lat, bowiem już w roku bieżącym nie otrzymamy energii z elektrowni opalanej węglem brunatnym w Koninie, bo wyczerpało się złoża węgla brunatnego. Oczywiście, są inne, ale nieudostępnione,

mimo że dokładnie zbadane i udokumentowane.

Podobnie o prawie połowę zmniejszy się podaż energii z Elektrowni Bełchatów, która dostarcza do krajowego systemu nawet 22 procent energii. Powód czytelny, bowiem zakończono wydobycie w jednej z dwóch czynnych odkrywek. Rzecz jasna, zasoby węgla brunatnego w rejonie Bełchatowa są większe nawet o 200 milionów ton, ale ich eksploatacja nie jest planowana, a eksploatacja złoża Złoczew została całkowicie zaniechana, co skutkuje tym, że za 10 lat zakończy się produkcja energii elektrycznej w rejonie Bełchatowa.

4. Do tego jeszcze znacznie zmniejszy się podaż węgla kamiennego z polskich kopalni, co podniesie i tak już, moim zdaniem, zbyt ryzykowny 30-procentowy udział węgla importowanego w bilansie energetycznym kraju. W jaki sposób politycy wpiszą to w domniemaną strategię budowy bezpieczeństwa energetycznego kraju i wzmocnienie suwerenności gospodarczej Polski, oczywiście nie wiemy, zwłaszcza wobec faktu, że krajowy system

przesyłu energii nie „przełknie” więcej niż 30 procent energii z OZE (Odnawialne Źródła Energii) w skali roku, zaś oczekiwana elektrownia jądrowa da pierwszą energię za co najmniej 20 lat pod warunkiem, że znajdziemy pełne finansowanie dla tej wymagającej 200 miliardów złotych inwestycji.

Nawet jeżeli ten ambitny scenariusz budowy elektrowni jądrowej się zrealizuje, to nie będzie to wielkość mocy zainstalowanej, jakiej potrzebujemy, zwłaszcza wobec wyłączenia w 2036 roku Bełchatowa oraz w 2044 roku Turowa. A warto zauważyć, że realia zimy w roku 2026 skutkują rekordem zapotrzebowania na moc na poziomie większym od 30 tysięcy MW w styczniu wobec 24 tysięcy MW latem.

5. Zatem jest o czym myśleć, ale przede wszystkim trzeba to realnie zaplanować. I z tym mamy problem, bo jesteśmy jedynym w Unii Europejskiej krajem bez aktualnej – zatwierdzonej przez rząd – polityki energetycznej państwa. Dywagacje na temat polityki energetycznej oparte są na mitach i domniemaniach oraz na opiniach „wybitnych” naukowców, którzy ostatnio opublikowali „genialną” doktrynę, że, cytując: „Największa od 15 lat skala mrozu i opadów śniegu jest najlepszym dowodem na radykalne ocieplenie się klimatu”. Koniec cytatu.

Dlatego albo zmienimy doktrynę, albo zmienimy naukowców, chociaż na niewiele się to zda, bowiem politycy wiedzą zawsze lepiej – nawet wtedy, kiedy nic nie wiedzą. ©©

EKSPLOATACJA ZŁOŻA ZŁOCZEW ZOSTAŁA CAŁKOWICIE ZANIECHANA, CO SKUTKUJE TYM, ŻE ZA 10 LAT ZAKOŃ- CZY SIĘ PRODUKCJA ENERGII ELEKTRY- CZNEJ W REJONIE BEŁCHATOWA



Jadwiga Jenczelewska

ŚMIERTELNY SPALINOWY SEN

Wszyscy jesteśmy zszokowani tragedią, która wydarzyła się w Chełmnie (woj. kujawsko-pomorskie): 31-letnia kobieta oraz jej troje dzieci w wieku około 3, 11 i 12 lat zatruli się śmiertelnie tlenkiem węgla. Ale to nie koniec złych wiadomości w tej sprawie. Zatrzymano, a nawet aresztowano na miesiąc Joannę M., współwłaścicielkę mieszkania. Jak powiedziała Izabela Oliver, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Toruniu, przedstawiono tej pani zarzut podżegania do podrobienia dokumentów. Śledczy ustalili, że Joanna M. chciała zdobyć – już po ujawnieniu czterech śmiertelnych

ofiar spalin – dokumenty, na podstawie których zamierzała wykazać, że w budynku były wykonywane przewidziane prawem kontrole techniczne. Parę dni później zatrzymano też kominarza dokonującego przeglądów w kamienicy, w której doszło do tragedii. Teraz pojawiają się informacje, że dorosła ofiara spalin miała się skarżyć na bóle głowy i dolegliwości, które mogły być następstwem wcześniejszego podtruwania tlenkiem węgla. Pewnie się dowiemy, czy zgłaszała to właścicielom budynku.

Trzeba pilnować tej sprawy, bo bardzo łatwo zamieść ją pod przysłowiowy dywan, zrzuć odpowiedzialność

na ofiary i obarczyć indywidualną winą za tragedię jedyną dorosłą osobę w tym feralnym mieszkaniu. No i sugerować, że żałowała paru groszy na czujnik spalin, bo gdyby go kupiła, ocalałaby siebie, swoje córki, syna i pieska, bo on też nie przeżył. Dlaczego to takie ważne?

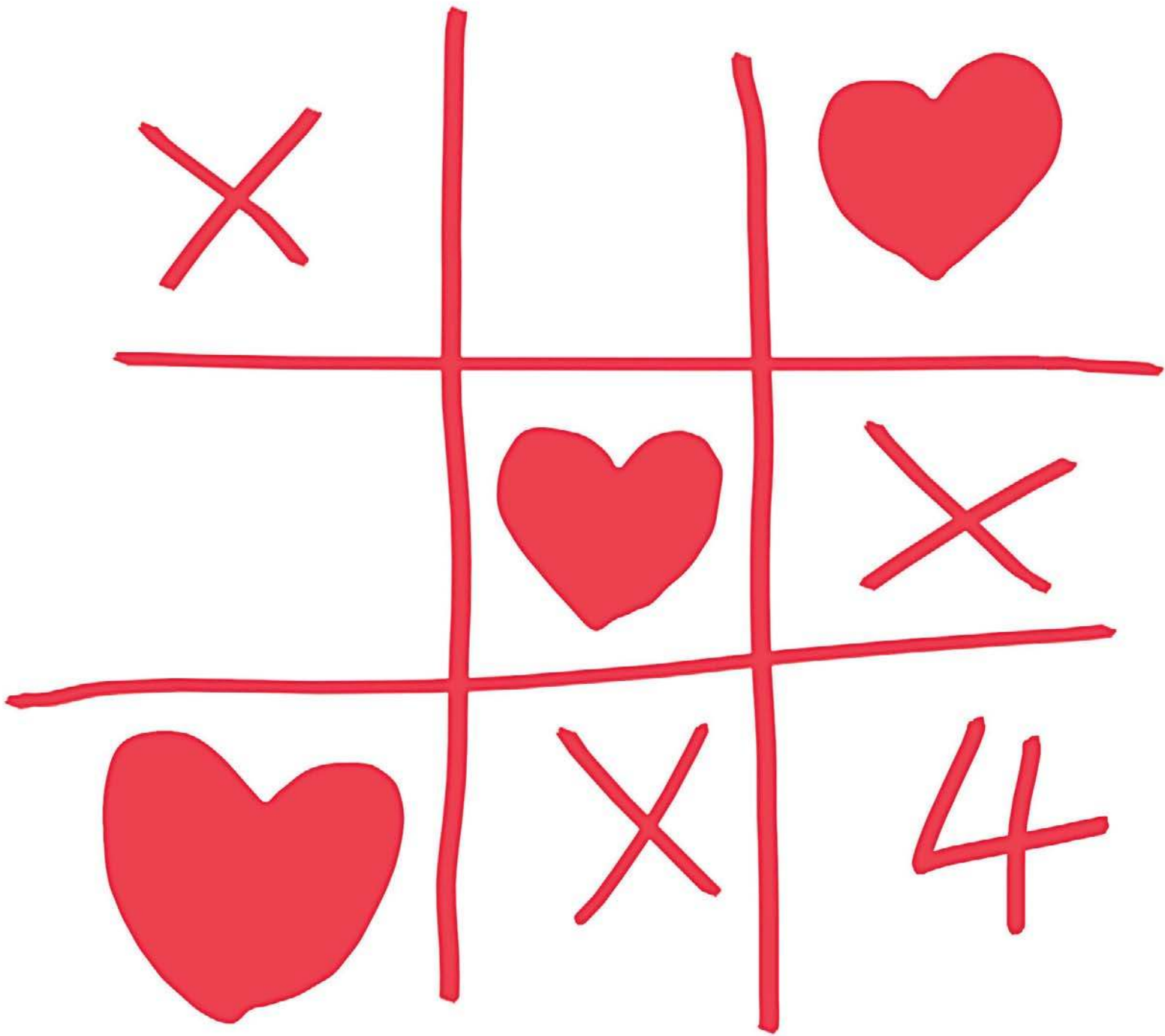
Ta tragedia do złudzenia przypomina nieszczęście, jakie wydarzyło się kiedyś w Siemianowicach Śląskich. Około 30 lat temu przy ul. Parkowej w tym mieście śmiertelnie zatruli się czadem 5-osobowa rodzina: młodzi rodzice i troje dzieci, z których najstarsze miało chyba 9 lat. To była przerażająca sprawa, po której napisałem tekst zatytułowany „Spalinowy sen nieprzespiany”. Już po publikacji okazało się, że nie wszystkie fakty zawarte w nim – choć wszystkie podane przez policję – zgadzały się z realiami.

Do redakcji DZ zgłosił się ojciec kobiety, która zmarła, bo ofiarami byli jego córka, zięć i troje wnucząt. Zapewniał, że śmierć jego najbliższych nie była przez nich zawiniona, a publicznie tak jest przedstawiana ta tragedia: lekkomyślni rodzice doprowadzili do śmierci trójki dzieci i sami zginęli. Przysięgał, że jego córka kilka razy zgłaszała właścicielowi

komunalnej kamienicy, że w jej mieszkaniu ulatnia się gaz, bo wszyscy skarżą się na dolegliwości, jakie towarzyszą wdychaniu tlenku węgla. Pamiętam twarz i rozpacz tego człowieka, który – jak zapewniał ze łzami – teraz sam musi prostować nieprawdziwe informacje podawane nawet przez policję, bo nagle zniknęli świadkowie interwencji jego córki.

Gdy zgłosiłam się do ówczesnego komendanta policji w Siemianowicach Śląskich, którego nazwisko zaczynało się na „K”, z pytaniem, jak to możliwe, że podał mi nieprawdziwe okoliczności tej niewyobrażalnej tragedii, spojrzał na mnie pobłażliwie i powiedział: „Tak, to wielka tragedia. Ale czym się pani tak przejmujesz?”. To zachowanie ważnego policjanta było nie mniej wstrząsające niż tragedia, która się wtedy wydarzyła, i nie potrafię zapomnieć o tym do dziś.

W Polsce zbyt często winne śmiertelnych zdarzeń są same ofiary. To łatwiejsze niż np. przeprowadzenie porządnego nadzoru, a potem napraw wadliwie działających urządzeń i przewodów spalinowych. Choć akurat przypominanie o instalowaniu czujników spalin jest zasadne, bo one naprawdę ratują życie. ©©



PULS
#200

Graj z WOŚP 34

TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. ORKIESTRA ZNÓW ZAGRA W NIEDZIELE

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w ciągu ostatnich 34 lat zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych, uratowała życie i zdrowie tysiącom Polaków. To fakty, realny wymiar działalności Jerzego Owsiaka i najważniejszy argument tych, którzy grają razem z Orkiestrą

Dorota Kowalska



W najbliższą niedzielę WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

Będzie jak co roku: gwarnie, radośnie, wystrzałow. 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, pieniądze wrzucane do puszek, te z aukcji, przeróżnych imprez organizowanych przez WOŚP zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. - Jesteśmy w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zapowiedział Jerzy Owsiak. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił.

To będzie intensywna niedziela: w Polsce i za granicą do pracy ruszy 1681 sztabów, na ulicę wyjdzie 120 tysięcy

wolontariuszy. Na błoniach PGE Narodowego już w sobotę stanie miasteczko WOŚP, zagrają zespoły Myslovitz, LemON, Dżem i Happysad, ale w każdej, większej i mniejszej miejscowości coś będzie się działo. W Gdańsku głównym punktem 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będą koncerty na scenie przy Europejskim Centrum Solidarności. W stolicy Dolnego Śląska scena główna Finału WOŚP stanie we rynku, podobnie w Krakowie.

Już tradycyjnie do akcji Jurka Owsiaka włączają się politycy, sportowcy, artyści.

Premier Donald Tusk przekazał na tegoroczną licytację złote korki piłkarskie, które dostał w prezencie od przyjaciół. Zwycięzca licytacji ma także zaproszenie na spotkanie w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - miejscu,

które gościło takie osobistości jak król Karol III, Barack Obama czy Emmanuel Macron.

Iga Świątek przekazała Orkiestrze rakietę z autografem oraz ręcznik z zeszłorocznego Wimbledonu. Już licytuje je ponad trzydzieści osób. Efekt? 100 tys. zł zebranej kwoty.

Robert Lewandowski wystawił na aukcję koszulkę z finałowego meczu Superpucharu Hiszpanii, w którym zdobył jednego z goli.

„Maryla Rodowicz - ikona polskiej sceny - przekazuje na aukcję WOŚP limitowane okulary Jurka Owsiaka nr 115, stworzone specjalnie z okazji 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jednak nie wszystko! Zwycięzca aukcji otrzyma również wejściówkę na wybrany koncert Maryli Rodowicz w 2026 r. (lista koncertów dostępna na stronie marylarodowicz.pl) oraz krótkie spo-

tkanie za kulisami, podczas którego Artystka osobiście przekaze nagrodę” - czytamy w specjalnym oświadczeniu.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, też nie zostaje w tyle. „Siema! Zapraszamy na wspólną przejażdżkę rowerową i rozmowę o Polsce oraz polityce międzynarodowej! Rower to moja pasja i ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Chętnie podzielę się nią z Państwem w szczytnym celu!” - zaoferował.

W rowerowej eskapadzie mogą wziąć udział cztery osoby.

Joanna Brodzik i Paweł Małyszynski zapraszają do wspólnego popołudnia śladami kultowej „Magdy M.” - serialu, w którym grali główne role. „Odwiedzimy Plac Trzech Krzyży, ulicę Wiejską, gdzie mieszkała Magda, a potem wspólnie zjemy pyszną kolację

pełną wspomnień i wzruszeń” - zapowiedzieli.

Z kolei słuchacze Polskiego Radia będą mogli licytować własnoręcznie wykonany szalik Magdy Jethon, szefowej Radia Nowy Świat, kultowy, skrzypiący fotel ze studia oraz kuferek, który przez lata towarzyszył Wojciechowi Mannowi podczas pracy w legendarnej Trójce.

„Fundacja Książąt Lubomirskich przekazuje na licytację wyjątkowy zestaw: grafikę autorstwa Pablo Picasso oraz spotkanie z księżną i księciem Lubomirskimi-Lanckorońskimi w zabytkowych wnętrzach Palazzo Murano w Warszawie” - napisali na Instagramie książę Jan Lubomirski-Lanckoroński i jego żona, hrabianka Helena Mańkowska. Jak poinformowali, zwycięzca aukcji zostanie zaproszony na prywatną wizytę w pałacu, podczas której gospodarze opowiedzą o historii rodu Lubomirskich, rodzinnych tradycjach oraz wydarzeniach, które przez wieki kształtowały losy tej arystokratycznej rodziny.

A przecież to tylko kilka z dziesiątek aukcji. To dzięki nim, ale też pieniądзом wrzucanym przez nas wszystkich do puszek przez ostatnie 34 lata WOŚP zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych.

- Ogromne pieniądze - mówił na sobotniej konferencji prasowej Jerzy Owsiak. - Gdyby 34 lata temu ktoś mi powiedział, że będziemy mówili o takich pieniądzach, byłbym przerażony, w ogóle nawet nie próbowałbym cokolwiek robić w tym temacie - żartował.

Dodał też, że „jeżeli coś robi konsekwentnie, krok po kroku, robi się to z milionami Polaków, którzy chcą, aby orkiestra grała”, to musi się udać.

- Po prostu robimy swoje, bo nikt tego nie robi. Ale to, co zrobiliśmy, pokazuje, że wspólnymi siłami, bawiąc się doskonale, bo to mam nadzieję, że to będzie po raz kolejny świetna zabawa. Robimy rzeczy niezwykłe. Nikt na świecie takich rzeczy nie robi - zapewniał.

Bo dzisiaj Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to marka, świetnie działające przedsiębiorstwo, „jedyna taka akcja na świecie” - jak mówią niektórzy, o globalnym zasięgu, z tysiącem wolontariuszy, połączeniem z największym w Europie darmowym festiwalem muzycznym Pol'and'Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock). Ale też Jerzy Owsiak stoi nie tylko za sprzętem zebranym dla polskich szpitali.

„Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oprócz działalności statutowej związanej z szeroko rozumianą ochroną zdrowia, organizacji zbiórki publicznej tzw. Finałów WOŚP oraz prowadzenia ośmiu ogólnopolskich programów

i akcji medycznych i jednego programu edukacyjnego angażuje się w różnego rodzaju akcje pomocowe - kłęski żywiołowe (np: akcja „Stop Powodziom”), kryzys humanitarny (pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej), pandemia (walka z koronawirusem COVID-19), wojna (pomoc Ukrainie) czy akcje społeczne (pomoc wobec dzieci - akcja „Historia Misia”, akcja „Hejt mi nie gra”)” - czytamy na stronie WOŚP.

Tymczasem początki były trudne, właściwie to był „spontan”. Jerzy Owsiak, radiowiec, showman i filantrop, chciał w styczniu 1993 roku pomóc dzieciom zmagającym się z chorobami serca.

- Wszystkie zaczęło się zupełnie przypadkiem. Chodziło o zakup sprzętu dla Warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka. W szpitalu zepsuło się jedno z urządzeń. W telewizji o całej sprawie mówili Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński. Prowadziłem wtedy audycję w radiowej Trójce, na antenie rzuciłem hasło, że dobrze byłoby, gdyby udało się pomóc - opowiadał nam o początkach akcji Jerzy Owsiak. - Nikt nie przypuszczał, że ludzie zaczną wysyłać do radia pieniądze w kopertach. Tak ruszyła lawina ofiarności. Potem zaprosiliśmy do radia lekarzy. W sumie udało się wtedy zebrać, w przeliczeniu na pieniądze przed denominacją, kilkadziesiąt milionów złotych - dodał.

Nieżyjący już dziś Yach Paszkiewicz, autor projektu graficznego liter na słynnym WOŚP-owym serduszkach i twórca teledysku do hymnu Orkiestry w wykonaniu Voo Voo, zdradził nam przed laty, że wcześniej w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka leczyła się córka Owsiaka, która miała problemy ze wzrokiem. To właśnie wtedy Jerzy miał po raz pierwszy spotkać lekarzy, którzy skarżyli się na ograniczone możliwości polskiej służby zdrowia. Paszkiewicz poznał Owsiaka przy okazji pracy nad programem festiwalu w Jarocinie. - Pamiętam, że z Jurkiem i Walterem Chełstowskim spotykaliśmy się wtedy w takiej klitce, a Owsiak miał tam całą ścianę z kasetami zespołów, które zgłosiły się na festiwal w Jarocinie - opowiadał Yach Paszkiewicz. - Jerzy już wtedy miał w sercu rock'n'rolla, ale chyba nie spodziewał się, że Orkiestra zmieni całe jego życie. On był przecież kiedyś artystą, który chciał się dostać na ASP i robić witraże - dodawał.

Pierwsza oficjalna zbiórka, nazywana przez niektórych półfinałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, została zorganizowana właśnie podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie w 1992 roku.

- Pieniądże zbieraliśmy do czarnych worków na śmieci. Banknoty trzeba było potem

prostować, a nawet prasować. To było nie lada wyzwanie przekonać ludzi do udziału w takiej zbiórce, ale się udało - wspominał Jacek Wroński, dziennikarz, który „gra” z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy od samego początku. - Pierwsze spotkanie z Jurkiem? Wydawał mi się nieco ekscentrycznym gościem z duszą rock’n’rollowca, który wygłaszał hasła typu „Uwolnić skonia”. Dzisiaj, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że to prawdziwy wizjoner - tak mówił.

Sam Owsiak bronił się przed takimi stwierdzeniami.

- Uwierźcie mi, pomysł na orkiestrowe granie powstał spontanicznie, nie potrzeba było impulsu, nie było żadnej prywaty. Gdzieś w głębi serca siedzi we mnie rock’n’roll. Chcieliśmy głośno grać i pomagać - przekonywał Jerzy.

Podczas półfinału w Jarocinie udało się zebrać 40 tys. złotych (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Tamten pamiętny festiwal był symbolicznym początkiem orkiestrowego grania.

- Jarocin dał nam impuls do tego, by zrobić coś na większą skalę w lecie 1993 roku. To miała być jednorazowa akcja, zorganizowana przy współpracy z telewizją - opowiadał Jerzy Owsiak. - W telewizji powiedziano nam, że lato nie wchodzi w grę, wszystkie wozy transmisyjne są zajęte, ale zimą będą wolne. To był czysty przypadek, ale los nad nami czuwał, bo okazało się, że zorganizowanie akcji pomagania w zimie było strzałem w dziesiątkę. Rozgrzaliśmy ludzkie serca - dodał.

Wolontariusze zbierali pieniądze, a ludzie przynosili tam, gdzie grali, pamiątki rodzinne, czasami złotą biżuterię, z której potem powstawały pierwsze złote serduszka. Jakaś pani podarowała na rzecz Orkiestry obrączki po zmarłym mężu, inna złoty pierścionek.

Fundacja WOŚP powstała po pierwszym finale, 3 stycznia 1993 roku, ale przez pierwsze trzy lata działała spontanicznie.

- Nie wiedzieliśmy, że taka działalność trzeba gdzieś rejestrować, że trzeba coś z tym zrobić. Dopiero, kiedy jesienią 1997 roku przyszli do nas przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiedzieliśmy się, że musimy to u nich zgłosić, bo wszystko podlegało przepisom z lat 30. Ale nawet wtedy mogliśmy liczyć na ogromne wsparcie urzędników - podkreślał Owsiak. - To byli mili ludzie, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki. Mówili: „chcemy, żebyście grali dalej, ale trzeba to sformalizować”. Uczyliśmy się na własnych błędach. Nigdy wcześniej w Polsce nie było przecież żadnego wolontariatu, działającego na taką skalę. Byliśmy pierwsi - dodał.

Jerzy Owsiak powtarzał, że zespół jest dla niego najwyższą wartością, bardzo często

zresztą używa słowa „my”. Łączą ich przyjacielskie relacje, dużo czasu spędzają razem. Są jak rodzina.

Agata Młynarska od samego początku towarzyszy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Znała się z Jurkiem Owsiakiem już wcześniej.

- Bardzo dawno temu, prawie 35 lat temu, to były początki mojej pracy w telewizji. Na korytarzu zatrzymał mnie Jurek i zaproponował mi współpracę. Mieliśmy od razu wspólną, jak to się mówi, fazę, złapaliśmy kontakt i zaproponował mi pracę w programie, mówiąc, że mam sobie siebie wymyślić i właściwie nie bardzo wie, co mam robić. Po prostu: Agata, wymyśl coś. No więc jakoś tak wspólnie wymyślaliśmy i przez dwa czy trzy lata robiliśmy ten program - mówiła w Jastrzęb Post.

„Od tego dnia, I Finału WOŚP - 3.01.1993 roku, staliśmy się w Polsce lepszymi, weselszymi, odważniejszymi i bardziej kolorowymi ludźmi. Od 30 lat czerwone serduszo to znak rozpoznawczy naszej wielkiej, wielopokoleniowej rodziny. Bijemy rekordy w zbieraniu kasy, ale przede wszystkim bijemy rekordy solidarności i lojalności. Zbieramy pieniądze, żeby pomagać chorym dzieciom. Ale oprócz kasy jeszcze w życiu coś się liczy... przyzwoitość, uczciwość, lojalność, zaufanie, prawda! O tym też jest WOŚP. To jest jej DNA!” - pisała niegdyś Młynarska w mediach społecznościowych.

Pamięta, że podczas finału zawsze panowało pozytywne zamieszanie.

- Bardzo dużo ludzi wchodziło do studia, i oni wszyscy się bardzo cieszyli, i wkładali mi pieniądze gdzie popadnie. Ja miałam pieniądze za koszulą, w kieszeniach, pierścionki po nakładane (...) - opowiadała.

Wspominała, że dzieci wysypywały pieniądze z puszek na podłogę, więc trzeba było zamiatać je miotłami. W szarej Polsce wybuchła kolorowa bomba, w studiu telewizyjnym pojawiali się różni ludzie, w tym wyznawcy Hare Kryszna.

Podobny entuzjazm widocznym był na scenie podczas licytacji. Na aukcje wystawiano nawet drobne rzeczy, choćby rysunki. Do jednego z nich dziennikarka dodała w aukcji swojego buziaka, o czym zrobiło się głośno.

Z kolei w Onecie Rano opowiadała, że podczas pierwszego finału nie było scenariusza, nikt nie wiedział, jak to wszystko się potoczy. Studio było niemal puste. Były jakieś drabinki udające półki i woreczki mające symbolizować przyływ pieniędzy. Przez korytarz telewizyjny przemierzały grupy ludzi, podskakując, podśpiewując albo „jacyś koleś z dziwnych zespołów rockowych”, byli też hare krysz-



Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku

nowcy, biegali po telewizji na bosaka. Był styczeń.

- Pod koniec dnia, nagle, okazało się, że kasa hula po podłodze studia, że strażnicy muszą ją zamiatać (...), łapać ją do wielkich, plastikowych worów. I wtedy dopiero dotarło do nas, że trzeba się zabrać za to w sposób poważny, profesjonalny. I orkiestra, fundacja, dochodziła do tego, w jaki sposób ma to działać. Wydaje mi się, że oprócz tego, że stworzyła coś niepowtarzalnego i jedynego w swoim rodzaju, to stworzyła też maszynę do przetwarzania tego wielkiego dobra, które płynie strumieniem od ludzi - opowiadała Młynarska.

Podkreśliła, że najważniejsza była wówczas energia młodych ludzi, których Jurek Owsiak za sobą pociągnął.

Z czasem, Owsiak znany także ze swoich często kontrowersyjnych wypowiedzi dorobił się wrogów, zwłaszcza po stronie prawicowych polityków i mediów.

Skąd niechęć, a czasami wręcz nienawiść do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizacji niosącej pomoc, wspierającej chore dzieci?

- To nie ma wiele wspólnego z tym, co robi WOŚP. Główny powód to straszliwy podział naszego społeczeństwa. Pęknięcie, które kształtowało się od kilkunastu lat. Mamy dwa różne światy i plemiona. WOŚP działa długo i zrobiło wiele dobrego, więc jest sukcesem liberalnej strony społeczeństwa. Nienawiść do tej części ludzi ze strony prawicowo-konserwatywno-wstecznej jest silna pod każdym względem. Widać

to w mediach społecznościowych. Tak jak ze strony lewicowej czy liberalnej agresja kieruje się przeciwko Kościołowi, jako rdzeniowi prawicowej strony, tak tu kieruje się przeciwko panu Owsiakowi i jego społecznej inicjatywie - tłumaczył rozmowie z RadioZET.pl socjolog prof. Ryszard Cichocki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

I widać to w sondażach: 54,3 procent Polaków pozytywnie ocenia działalność Jerzego Owsiaka i WOŚP, 36,8 proc. ma negatywny stosunek do tej inicjatywy. Ta ocena zależna jest od sympatii politycznych - wynika z badania przeprowadzonego przez United Surveys dla Wirtualnej Polski.

Wyborcy koalicji rządzącej, czyli połączonych grup wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, ludowców i Polski 2050, w większości pozytywnie (łącznie 85 proc.) oceniają działalność Orkiestry i samego Owsiaka.

Negatywne nastroje (łącznie 65 proc.) w związku z Wielką Orkiestrą Świąteczną Pomocą przeważają wśród wyborców opozycji, czyli grup wyborczych PiS i Konfederacji.

- Łatwo krytykować, gorzej zrobić coś równie silnego. Nie chcę mówić, że akcja Jurka Owsiaka jest idealna, bo zawsze można coś poprawić, łącznie z tym, co mówi Jurek, ale pamiętajmy, że nie działa sam. Rozkreślił wielką maszynę ludzi, którzy chcą pomagać i trzeba to docenić - mówił swego czasu w wywiadzie dla Wirtualnej Polski dr Konrad Maj, psycholog społeczny ze Szkoły Wyższej Psychologii

Społecznej. - Jurek Owsiak znalazł świetny sposób na zachęcenie do pomagania potrzebującym. To fenomen - dodał.

Bo działalność Owsiaka ma przecież swój realny wymiar. Rodzice dzieci, których życie i zdrowie zostało uratowane przez sprzęt WOŚP, dzielą się w Internecie swoimi historiami.

Agnieszka Kowalska: „Moje kruszyńki dzięki Jurkowi miały badany słuch sprzętem WOŚP. Z Wielką Orkiestrą jestem i będę, odkąd pamiętam. Kiedyś, za dzieciaka, to była dumą móc przyjść do szkoły z naklejką Orkiestry, z serduszkami przyklejonym na plecak czy kurtkę, dawało to taką dumę, że „dołożyłem” swój, czasem symboliczny, grosik. (...) Mam nadzieję, że do bro wraca, bądźmy w tych trudnych chwilach z Jurkiem Owsiakiem, nie wyobrażam sobie nawet, jakie to są dla niego tragiczne chwile, jaka to musiała być dla niego ciężka decyzja. Na pewno nie odetchnął z ulgą”.

Magda i Michał: „We wrześniu 2002 r. urodzili się Kamil i Dawid. W łonie mojej żony Magdy przetrwali tylko 25 tygodni, czyli 5 miesięcy. Kiedy pojawiły się skurcze w szpitalu Świętej Rodziny, lekarze zdecydowali o szybkim przewiezieniu żony do Kliniki Położnictwa na Polnej w Poznaniu. Podczas transportu pielęgniarka bezceremonialnie oświadczyła Magdzie, że nie może liczyć na udany poród, gdyż „tak małe płody nie przeżyją”. Na Polnej udało się o kilka dni opóźnić poród. Wdrożono m.in. program surfaktantowy, unikalny, dopiero wprowadzony w Polsce. Niestety, po kilku dniach Kamil się po-

spieszył. Lekarzom nie udało się go zatrzymać. W ślad za nim podążył Dawidek, jeszcze w worku owodniowym. Obaj - na dobry początek - dostali po 1 punkcie Apgar. Kamil ważył 710 g, a Dawid 640 g. Przyjmujący poród pocieszał Magdę, żeby się nie martwiła, bo chłopaki przeżyją. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że zobaczył, iż chcą tego diabelsko. Po drugie - bo na Polnej mają najlepszy sprzęt, jaki jest dostępny na świecie. - Takie medyczne maybachy i mercedesy - powiedziała pani ordynator. Kiedy wpuszczono mnie w końcu na oddział intensywnej opieki nad noworodkiem, pierwsze co uderzyło mnie w oczy to czerwone serduszka na każdym urządzeniu. (...) Chłopcy spędzili w szpitalu ponad 3 miesiące - do Wigilii. Na ten dzień mieli pierwotnie wyznaczony termin porodu. Przez cały czas lekarze nie mówili o szansach przeżycia bliźniaków. Dopiero, gdy było jasne, że zabierzemy ich do domu, pani ordynator powiedziała, że przeżywalność dzieci z taką wagą urodzeniową w Szwecji i USA (tam odsetek jest najwyższy) wynosi 30 procent. Tu udało się uratować obu (...). Dziękujemy Ci, Jurek!”

Opowieści, takich jak Magdy i Michała, czy Agnieszki Kowalskiej są tysiące. Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku, grają razem z WOŚP.

Program wydarzeń w ramach finału WOŚP w poszczególnych miejscowościach woj. śląskiego na dzień 23.01.2026

SZKOŁA BEZ DZWONKA? TAK

Tutaj nauczysz się nie tylko rozwiązywać najbardziej skomplikowane zadania matematyczne, ale tak

Jacek Drost

Szkolny dzwonek? Głośne, wibrujące, metaliczne „dryń, dryń, dryń” czy może jakiś dźwięk bardziej współczesny, mniej stresujący. Wyrwyjący z jednej rzeczywistości i przenoszący w inną. Nieformalny symbol szkoły. Tutaj go nie usłyszycie! Liceum Ogólnokształcące nr V w Bielsku-Białej to jedna z nielicznych szkół, w której nie rozlega się dzwonek oznajmujący koniec lekcji, koniec przerwy. Do tego, by być najlepszym, nie jest on wcale potrzebny. Jeśli nie wierzycie, proszę bardzo - bielska „Piątka” zajęła w ostatnim Rankingu Liceów Ogólnokształcących 2026 „Perspektywy” pierwsze miejsce w województwie śląskim (na ponad 150 szkół) i 34. w całej Polsce (na prawie tysiąc placówek ujętych w rankingu). Nie jest to pierwszy taki wyczyn bielskiej „Piątki”. Szanowni Państwo, czapki z głów!

Portiernia

- Traktuję tę szkołę jak dom - nie ukrywa Maria Urbaś, która od 22 lat jest woźną w „Piątce”.

Zdradza, że ze szkołą żyła się na dobre i na złe, jak w tym serialu. Nie zna wszystkich uczniów, bo - jak mówi - oszalałaby, ale za to wszyscy uczniowie znają ją.

- Mamy bardzo dobre relacje. Porozmawiamy, pośmiejemy się - opowiada pani Maria, kiedy tak stoimy przy portierni, nad okienkiem której można zauważyć wiszący mosiężny dzwonek, bo mimo że w szkole dzwonek się nie rozlega, to na progu „Piątki” dzwonek żeglarski wisi - dyrektor szkoły i wielu uczniów to zapaleni żeglarze.

Klasa

W klasie z wielką białą tablicą, na której widać jakieś skomplikowane równanie, czuć twórczy ferment. Trwają właśnie warsztaty matematyczne, uczniowie różnych klas przygotowują się do zbliżającego się obozu matematycznego w Rajczy.

- Wybrałem tę szkołę ze względu na możliwość rozwoju mojej pasji - matematyki. Zresztą jak wszyscy w tej sali. To przyjemna szkoła, bo można tu spotkać dużo osób o podobnych zainteresowaniach, rozwijać skrzydła. Społeczność jest miła, nauczyciele - pomocni. Są też wymagający, ale

czuć ciepło. Bywają trudniejsze momenty, jednak polecam tę szkołę - dzieli się swoimi przemyśleniami Emil Jędrzejewski z klasy III.

Paweł Nawrocki z klasy IV nie ukrywa, że nauka w najlepszej szkole w regionie to zdecydowanie pozytywne przeżycie i powód do dumy,

- Przyszedłem tutaj z nadzieją, że moje zainteresowania matematyczne się rozwiną, poznam wspaniałych ludzi i nie myliłem się. Naprawdę jest tu dużo matematyków, fizyków informatyków. Nauczyciele podchodzą do uczniów indywidualnie - mówi Paweł.

- Ściągacie na sprawdzianach? - rzucam podchwytliwe pytanie.

- Nie mogę powiedzieć na nagraniu, raczej nie ma takiej potrzeby - uśmiecha się Paweł.

Magdalena Chrapek chodzi do II klasy. Też zdecydowała się na „Piątkę” ze względu na jej wysoki poziom i możliwość rozwijania matematycznych zainteresowań - w przyszłości chciałaby zostać inżynierem mechaniki.

- Już po pierwszym miesiącu wiedziałam, że to jest to - mówi Magda. I dodaje, że sporo czasu poświęca na naukę, ale ma też czas na swoje hobby. - Należę do szkolnego kółka brydżowego. To jedna z moich większych pasji - dodaje.

Mikołaj Kasprowicz z klasy I w „Piątce” jest od niedawna, ale zapewnia, że wrażenia się bardzo dobre. Chwali sobie nie tylko możliwość nauki na wysokim poziomie, ale także to, że działają m.in. kółka szachowe i brydżowe.

- Tutaj nauczyłem się grać w brydża, bardzo ciekawa gra - mówi.

Korytarz

Trwa długa przerwa. Na korytarzu cicho, spokojnie. Spotykamy nauczyciela informatyki Michała Niemczyka, który wrócił z Pekinu, gdzie wykładał na Chińskim Uniwersytecie.

- Mówią, że to najlepsza szkoła w województwie. Prawda to? - pytam pana Michała, który przypomina bardziej artystę niż informatyka.

- Oczywiście. Najwybitniejsze jednostki, najwybitniejsi prowadzący. Cóż mogę więcej powiedzieć... - uśmiecha się.

Gabinet dyrektora

Gabinet dyrektora najlepszego liceum w województwie śląskim jest nader skromny - niewielki pokój z kilkoma naj-

bardziej niezbędnymi sprzętami. Wiem, co mówię, bo w paru byłem. Kiedy pytam dyrektora „Piątki” mgr. inż. Marka Myślińskiego, jak się czuje jako szef najlepszego liceum w regionie, odpowiada równie skromnie, że wspaniale, ale...

- To sukces całego zespołu - moich zastępców, nauczycieli, uczniów, administracji i obsługi. Również panie sprzątające mają wkład sukcesu tej szkoły - podkreśla dyrektor „Piątki”.

Przyznaje - jak na zapalnego żeglarza przystało, trzymając się żeglarskiej terminologii - że sterówka na okręcie jest dość duża, ale koło sterowe trzyma on.

- To piękna, miła rola. Jak ma się takich zastępców to naprawdę przyjemnością jest rządzić szkołą - mówi Marek Myśliński.

Pochodzi z rodziny wojsko-nauczycielskiej. Uczył matematyki i fizyki, a w technikum także przedmiotów zawodowych. Zapewnia, że nie jest klasycznym ścisłowcem, humanizm jest dla niego ważniejszy. „Piątką” kieruje od ośmiu lat.

- Czy wiedziałem co mnie czeka osiem lat temu? Nie. Gdybym wiedział, to bym się bardziej zastanowił - śmieje się Marek Myśliński.

Jego prawą i lewą ręką jest dwóch zastępców - dr inż. Sławomir Herma i mgr Andrzej Koźmic.

- Jak to być zastępcą w „Piątce”? - pytam dr. Hermę.

- To wyróżnienie i ogromna odpowiedzialność. Do moich zadań należy organizowanie pracy szkoły. Razem z drugim wicedyrektorem, pod okiem pana dyrektora, ustalamy zastępstwa, pracujemy nad planem zajęć, arkuszem organizacyjnym - opowiada dr Herma, który jest również wykładowcą na Uniwersytecie Bielsko-Bialskim.

Śmieje się, że historia zacytowała koło, bo kiedyś był uczniem „Indukty” - przykładowe technikum funkcjonowało w bydnie, w którym obecnie działa „Piątka”.

- Uczę informatyki w sali, w której kiedyś uczyłem się fizyki - dodaje dr Herma.

- Jak to robicie, że jesteście najlepszą szkołą w województwie? Każda chce być najlepszą, każda ma ambicje, każda się stara. To kwestia miejsca, kadry, uczniów? - podpytuje.

- Powiem krótko: staramy się nie przeszkadzać. To całe clou.



Uczniowie bielskiej „Piątki” zapewniają, że w tej szkole mogą nie tylko rozwijać swoją wiedzę, a



Pokój nauczycielski. Widać, że kadra również jest zadowolona z pracy w „Piątce”

Młodzież, nie tylko w naszej szkole, jest niezwykle kreatywna. Mają bardzo dużo pomysłów, nie tylko na swoje życie, ale także to, co chcieliby robić w szkole, jak się uczyć. Rzecz polega na tym, żeby im to umożliwić. Nie zawsze i wszędzie można zrobić to, co sobie wyobrażają i życzą, ale najważniejsze to nie przeszkadzać, pomagać, kierować w obszary, w których jeszcze nie byli, może jeszcze nawet nie wiedzą, że istnieją - powolutku, delikatnie przekierowywać - wyjaśnia mi filozofię sukcesu dyrektor Myśliński.

Podaje przykład kreatywności. Mianowicie co najmniej raz w tygodniu spotyka się z przewodniczącym Samorządu Uczniowskiego. Podczas jednej z rozmów spytał, co zrobić, by w przyszłości szkoła miała zapewnioną rekrutację. Uczniowie wpadli na pomysł, że sami prowadzą zajęcia dla uczniów klas ósmych szkół podstawowych, którzy chcieliby w przyszłości uczyć się matematyki.

- To ich inicjatywa - podkreśla dyrektor.

„Piątka” jest jedną z najmłodszych szkół w Bielsku-Białej. Ist-

nieje zaledwie od 35 lat. Daleko jej do takich bielskich szkół z tradycjami jak popularne i uznane „Kopernik”, „KEN” czy „Mechanik”. Mimo to w krótkim czasie wyrobiła sobie renomę.

- To także zasługa moich poprzedników, którzy potrafili zbudować podstawowy zespół, a ja teraz staram się go rozbudowywać - podkreśla dyrektor Myśliński.

Wicedyrektor Herma zwraca uwagę, że w „Piątce” każdy stara się wykonywać swoją pracę najlepiej jak potrafi, choć przyznaje dyplomatycznie, że w innych

! I TO NAJLEPSZA W REGIONIE

...że grać w... brydża. Takie jest V Liceum Ogólnokształcące w Bielsku-Białej. Jedyne w swoim rodzaju



...ale także realizować własne pasje



Dyrektor V LO w Bielsku-Białej Marek Myśliński i wicedyrektor Sławomir Herma



Pani Maria pracuje w V LO od 22 lat. Zna ją wszyscy

szkołach także są wspaniali nauczyciele i dyrektorzy.

- Ale jakieś detale decydują o tym, że jesteście na pierwszym miejscu - stwierdzam.

- Zgoda buduje. Gramy do jednej bramki. Jesteśmy jedną drużyną. To jedno. A drugie - można to ująć tak: stoi za tym pięć procent talentu, pięć procent szczęścia i 90 procent ciężkiej pracy. To chyba recepta na sukces - mówi dr Herma.

W szkole uczy się około 400 osób, to młodzież nie tylko z Bielska-Białej, ale całego Podbeskidzia. Młodych przyciąga wy-

soki poziom matematyki, fizyki i informatyki.

- Jaka jest młodzież? - podpytuję szefostwo „Piątki”.

- Wspaniała. Tylko, że niektórzy dorośli za bardzo młodzieży zazdroszczą tego, iż oni są jeszcze młodzi i definiują młodzież źle. Ja nie widzę złej młodzieży. Widzę tylko złe traktowanie młodzieży przez dorosłych. I to jest kłopot. Problem jest w ludziach dorosłych, którzy negatywnie oceniają młodzież. Przecież również wśród dorosłych zdarzają się osoby naganne. Nikt nie ma zła w sobie od urodzenia.

Zło jest czymś nabytym. Nie było, nie ma i nie będzie złej młodzieży - komplementuje uczniów dyrektor.

Sekretariat

- Mówią, że jest pani tutaj legendą - zagaduję Irenę Kłaczek. - Straszna rzecz - żartuje pani Irena. Pracuje w sekretariacie od początku „Piątki”, czyli od 35 lat. - Kawał czasu, kawał życia. Za tego pana dyrektora dostałam awans, jestem sekretarzem szkoły - podkreśla.

I zapewniam, że to super szkoła, najlepsza.

Cóż, trudno nie przyznać racji pani Irenie.

Pokój nauczycielski

- Uczę historii, wiedzy o społeczeństwie i przedsiębiorczości, teraz to biznes i zarządzanie - mówi spotkany w pokoju nauczycielskim nauczyciel z wieloletnim stażem Jerzy Jędryka, zwany ponoć pieszczotliwie „Olimpijczykiem”, bo jego uczniowie rządzą na olimpiadach przedmiotowych w całej Polsce.

- Jak pan to robi? - pytam.

- W skrócie powiem tak: wspieram i pomagam w ogólnie i szeroko rozumianym pojęciu - zdradza Jerzy Jędryka.

Aleksandra Babicz pracuje w „Piątce” od sześciu lat. Uczy niemieckiego.

- Z młodzieżą pracuje się znakomicie. To młodzi, zdolni ludzie osiągający sukcesy międzynarodowe. Generalnie tu są ścisłowcy - wiodące przedmioty to matematyka i informatyka, ale z tym idą w parze języki - angielski, niemiecki, teraz także hiszpański - mówi.

Pani Aleksandra zapewnia, że praca w szkole, która jest najlepszą w województwie, sprawia jej dużo satysfakcji i zadowolenia.

- Rozmawiając o pracy nie sposób nie spytać o wynagrodzenie. Czy zadowolenie finansowe idzie z tym w parze? - dopytuję.

- Nie do końca. Mogłoby być lepiej, ale dla mnie to nie jest priorytet - uśmiecha się Aleksandra Babicz.

Nauczyciel matematyki Krzysztof Gacek jest wychowankiem V LO, skończył je w 1998 roku. Mówi, że bycie nauczycielem w szkole, do której się chodziło, to specyficzna sytuacja.

- Część nauczycieli jeszcze tu pracuje. Teraz mamy inne relacje. To jest fajne, że widać jak ta szkoła zmieniała się przez lata, widać jak pewne rzeczy, które działały kiedyś, nadal działają - mówi pan Krzysztof.

Sztab WOŚP

W „Piątce” od 7 lat mieści się jeden z trzech bielskich sztabów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

- Powstał z inicjatywy naszego byłego ucznia. Pan dyrektor wyraził zgodę, więc 50 procent wolontariuszy jest z naszej szkoły, a pozostała część to wolontariusze z zewnątrz - mówi pedagog szkolny Edyta Jano. Według niej do „Piątki” chodzą uczniowie z bardzo sprecyzowanymi celami, są ambitni, chętni do angażowania się w działania społeczne.

Hanna Jenczelewska z IV klasy była przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego. Po skończeniu „Piątki” chce iść na politechnikę, żeby w przyszłości latać samolotami.

- Jaka to szkoła? - pytam.

- Taka, która inspirowa, daje możliwość rozwijania się. To jest właśnie piękne, że nauczyciele bardzo nam ufają, pozwalają się rozwijać w tych dziedzinach w jakich chcemy. Możemy spełniać swoje marzenia i pasje, a nie tylko się uczyć, jak wiele osób o nas myśli. Choćby teraz - organizacja sztabu WOŚP. Dla mnie to jest bardzo ważne, bo lubię się angażować w takie rzeczy, wielu moich znajomych zaangażowanych jest w działalność wolontariacką. Poza nauką możemy robić bardzo dużo. To jest najważniejsze, że wynosimy stąd nie tylko wiedzę w głowie, ale także różne umiejętności, potrafimy współpracować z innymi, tworzyć fajne grupy znajomych. Tworzymy w sumie taką wspaniałą rodzinę - mówi Hanna Jenczelewska.

2077. ŚLĄSK WIRTUALNY (NIE MYLIĆ Z CYFROWYM)

Na internetowych aukcjach ceny ostatnich bryłek śląskiego węgla biją rekordy, stając się pożądanym historycznym suwenirem. Starych pocztówek nikt już nie kupuje, oprócz kilku ultrakonserwatystów – wszystko jest w sieci, dawno ożywione i pokolorowane przez AI.

Roman Balczarek

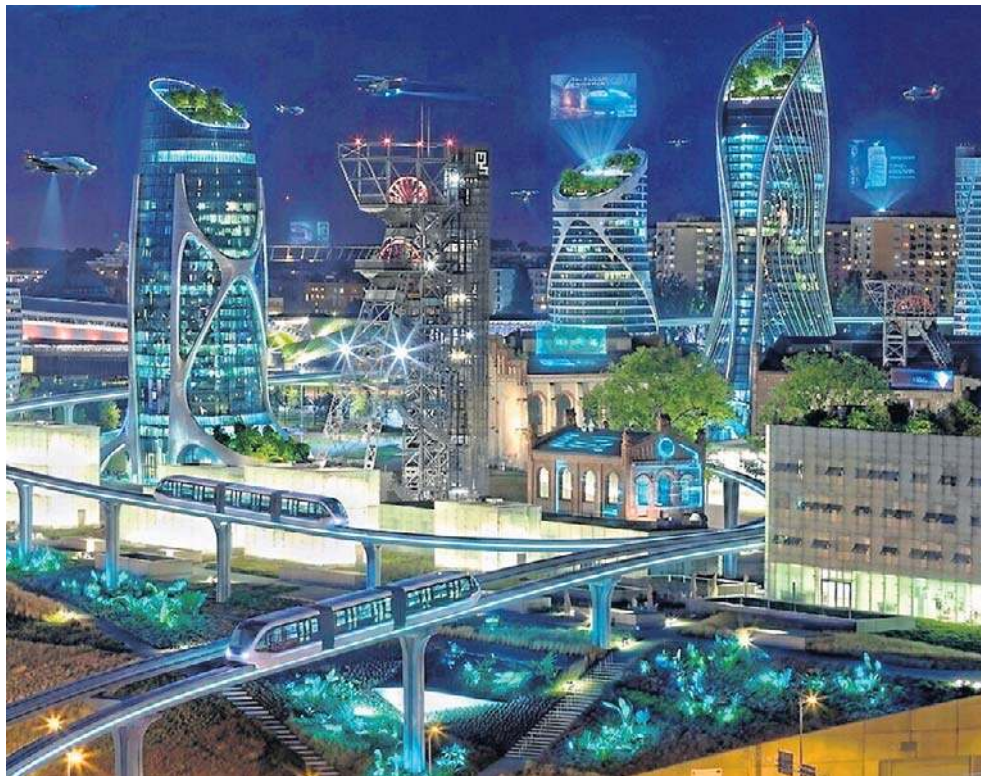
Rok 2077. Na internetowych aukcjach ceny ostatnich bryłek śląskiego węgla biją rekordy, stając się pożądanym historycznym suwenirem. Starych pocztówek nikt już nie kupuje, oprócz kilku ultrakonserwatystów – wszystko jest w sieci, dawno ożywione i pokolorowane przez AI. Ocalałe zabudowania kopalń to dziś albo malownicze ruiny, albo ekskluzywne lofty i huby dla informatyków. Muzeum Śląskie uroczyste planuje na przyszły rok dokończenie remontu i oddanie ostatnich budynków ekspozycji, a tymczasem szkolna wycieczka z nabożnym szacunkiem w oczach wpatrzuje się w wagonik z ostatnim węglem wydobytym na Śląsku. Nikt z uczniów nie wie, że czarne bryły to w rzeczywistości węgiel brazylijski, sprowadzony specjalnie do kopalni, by uroczyste wywieźć go na powierzchnię ku uciesze gawiedzi. Dzieci odrywają wzrok od ekspozycji, bo dostają właśnie zadanie: zredagować opis swojej rodzinnej miejscowości sprzed 50 lat.

Gdy jesienią zeszłego roku redaktor naczelny wspominał po raz pierwszy o serii „2077”, wizja przyszłości objawiła mi się niczym starotestamentowemu prorokowi, którego imię kończy się na „-asz”, czy też innej Sybilli. Jednak tak szybko, jak wyskoczyłem w przyszłość, tak szybko wróciłem do teraźniejszości, a nawet do przeszłości. W końcu ni wróżka ze mnie, ni futurolog, a jeno historyk. Zacząłem się więc zastanawiać, jak będzie wyglądać pisanie historii za te pięćdziesiąt lat. Jak będziemy wtedy patrzeć na pierwszą połowę wieku XX, ale też o co będziemy się kłócić, wspominając lata dwudzieste wieku XXI? Tak więc, nuże, chyżo – wejźmy do labiryntu. Oto nić.

Źródło rządzi historią

Jak mawia profesor Gabriela Wąs, wieloletnia kierowniczka zakładu historii Śląska Uniwersytetu Wrocławskiego. Ale jakie będą źródła dla XXI wieku?

Uczeń szkoły podstawowej, który dostaje zadanie opisanie



FOT. Z UŻYCIEM AI

swojej miejscowości w roku 2027, z pewnością zacznie od zapytania algorytmu językowego o przygotowanie eseju. Nauczyciele będą radzić, aby używać AI „z głową”, chociaż AI od dawna dysponuje już własną głową. Przeszukuje cały dostępny i niedostępny internet, generując tekst, z którym trudno się spierać. Bo albo pisze wszystko wymijająco i ślisko, albo powtarza rzeczy utrwalone do tego stopnia, że nikt się nie zastanawia, ile w tym prawdy. Takie wygenerowane eseje będą ponadto niemożliwe do odróżnienia od ludzkich wypocin. Dostosowując się do zasobu słownictwa użytkowników, będą ich naśladować, a nawet celowo popełniać błędy ortograficzne i składniowe, imitując prawdziwą pracę ucznia. Maszyny do wyłapywania AI przestaną być skuteczne, bo w świecie przyszłości albo wszystko, albo nic będzie dziełem algorytmu.

Jednak ci uczniowie, których przodkowie nie przybyli tu za pracą dopiero po roku 2030, zapewne porozmawiają o przeszłości hajmatu ze swoimi dziadkami. Statystyka i prognozy dietetyki podpowiadają,

że rodzice tych uczniów urodzą się około 2030-2035 roku, a dziadkowie – czyli moje pokolenie – przyszło na świat w latach 1995-2005. I ci dziadkowie zaczęli im opowiadać, jak to dawniej bywało. Wśród narzekań na wyburzone domy i zniszczony przez deweloperów Park Śląski, pewnie przebiją się opowieści o świecie ich dzieciństwa, w którym ogłądało się telewizję, nie było jeszcze wszechwładnych platform streamingowych, a kina istniały, zanim CEO Netflix, Ted Sarandos, nie doprowadził ich do bankructwa. Najstarsi z kolei będą wspominać, że pamiętają świat bez internetu, kiedy nudzenie się nie było zbrodnią.

Nieliczni będą już wynosili śląski z domu, ale wszyscy będą się uczyć godki w szkołach. Oglądając filmy i czytając płynnie książki po śląsku, dziadkowie będą komentować, że albo nie pamiętają takiego języka z placu, albo wtedy już nikt tak nie mówił. Co oczywiście nie ma żadnego znaczenia. Pracę ucznia oceni nauczyciel historii, zapewne wpisze piątkę, bo w Polsce jako ostatnim kraju w Europie stosuje się jeszcze

oceny numeryczne zamiast opisowych, generowanych przez algorytm.

Historyk

Historycy w 2077 roku będą mieć jednak utrudnione zadanie. Społeczeństwo XXI wieku to najcieńszy temat do prowadzenia badań, bo to jedyny moment w dziejach, w którym problemem nie będzie niedomiar źródeł, a ich nadmiar. Kwerendę wykonają zarówno algorytmy, jak i badacze, którzy uznają, że chcą doświadczyć „kontekstu przeszłości”, przeglądając cyfrowe archiwa przebiegów społecznościowych. Wszechobecna nienawiść, bańki informacyjne i przeładowanie treści będą zapewne rezonować z historykami niczym dziś opisy totalitarnych społeczeństw. Jednych będzie ogarniać wściekłość na ludzi za to, co zrobili z samymi sobą, inni będą się fascynować, a trzeci na chłodno ogłaszać „baldność zła”, widząc w nas zarówno oprawców, jak i ofiary systemu, który nas zmienia.

Zapewne wielu będzie pisać o nas tak, jakbyśmy byli zbiorowym Ignacym Rzeckim, który sprzeciwia się wobec nieuchron-

nych zmian. Zresztą sami przyznacie, że momenty w historii będące okresem zmian, których nie da się powstrzymać, są bardzo pociągające. Węgiel się kończy. Europejczykom spada dzietność. Społeczeństwo się radykalizuje. Trwa napływ imigrantów spoza Europy.

Z perspektywy i dystansu zapewne wszyscy zostaniemy osądzeni znacznie łagodniej, niż teraz sami to robimy. Głoszący, że każdej istocie ludzkiej należy się pomoc, zostaną uznani za „frakcję humanitarną”, która zgodziła się na rozwodnienie tożsamości. Głoszący, że Śląsk musi przestać być pod ciągłym napływem imigrantów, zostaną nazwani ksenofobami, ale zapewne takimi „o szlachetnych serduszkach”, bo w końcu zależało im na konserwacji tej tradycji, która w 2077 roku będzie równie odległa, co dla nas dziś tradycja chłopów pańszczyźnianych.

Krzykliwa bierność

Przyszli amatorzy historii alternatywnych, gracze piętnastej odsłony Europy Universalis, zapewne będą snuć scenariusze, w których po stu latach wybuchu na Śląsku kolejne powstanie, dzięki któremu powstaje nowe państwo UE – Republika Śląska – a cała Europa odpiera kryzys migracyjny, niosąc pomoc humanitarną i polityczną w Maghrebie. Jednak realności będą odpowiadać, że społeczeństwo pierwszej połowy XXI wieku, przebudźcowane i uzależnione od dopaminy przez media społecznościowe, i tak było niezdolne do jakiegokolwiek realnego oporu. I nawet nie tyle przed zmianami społecznymi i kulturowymi, co przede wszystkim, żeby się bronić przeciw wyzyskowi i niszczeniu zdrowia psychicznego.

Z jednej strony historycy i socjolodzy będą mówić o zatamowanym społeczeństwie przepełnionym agresją i intensywnością życia, a z drugiej zauważą, że wiele realnych emocji nie narastało wystarczająco, aby wymusić zmiany. Z prędkością palca przewijającego rolę na TikToku, niczym ciągnącego za wajchę jednorękiego bandyty, w człowieku wzbiera eks-

cytacja, silna nienawiść albo radość, po czym od razu ulatuje. To jak para w maszynie parowej, której ciągle dostarcza się paliwa, ale ciśnienie wybija tylko na ułamek sekundy, uchodzi z cylindra, a ten na nowo się napęnia. I tak kilkadziesiąt tysięcy razy na dobę.

Śląsk wirtualny

Historyk w 2077 roku zapewne spojrzy na minione siedem dekad jako na czas narodzin dwóch Śląsków: tego realnego oraz wyobrazonego – Śląska Wirtualnego (proszę nie mylić z cyfrowym). Niektórzy będą zapewne upatrywać początków tego rozdźwięku między narracją a rzeczywistością w twórczości Kazimierza Kutza. Ci mądrzejsi powiedzą jednak, że świat zawsze był rozjechany między dyskursem a faktami, gdzie ten pierwszy czasem odbijał rzeczywistość, a czasem ją kształtował.

Pierwsze dekady XXI wieku mogą zostać zinterpretowane jako moment, w którym wysyp literatury o Śląsku i poślasku, rozkwit śląskich kont w mediach społecznościowych czy pierwszy serial Netflix w języku śląskim (na którego zapowiedź wciąż czekamy), zaczęły konserwować i tworzyć równoległy, wirtualny byt. Był istniejący obok Śląska rzeczywistego, który w tym samym czasie modernizował się, zmieniał swoją tożsamość oraz strukturę ludnościową i bynajmniej nie aspirował do tego.

Ale tymi wszystkimi sążnistymi analizami historyków i tak nikt nie będzie się zbytnio przejmował. Rok 2077 będzie miał na głowie znacznie poważniejsze problemy niż ocenianie minionych pięćdziesięciu lat i roztrząsanie, czy w 2027 byliśmy leniwi, czy musieliśmy być bierni wobec niszczenia naszego zdrowia psychicznego i relacji międzyludzkich.

W szkolnych wypracowaniach nauczyciel historii ostatecznie i tak najbardziej pochwali ucznia nie za dekonstrukcję naszych sporów, ale za coś zgoła innego. Za barwny i nostalgiczny opis ostatniej, prawdziwie mroźnej zimy roku 2026.



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

BETONOWE BUDKI DLA NIETOPERZY W BESKIDACH

Bielskie Stowarzyszenie Olszówka skrytykowało ostatnio Lasy Państwowe, że robią w lesie betonożę. Na pierwszy rzut oka pomysł faktycznie wydaje się kuriozalny, ale ustaliliśmy, że to największy w Europie projekt ochrony podkowca małego

Jacek Drost

Lasy Państwowe z powodzeniem realizują nowoczesną strategię ochrony przyrody: najpierw z dumą rozwiązują problem, a potem go tworzą. To się nazywa planowanie. Obok starolasu pełnego dziuplastych, martwych drzew – idealnych siedlisk dla nietoperzy, ptaków i całej masy innych organizmów – powstał betonowy bunkier dla nietoperzy – poinformowali w mediach społecznościowych przedstawiciele bielskiego Stowarzyszenia Olszówka.

Podkreślili, że lepiej przyrodę zostawić w spokoju, sama da sobie radę.

Naturalne dziuple są przecież nieprzewidywalne, niestandardowe, darmowe i nie mają tabliczki informacyjnej z logo Lasów Państwowych. Betonowy bunkier zaś jest trwały, nowoczesny i świetnie wygląda na slajdzie w prezentacji – kpili we wpisie członkowie Olszówki.

Leśnicy udostępnił tylko teren

Postanowiłem sprawdzić, dlaczego Lasy Państwowe zdecydowały się postawić taki „koszmarek”, w środku lasu, ile to kosztuje i czy aby na pewno przysłuży się nietoperzom.

Tomasz Gawęda, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Bielsko, stwierdził, że nadleśnictwo jedynie udostępniło teren, ale projekt stawiania budek prowadzi zupełnie ktoś inny.

Dlatego odesłałbym pana do fundacji, która się tym zajmuje. To jest wielki program finansowany przez Unię Europejską. Został pozytywnie oceniony, przyjęty i nagrodzony. Jest realizowany w wielu nadleśnictwach – stwierdził Tomasz Gawęda, podając mi namiary na ludzi zajmujących się budową betonowych budek dla nietoperzy.

Od lat zajmują się ochroną nietoperzy

Tym sposobem trafiłem do Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody „pro Natura” z Wrocławia, które od 1996 r. zajmuje się ochroną nietoperzy, zwłaszcza podkowca małego. Dzięki koordynowanemu przez nich programowi ochrony tego gatunku wyremontowanych zostało blisko 70 dachów zabytoko-



Takie betonowe budowle pojawiły się w Beskidach. Wywołały emocje, ale niesłusznie, bo jeszcze nie są skończone. Zamieszkają w nich nietoperze, jak na zdjęciu obok



FOT. RAFAŁ SZKUDLAREK

wych kościołów i cerkwi południowej Polski, zapewniając nietoperzom schronienia, a jednocześnie przyczyniając się do ochrony dziedzictwa kulturowego

Na ich stronie przeczytałem, że „w Europie Środkowej i Wschodniej część gatunków nietoperzy jest zagrożona pogarszającymi się warunkami środowiska. Małe dostępności schronień, rosną odległości pomiędzy miejscami rozrodu a żerowiskami. Fragmentacja krajobrazu i zanikanie ciągów drzew i krzewów, służących jako trasy przelotu, ogranicza możliwości bezpiecznego przemieszczania się. Sztuczne oświetlenie latarni ulicznych i reflektorów zakłóca bezpieczny wylot ze schronień, jak również negatywnie wpływa na dostępność pożywienia. Dochodzi do tego płoszenie związane z obecnością ludzi w kryjówkach podziemnych, jakimi są np. jaskinie, służące nietoperzom zarówno podczas rozrodu, jak i zimowej hibernacji”.

Na południu Europy podkowiec mały zakłada stanowiska rozrodowe w jaskiniach. W Polsce znamy dwa stanowiska w warunkach jaskiniowych, ponieważ po pierwsze mamy mało jaskiń, a po drugie warunki termiczne w nich panujące nie sprzyjają rozrodowi – mówi Ra-

fał Szkudlarek, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody „pro Natura” i koordynator projektu Life+ Podkowiec Towers. – Dlatego w Polsce podkowiec zakłada kolonie rozrodowe na poddaszach, strychach i stryszkach. Nie wykorzystuje natomiast dziupli, gdyż zwyczajnie – w przeciwieństwie do wielu innych gatunków nietoperzy – nie potrafi do nich wchodzić. Stąd wiązanie budowy dla niego schronień w lasach jako substytutu wycinania drzew jest, powiedzmy, komunikacyjnym nieporozumieniem. Najwięcej stanowisk podkowca małego w Polsce znajdziemy w obiektach sakralnych – kościołkach, cerkwiach. Wzięło się to stąd, że akurat w tych obiektach nie był tępy, gdyż poddasza świątyń nie są z reguły użytkowane. Jednak w wyniku zmian cywilizacyjnych nawet te kryjówki przestają być bezpieczne. Część z nich prędzej czy później utraci swoje korzystne dla nietoperzy walory, najczęściej przy okazji kolejnych remontów lub na skutek zmian w otoczeniu. W tej chwili jest ich bardzo mało, około stu na południu kraju. Liczą z reguły 30-60 osobników, a dużych kolonii od 300 do 500 można policzyć na palcach jednej ręki – dodaje.

Niestety, w ostatnich latach zanikają także stanowiska rozrodu nietoperzy w budynkach mieszkalnych i gospodarczych. Po prostu coraz więcej ludzi zabudowuje poddasza, na cele użytkowe, wykorzystując przy tym nowoczesne materiały budowlane, które nie służą tym małym ssakom.

Wiele złego dla populacji nietoperzy zrobiła niedawna pandemia koronawirusa. Na początku epidemii wielu ludzi kowarżyło, że COVID 19 zaczął od nietoperzy, więc zaczęli likwidować ich stanowiska.

Dużo wówczas jeździliśmy po Polsce i tłumaczyliśmy ludziom, że nasze nietoperze nie przenoszą koronawirusa – wspomina Rafał Szkudlarek.

Problemy małych, pozytywnych ssaków

To jednak nie wszystkie problemy tych małych, pozytywnych ssaków żyjących się m.in. komarami. Podczas pandemii ludzie pozamykali w czterech ścianach, zatęsknili za wyjściem do lasu, po przebywaniu we własnym ogrodzie. W efekcie starsze domki czy altanki, które wcześniej stały puste i zamieszkiwały je tylko nietoperze, zostały wykupione i wyremontowane, co przyczyniło się do likwidacji kolejnych siedlisk tych

ssaków. Jeśli do tego dołożyć powszechną wycinkę drzew i krzaków na terenach rolnych, opryski roślin i inne działania człowieka, to nic dziwnego, że nietoperze znalazły się w nieciekawej sytuacji.

W ostatnich latach nietoperze straciły kolosalną liczbę stanowisk. Spodziewaliśmy takiego procesu, mając jednak nadzieję, że to będzie działać się sukcesywnie, ale ostatnie lata pokazały, że następuje lawinowo i bardzo szybko. Wcześniejsze nasze działania polegały głównie na tym, żeby przekonać ludzi do mieszkania pod wspólnym dachem z nietoperzami. Okazuje się, że bardzo niewiele trzeba, żeby to przestało działać. Teraz na gwałt trzeba ratować stanowiska rozrodowe i między innymi takim pomysłem był nasz projekt Life+ Podkowiec Towers, który zakłada na tworzenie kompletnych siedlisk dla nietoperzy na terenach bezpiecznych, za jaki uznajemy tereny lasów w zarządzie Lasów Państwowych – mówi Szkudlarek.

Środowisko kompletne to takie, które oferuje zwierzętom bazę pokarmową i schronienie na każdą porę roku. Będą to przyczółki, w których lokalne populacje najbardziej zagrożonych rodzimych gatunków nietoperzy będą mogły przetrwać.

W jego ramach w całej południowej Polsce, również w Beskidzie Śląskim, powstaje 10 wież wysokich na 15 metrów, gdzie nietoperze będą mogły się rozmnażać. Zostały one zlokalizowane na terenach Lasów Państwowych, w rejonach, skąd znane są duże kolonie podkowca, których istnieniu zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo. Pięć takich wież powstaje również w połączeniu z podziemnymi zimowiskami, tj. specjalnie zaprojektowanymi piwnicami o kubaturze ok. 250 m sześć. Każdej z wież towarzyszy rozrzucone w okolicznym terenie 10 tzw. chat dla nietoperzy (to owe betonowe budki).

Wieżę są drewniane, stawiane na murowanej podstawie. Ich konstrukcja wzorowana jest na miejscach, w jakich lubią przebywać nietoperze. Obserwowaliśmy, czego one potrzebują, zastanawialiśmy się jak poprawiać warunki schronień, zabezpiecza-

jąc zwierzęta przed niekorzystnymi temperaturami, drapieżnikami, światłem i działaniami człowieka. Te rzeczy, które się nam sprawdziły i pomagają nietoperzom przetrwać i skutecznie wyprowadzić młode, wykorzystaliśmy do tworzenia tych nowych schronień – wyjaśnia Rafał Szkudlarek.

Dodaje, że betonowe chatki, wcale takie nie pozostaną, ich ściany w większości zostaną pokryte drewnianą, modrzewiową elewacją, całość konstrukcji zwieńczą spadziste tytanowo-cynkowe daszki. To oczywiście, że nie chcieli czegoś betonowego i tak brzydkiego pozostawić w lesie. Natomiast już gotowe chatki przypominają nieco stare studnie, niektórym zaś kojarzą się z domkiem muminków. To estetyczne wykończenie nie służy jednak wyłącznie samemu sobie – pod elewacją pozostawili przestrzeń, którą skutecznie zagospodarowują gatunki nietoperzy, które (w przeciwieństwie do podkowca małego) nie tylko potrafią, ale wręcz lubią się wściśkać w szczeliny.

Wszystko jest tak pomyślane, żeby z tymi konstrukcjami nie trzeba było nic robić przez przynajmniej 70 lat. Takich kompletnych chat, które powstały w ciągu ostatnich dwóch lat, jest już 80 w ośmiu nadleśnictwach. Muszę przyznać, że sprawdziły się bardzo dobrze. Praktycznie we wszystkich są już zwierzaki. Zakładaliśmy, że zasiedlanie takich konstrukcji będzie trwało dwa, trzy lata, a okazało się, że trwało dwa, trzy tygodnie. Do niektórych zwierzaki próbowały się wprowadzić, kiedy jeszcze nie było tej drewnianej elewacji – opowiada koordynator projektu Life+ Podkowiec Towers.

Modelowa w Europie ochrona nietoperzy

Podkreśla, że cały program ochrony podkowca małego w Polsce to największy projekt ochrony nietoperzy w Europie. Został wysoko oceniony przez niekwestionowany w Europie autorytet w ochronie podkowca małego Henry'ego Schofielda, autora wydanego w Wielkiej Brytanii podręcznika dotyczącego ochrony tego gatunku nietoperzy.

FIGURY ZAWIESZONE MIĘDZY RUCHEM A STABILNOŚCIĄ. ŁAMANIE TABU BYWA EKSCYTUJĄCE

Sciany wypełniają szkice, a w powietrzu czuć napięcie, które towarzyszy każdemu ruchowi dłoni. Dla artysty każdy obserwator jego dzieła jest „niezwykły i osobny”.

- Ludzie mówią różne rzeczy: najczęściej chwalą i komplementują. Mają też wiele pytań najróżniejszej natury, o ideowość, formę i konstrukcję, sposób realizacji, a najczęściej „jak to jest, że”... - opowiada Jerzy Kędzióra z Częstochowy.

Nie tylko w Polsce jego rzeźby wzbudzają zainteresowanie. Na wschodzie prace częstochowianina mogą być odbierane jako egzotyczne. Tam reakcje bywają mieszane.

- Nie wiem, czy dla Arabów moja sztuka jest egzotyką. Oni by o tym musieli sami powiedzieć. Na pewno jest interesująca, zaskakująca, ciekawa. Często mają problem z „usadowieniem” jej w swej jaźni, zastanawiają się, czy kontakt ze sztuką nie jest przypadkiem świętokradztwem. Sam czasami odczuwam tam pewne wahania i zahamowania, ale łamanie tabu bywa ekscytujące - dodaje artysta.

Dla Kędziory sztuka nie jest jedynie dekoracją czy prestiżowym luksusem.

- To taki luksus, na który coraz częściej możemy sobie pozwolić. Jest niemal strawą terapeutyczną dla naszego ducha - rozbudowuje go i domyka wieloobszarowy przejaw kultury - mówi. Tworzenie i obcowanie z nią czyni, jego zdaniem, ludzi pełniejszymi, wrażliwszymi, bardziej świadomymi.

Inspiracje czerpie z wielu źródeł: z podróży, lektur, rozmów z ludźmi, ale przede wszystkim z dorobku kulturowego człowieka i własnego doświadczenia.

- Najczęściej inspiruję się tym, co ukształtowało mnie jako człowieka, z moich „podczerepowych gruzelków”, z pomarszczonej kory własnego doświadczenia - tłumaczy.

Dzień pracy w jego pracowni łączy rutynę z wybuchami twórczej energii. Czasem wszystko przebiega spokojnie, innym razem artysta wpada w „wrzenie” przy drobnym detalu, który wymaga rozwiązania. - Praca którą wykonuję, na całe szczęście, chroni mnie przed przesadną rutyną. Przy eliminowaniu, tych przy-

Rzeźby Jerzego Kędziory zachwycają kraj i świat. Ich forma, balans i koncepcja przyciągają uwagę zarówno krytyków, jak i zwykłych widzów. Ale dla samego artysty najważniejszy jest nie odbiór, lecz proces tworzenia i kontakt ze sztuką.

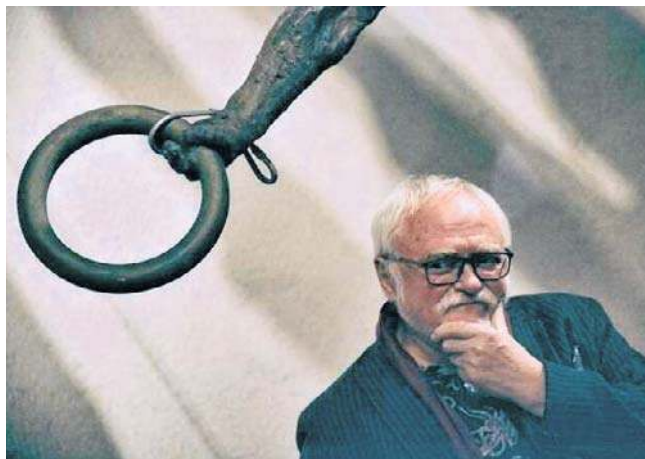
Piotr Ciastek



Jego rzeźby balansujące są świadectwem nie tylko kunsztu artystycznego, ale też refleksji nad człowiekiem i kulturą



Rzeźby artysty to świadectwo nie tylko kunsztu artystycznego, ale też refleksji nad człowiekiem i kulturą



Jerzy Kędzióra: Pod osiemdziesiątkę czuję, że dopiero zaczynam właściwą drogę

słowiowych złośliwości przedmiotów martwych jak na razie czuję moc, a jedynie dramatycznie ubywa mi czasu na tworzenie w pracowni - przyznaje.

Jak przyznaje artysta życie z rzeźby nie jest łatwe.

- Sztuka to grzaska, ryzykowny teren. Widać wielu twórców w przestrzeni wysta-



Twórca tworzy wyjątkowy dialog z odbiorcą, zmuszając do refleksji

wienniczej, a jest nawet pewna ich grupa, która nieźle sobie życiowo i finansowo radzi, a są i jednostki, które osiągały nawet znaczący statut majątkowy. Ja nie przykładam zbyt dużej wagi do finansowej strony twórczości. To duża niefrasobliwość z mojej strony, a może i coś jeszcze bardziej nierozsądnego - a i tak w dużym stopniu utrzymuję się ze swej twórczości, chociaż jest wielu twierdzących, że powinienem z niej osiągać dużo większe profity - mówi.

W świecie mediów społecznościowych, krótkich wideo i szybkiej promocji Kędzióra czuje się zagubiony, ale sztuka, także jego, próbuje się tam jakoś odnaleźć. - TikToka nie znam, na innych platformach poruszam się ledwo raczkując. To narzędzia szybkiej promocji, poszerzają rozeznanie w sztuce, ale spływają jej istotę i pozbawiają wielu wartości - wyjaśnia.

Mimo że jego sztuka bywa odbierana jako elitarna, artysta stara się wyjść poza salony i galerie.

- Sztuka jest dla ludzi wrażliwych. Staram się wychodzić z moimi dziełami „w lud”, do codziennego odbiorcy. Mam grono młodych ludzi, którzy interesują się tym, co robię - opowiada.

Najważniejszym wyzwaniem w jego karierze było nie konkretne dzieło, a odnalezienie samego siebie.

- Kim chcę być i co robić? Jak nie przecząc swym poglądom, stworzyć coś wyjątkowego, stać się rozpoznawalnym. Rozpoznawalnym przez prawdę. Stworzyć markę samą w sobie. I myślę, że rzeźby balansujące, postaci, figury balansujące już się takimi stały i się rozbudowują i utrwalają. Przynajmniej w obszarze historii sztuki - mówi rzeźbiarz.

Choć Jerzy Kędzióra osiągnął wiele, nie uważa się za artystę skończonego.

- W pewnym stopniu się spełniam, ale nie do końca. Pod osiemdziesiątkę czuję, że dopiero zaczynam właściwą drogę: wyskoczyłem z bloków startowych właściwego dystansu, po wcześniejszych przymiarach i kilku falstartach - mówi.

Jego rzeźby balansujące, figury zawieszone między ruchem a stabilnością, są świadectwem nie tylko kunsztu artystycznego, ale też refleksji nad człowiekiem i kulturą. Każde spotkanie z jego pracami, jak mówi sam artysta, „tworzy wyjątkowy dialog między twórcą a odbiorcą” - i to właśnie ten dialog jest najważniejszy.

SŁOWO O ARTYŚCIE

Jerzy Kędzióra to częstochowski rzeźbiarz, medalier i projektant wnętrz, autor oryginalnych balansujących rzeźb, które są prezentowane w wielu miejscach kraju i za granicą. W Częstochowie jest też autorem m.in. pomnika ks. Jerzego Popiełuszki w alei Sienkiewicza, pomnika Louisa Armstronga przy Filharmonii Częstochowskiej oraz popiersia Kazimierza Pułaskiego w Parku Staszica. Jego rzeźby zdobią też Stary Rynek w Częstochowie.

PRZESIAKANIE GÓRNYM ŚLĄSKIEM

- Wróciliśmy do pisania o Górnym Śląsku, bo mamy poczucie przełomowego momentu dla regionu – mówią Beata i Paweł Pomykalscy, autorzy książki „Po szychcie. Życie w cieniu przemysłu”, która właśnie się ukazała nakładem wydawnictwa „Bezdroża”

Magdalena Nowacka-Goik

Kopalni nienawidziłem. Ale nie żałuję, że zostałem górnikiem – mówi Józef Janik, bohater waszej książki „Po szychcie. Życie w cieniu przemysłu”. Kopalnia w waszych wspomnieniach ma jednak nieco inny wydźwięk.

Beata: Zaczniemy od tego, że jesteśmy mieszkańcami Gliwic, deklarujemy się jako Ślązacy, ale w drugim pokoleniu, bo nasi dziadkowie, zarówno z mojej strony, jak i mojego męża, przyjechali na Górną Śląsk z innych części Polski i tu się osiedlili. Wszyscy byli związani z przemysłem ciężkim. Wychowywałam się w Knurowie, gdzie w zasadzie wszystkie domy stoją w cieniu wież wyciągowych. Moje pierwsze wspomnienia z dzieciństwa to faktycznie opowieści o pracy na kopalni, która towarzyszyła mi w codzienności, jako stały element miejskiego pejzażu.

Paweł: Jeden z moich dziadków był koksownikiem, mieszkał niedaleko koksowni i w jego opowieściach dominowały historie związane z tym miejscem pracy. Drugi dziadek był górnikiem i najbardziej pamiętam z jak ogromną estymą świętował barbórkę. To był niezwykle dla niego od urodzin. Organizował w tym dniu rodzinne spotkania, na które przychodziliśmy z prezentem.

B: O, tak. U mnie było podobnie, mocno celebrowaliśmy tę okazję. I chociaż dziadkowie już nie żyją, to 4 grudnia pozostał dla nas ważną datą w naszym rodzinnym kalendarzu.

Jesteście podróżnikami, prowadzicie bloga, piszecie przewodniki. Co było impulsem, aby odłożyć eksplorację Bałkanów i wyruszyć w podróż po miejscu, które znacie aż za dobrze? Jaki klucz wybraliście?

B: Górny Śląsk, jego przemysłowe dziedzictwo towarzyszy nam nie tylko prywatnie, ale też od początku drogi zawodowej, a nawet wcześniej. W liceum napisaliśmy pracę na konkurs organizowany przez fundację Batorego w Warszawie, ja zaję-



Beata i Paweł Pomykalscy o przesiąkaniu Śląskiem

łam w nim pierwsze miejsce, Paweł drugie. A pisaliśmy o migracji naszych rodzin na Górny Śląsk i ich pracy w przemyśle ciężkim. W czasie studiów wydaliśmy razem z Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach naszą pierwszą książkę, album fotograficzno-historyczny Górnoszląscy potentaci - dziedzictwo Ballestre-mów. Niezależnie więc od tego czy pisaliśmy o Bałkanach, Włoszech, podróżach po Berlinie, Śląsk w nas był zawsze. Dlatego po raz kolejny wróciliśmy do niego w literackiej podróży. Bo mierzycie się z nostalgią? Zastanawiam się, czy pisanie tej książki było prostsze niż pisanie przewodnika po słonecznej Italii.

B: Wróciliśmy do pisania o Górnym Śląsku, bo mamy poczucie przełomowego momentu dla regionu. Ze względu na przeobrażenia przemysłowe pojawiło się pytanie, czy już jesteśmy po tej tytułowej szychcie (w szerokiej interpretacji) i co dalej w związku z tym. Kształtu-

jemy swoją nową tożsamość, budujemy region na nowo i wydawało nam się, że to idealny czas, aby wrócić do lokalnych tematów i zająć się tym, co nam najbliższe.

P: Samo pisanie było trudniejsze, bo dotykaliśmy osobistych emocji. Punktem wyjścia stały się rodzinne wspomnienia. Chcieliśmy opowiedzieć historię globalną regionu przez pryzmat szczegółów, jedynych prawdziwych. Historię przemijania przemysłu ciężkiego, który od zawsze go tworzył, zmian i zmierzchu. Tak, jesteśmy mocno nostalgiczni i postanowiliśmy to za-trzymać, uchwycić skrawki tego, co tworzyło Górny Śląsk i jeszcze w jakimś ograniczonym obrazie, ale istnieje. Dlatego mamy w tej książce sporo rozmów z osobami, które tak dobrze pamiętają tę przemysłową codzienność, sychtę i codzienne życie po pracy, ale zawsze z nią związane, toczące się w jej rytmie i jej podporządkowane.

Rozmawiając z nimi, zauważyliście jakieś różnice między osobami, które żyły na Śląsku od wielu pokoleń, a tymi, które tu przyjechały za pracę i musiały się zaaklimatyzować? Jednym słowem, między prawdziwymi harysami a gorolami?

P: Paradoksalnie - nie bardzo. Istnieją różnice niuansowe w kontekście, kto się poczuwa kim...

No właśnie!

B: Kwestie tożsamościowe ujawniają się bardziej we współczesnym wymiarze, dotyczącym, kim my teraz jesteśmy - nowi Ślązacy. Naszym zdaniem, nowym Ślązakiem może czuć się każda osoba, która tu mieszka. Jak wspomnieliśmy na początku, my jesteśmy drugim pokoleniem, ale godomy, ta kultura jest nam bliska, rozumiemy ją. Nasi dziadkowie podchodzili do tego bardziej pragmatycznie.

Mniej ideowo?

B: Przyjechali z biednych, wschodnich regionów, część naszych rozmówców podobnie. Przyjechali w poszukiwaniu świata, który da im możliwość lepszego życia i sam temat śląskości, tożsamości czy identyfikacji z nią, nie był dla nich szczególnie istotny. To zaczęło mieć wagę bardziej teraz, to nasz temat.

P: Kwestie tożsamościowe nie były przez naszych dziadków podkreślane, aczkolwiek zauważyliśmy śledząc zarówno ich losy, jak też historie innych naszych rozmówców, którzy przyjechali na Górny Śląsk po II wojnie światowej, że ta śląskość się do nich przesa-czała. Pewne powiedzenia, zachowania, patrzenie na świat. Stąd moja konkluzja, że te różnice między tymi, którzy tu mieszkali od pokoleń, a tymi, którzy przyjechali w poszukiwaniu pracy jako młodzi ludzie, nie są aż tak wyraźne, jak się spodziewaliśmy, zaczynając pisanie tej książki.

W opisie książki pojawia się określenie, że to opowieść godnościowa

B: To było najmocniejszym impulsem i emocją, która nam towarzyszyła. Dla przemysłu ciężkiego w takim kształcie jak kiedyś, nie ma już miejsca, ale chcemy oddać szacunek ludziom, którzy poświęcili swoje życie zawodowe, ale jednocześnie w ogóle życie, bo trudno było to rozdzielić, pracy w przemyśle ciężkim. Tego nie można sobie wyobrazić w stu procentach, wszystkich tych myśli, które towarzyszyły ludziom podczas pracy w kopalni, hucie czy koksowni. I nawet zwiedzając kopalnię Guido, nie jesteśmy w stanie tego poczuć w pełni. Dlatego oddajemy głos osobom, które tej pracy doświadczyły w pełnym wymiarze. Zamykamy kopalnię, znika era przemysłu ciężkiego, ale zatrzymujemy wspomnienia - prawdziwe. Chcieliśmy je uchwycić - to jest ta narracja godnościowa.

Sięgacie do historii, ale pokazujecie też przestrzenie, miejsca, które przechodzą aktualnie zmiany, gdzie znikają przemysł i pojawiają się nowe trendy - nowy Górny Śląsk.

P: Część książki poświęcona jest tematowi zachowania miejsc, które są związane z przemysłem. Dzięki temu tożsamość regionu, która oczywiście musi się przeobrazić, będzie jednak czerpała wciąż z etosu dawnej pracy. W książce pokazujemy proces przekształcania tych obiektów w atrakcje turystyczno-kulturowe, który już częściowo nastąpił i to w całkiem niezłym wymiarze. Dzięki tym działaniom mamy możliwość poznania historii pracy w tych miejscach i na zawsze zachowają w sobie element będący wyznacznikiem tożsamości regionu.

B: Chcieliśmy pokazać, że dziedzictwo industrialne, architektura i budynki, nie są tym, co jeszcze kilkanaście lat temu budziło negatywne opinie, czasem bywało nawet powodem do wstydu. Dzisiaj wiemy, że to esencja górnoszląskiego modelu kulturowego i powinniśmy o to dbać, być z tego dumni i pokazywać na zewnątrz.

Jeśli ktoś przeczyta waszą książkę i chciałbym zobaczyć ten Śląsk opisany przez was, opowiedziany przez osoby, z którymi rozmawialiście, gdzie powinien pójść, aby najgłębiej poczuć to, co chcieliście przekazać. Kwintesencję.

P: Można oczywiście polecić oczywistości. Nikoszowiec w Katowicach, choć to tylko jeden z przykładów osiedli patronackich, a jeśli nie Katowice, to Borsiga w Zabrze. Drugie miejsce-symbol to kopalnia Guido. Zgodnie z opinią osób, które tam pracowały, wprawdzie warunki są nieco sterylne, ale część tamtych okoliczności mimo wszystko udaje się oddać. Dorzuciłby jeszcze jedno, dopiero powstające miejsce, ale już na etapie koncepcji budzi ciekawość i może stać się symbolem przywracającym pamięć o tych, które zostały już zlikwidowane jako pierwsze, a były początkiem industrializacji GOP. Mam na myśli Wielki Piec Huty Pokój w Rudzie Śląskiej - Nowym Bytomiu. To ostatni wielki piec w regionie, który jeszcze stoi i jest obecnie remontowany. Tam ma być przywrócona opowieść, tym razem poświęcona nie górnikom, a hutnikom Górnego Śląska. W ich przypadku etyka pracy nie była tak eksponowana jak w przypadku górników, ale tak samo tworzyli region. Większość miast powstawała przy hutach, a górnictwo było wtórne. Dlatego moim zdaniem to miejsce, obok Muzeum Hutnictwa w Chorzowie będzie naocznie i symbolicznie pokazywało pełen wizerunek naszego dziedzictwa.

UMIERANIE CHORZOWSKIEJ WOLKI

Ulica Wolności to główny, reprezentacyjny dawniej deptak w centrum Chorzowa. To miejsce budzi u Chorzowian i Chorzowianek wielki sentyment oraz nostalgię i nie ma w tym nic dziwnego. Wiele osób wciąż bowiem pamięta czasy zakupów w Empiku, seansów w Panoramie, imprez w Szufladzie, a także wizyt w Słowie, McDonalddie czy Mańanie. Wolkę po prostu było po co odwiedzać, a trafiając tu przypadkiem, można było spędzić czas na różne sposoby.

Wiele wartościowych, kulturotwórczych miejsc, także tych niewymienionych, na Wolce już nie ma, często od wielu lat. Ich miejsce zajęły banki i sklepy z drobiazgami, a czasem „następca” w ogóle się nie pojawiał. To proces, który postępuje co najmniej od kilkunastu lat. Dlaczego Wolka upada? Na taki stan rzeczy składa się kilka czynników.

Początku końca świetności chorzowskiego deptaku należy szukać około dwie dekady wstecz. Pojawienie się wielu dużych galerii handlowych zmieniło preferencje konsumentów i mieszkańek regionu – dostęp do różnorodnych towarów i usług na jednej ulicy przestał być czymś wyjątkowym. Ten niekorzystny dla Wolki trend w ostatnich latach pogłębił też rozwój zakupów internetowych.

Zbiegło się to ze zmianami demograficznymi, a także pośrednio z ożywieniem ul. Mariackiej w Katowicach i równoległym upadkiem chorzowskiej sceny klubowej. Kocynider, Czekolada, Zanzibar, Merkury, Piramida, pamiętacie? Dwadzieścia lat temu ciężko było wybrać, gdzie spędzić wolny wieczór w Chorzowie. Teraz takich miejsc zostało ledwie kilka, a klubu nie ma już żadnego. Wiele osób jednak pewnie nadal pamięta, że był taki czas, gdy chorzowski „Zanzik” określany był przez „Newsweek” jako najlepszy klub muzyczny w Polsce.

Ten niekorzystny spłot okoliczności sprawił, że w centrum Chorzowa zaczęło się pojawiać znacznie mniej ludzi. Kolejne miejsca i biznesy zaczęły w związku z tym popadać w tarapaty, a w konsekwencji niestety kończyć działalność. Początkowo puste witryny wypełniały wspomniane już banki i sklepy z drobiazgami, „za dwa złote”. Wiele osób pomstuje na to zjawisko, czemu się nie dziwię, lecz ujawnia ono kolejny istotny aspekt – te miejsca nie pojawiły się na Wolce przypadkiem. Popyt na usługi finansowe oraz na drobne, niedrogie zakupy wiąże się w pewnym

Puste witryny „do wynajęcia” to widok na ul. Wolności znany od lat. Miastu nie udało się jak dotąd zatrzymać pustoszenia reprezentacyjnego niegdyś deptaku. Miejsc, dla których warto odwiedzić Wolkę, regularnie ubywa

Marcin Śliwa



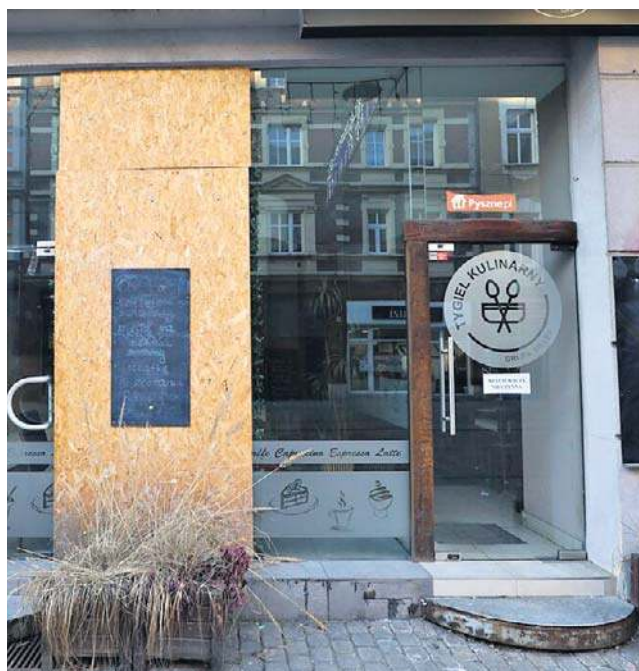
Taki widok pustych, podniszczonych witryn sklepowych przy ul. Wolności w Chorzowie niestety nie jest rzadkością

stopniu z zasobnością portfeli części mieszkańców.

Na to wszystko nałożyły się liczne, wielomiesięczne remonty okolicznych ulic, a przede wszystkim pandemia koronawirusa. Obostrzenia covidowe doprowadziły do upadku wielu biznesów, a także fiaska wielu różnych inicjatyw, nie tylko przecież w Chorzowie.

Umieranie chorzowskiej Wolki ma źródła w wielu czynnikach i z pewnością nie wymienię ich wszystkich. Na pewno jednak jest to proces, który nie tylko trwa, ale postępuje, i to od wielu lat. Jak próbować ją reanimować? Trzeba przyznać, że co najwyżej dyskretnie lub kosmetycznie. W ostatnich latach, jeszcze w kadencjach poprzedniej władzy, wymieniono oświetlenie i część małej architektury. I choć poprawa estetyki centrum to coś, czego oczekuje wiele Chorzowianek i Chorzowian, to trudno powiedzieć, że po tych zabiegach Wolka „zyskała nowe oblicze”.

Magistrat nie przystąpił nigdy do poważniejszych inwestycji w infrastrukturę, np.



Pustych lokali na Wolce od wielu lat przybywa. Sytuacji nie poprawia też zamknięta estakada

do remontów kamienic. Tłumaczono to skomplikowanym statusem właścicielskim wielu nieruchomości. Trudno się zresztą dziwić tej ostrożności, jeśli istnieje ryzyko, że po wartym kilka milionów remoncie nagle „od-

najdzie się” właściciel danej nieruchomości.

Podjęto jednak ciekawą inicjatywę społeczną. W jednym z lokali w okolicy rynku otworzono miejsce „#Wolka”. Patronowała mu Młodzieżowa Rada

brzmiały m.in. filmy z wyliczeniami pustych witryn i obietnice obudzenia kultowego chorzowskiego deptaku. Po ponad półtora roku od ich premiery wiemy już, że nie jest to takie proste. W miejscu dawnej Szuflady powstał klub Alibi, a w „budzenie Wolki” początkowo zaangażował się tam nowy prezydent i jego otoczenie. Lokal był otwarty kilka miesięcy, lecz kilka dni po zamknięciu estakady właściciele Alibi ogłosili zakończenie działalności.

Przy ul. Wolności otworzyło się biuro tzw. rzecznika spraw chorzowskich. W nieco zmienionej formule dla lokalnej społeczności nadal działa miejsce po wspomnianym już wcześniej miejscu „#Wolka”. Na wysokości nieczynnej od lat Panoramy pojawiło się Gryfnie, które ewakuowało się tam po zamknięciu estakady.

– Mielimy trochę obawy. W ten piąwszy dzień po ewakuacji zaczęliśmy szukać od razu lokali i ceny były bardzo wysokie. Nie myśleliśmy do końca, że tukej zostanemy, bo nos to przerażało – podkreśla w rozmowie z DZ w czerwcu ub. roku Klaudia Rokseła, właścicielka marki Gryfnie. – Dopiero 18 czerwca zdecydowaliśmy się, że się tu przenoszymy. Najpierw dostali my lista lokali z miasta. Część z nich my zobaczyli, ale po reklamie w mediach zgłosili się do nas prywatni właściciele z ofertami – dodaje.

Poza tymi nielicznymi przykładami, nowych miejsc nie pojawia się zbyt wiele. Z pewnością dużo mniej niż kolejnych pustych witryn z napisem „do wynajęcia”. Czy ten proces jest możliwy do odwrócenia? Trudno to jednoznacznie ocenić. Na pewno, żeby w ogóle dać temu szansę, potrzebna jest wieloletnia, szeroka strategia obejmująca działania w kilku obszarach, takich jak m.in.: infrastruktura i mieszkalnictwo, a przede wszystkim inicjatywy społeczne, kulturalne i biznesowe.

Miasto w obecnej kadencji samorządu przyjęło uchwałę, w której proponowało przedsiębiorcom z kilkunastu wybranych branż ulgi w prowadzeniu działalności. Pracuje też powołany przez prezydenta zespół ds. transformacji śródmieścia Chorzowa. Efekty tych inicjatyw, jeżeli przyjdą, to z pewnością nie objawiają się z dnia na dzień. Trzeba też pamiętać, że lista wyzwań w Chorzowie jest długa. Wyżej znajdują się na niej chociażby estakada i stadion, przez co miasto może nie mieć wiele zasobów, aby odmienić oblicze swojej dawnej wizytówki.

JAMES DEAN WSCHODNIEJ EUROPY: MAREK PROBOSZ

Kiedy w 1987 roku Marek Probosz opuszczał Polskę, dużo ryzykował. Nie znał angielskiego ani realiów panujących w Hollywood. Miał natomiast za sobą udane role w filmach polskich i czechosłowackich. Okrzyknięto go aktorem pokolenia urodzonego w latach 60.

Ireneusz Stajer

Był idolem ludzi urodzonych w latach 60., którzy właśnie cztery dekady temu wchodzili w dorosłe życie. 16 grudnia 1988 roku (już po wyjeździe Marka do Stanów Zjednoczonych) na ekrany polskich kin wszedł film „Kocham kino” w reżyserii Piotra Łazarkiewicza. Miesiąc wcześniej swoją włoską premierę miał słynny obraz Giuseppe Tornatore „Cinema Paradiso”. Oba dzieła łączy hołd oddany kinu.

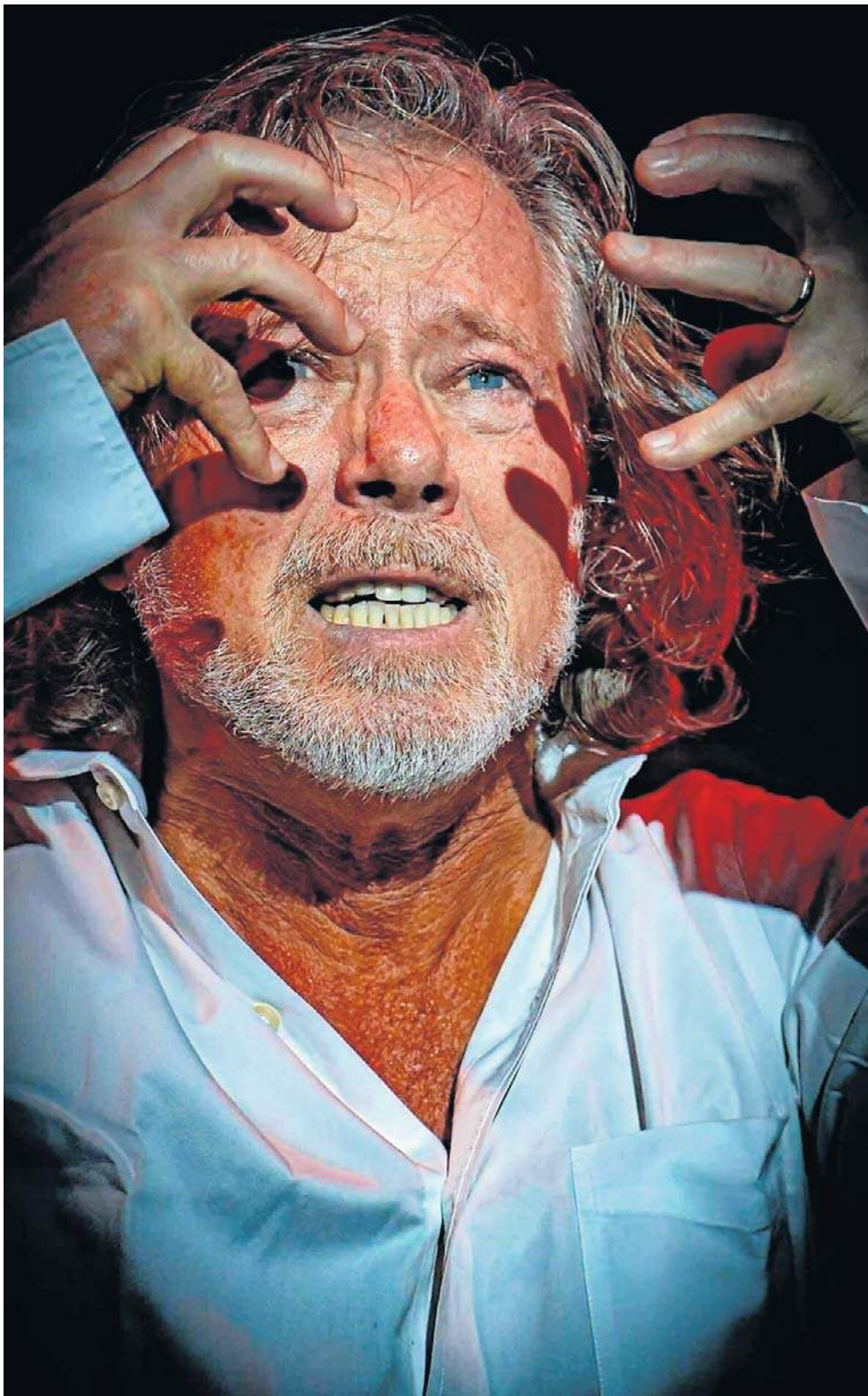
Bohater polskiego filmu Paweł Born (w tej roli Marek Probosz) przyjeżdża do miasteczka - Lubienia. Funkcjonuje tam opustoszałe i rzadko odwiedzane kino Jutrzenka prowadzone przez jego matkę Marię (świetna Elżbieta Czyżewska). Młody człowiek po jej śmierci postanawia poprowadzić kino, które zagrożone jest likwidacją.

Wyjechał z biletem w jedną stronę

Marek nie uczestniczył w premierze filmu, bo rok wcześniej emigruje do Stanów Zjednoczonych, by tam poszukać swojego miejsca na ziemi. - Pojechałem do Hollywood, mając dwadzieścia osiem lat. Wyemigrowałem z biletem w jedną stronę z komunistycznej Polski, z sercem pełnym marzeń. Poszedłem po wolność i po to, żeby spróbować czegoś innego - opowiada aktor, który urodził się 24 marca 1959 r. w Żorach.

24 marca 1945 roku Żory zostały wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej. - Kiedy po wojnie tego dnia całe miasto świętowało, mama kładła mi poduszkę na parapecie i z wysokości pierwszego piętra domu przy Moniuszki obserwowałem rynek, gdzie paradowała wystrojona orkiestra dęta. Mama podawała mi urodzinowy torcik, głaskała po głowie, szepcząc: „Zobacz, synku, jak całe miasto celebrowało twoje święto”. Machałem dumny z okna małą rączką i ryczałem ze szczęścia - wspomina Marek Probosz.

Jak mówi, jest drzewem z rodzinnymi korzeniami, chociaż życie przesadziło go na inny



W ostatnich latach Marek Probosz wciela się w Cypriana Kamila Norwida w monodramie „Powrót Norwida”. Spektakl zyskał uznanie na scenach w Stanach (w tym na Broadwayu) za autentyczne oddanie postaci. Dostał za niego nagrodę „Best New York Premiere 2022”

kontynent. - Nigdy nigdzie nie mieszkałem tak długo, jak w Los Angeles! Ale w moich żyłach płynie 100 procent góralskiej krwi. Mama Franciszka jest z Koniakowa, a śp. tato Stanisław był z Istebnej - podkreśla aktor.

Jego dziadek Jerzy Probosz to znany pisarz, poeta, dramaturg, laureat Wawrzyna Literackiego Akademii Literatury Polskiej w Warszawie w 1938 roku. Niepełna rok później Jerzy Probosz został za to aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Zginął tam w 1942 roku.

- Na grobie widnieje wyrzeźbiony portret dziadka w tradycyjnym góralskim stroju i dwa zdania wiersza: „Istebno co za urok w Tobie/ O Tobie góral i w grobie” - wskazuje aktor, który uważa się za śląskiego górala. Czarny Śląsk poznawał w Żorach. - To tam odkrywałem świat po raz pierwszy, przeżyłem zielone lata, czas dojrzewania, tam zostałem wielokrotnym mistrzem Śląska w kolarstwie i zwycięzcą konkursu recytatorskiego. Tam debiutowałem na scenie w wieku sześciu lat w roli Błazna w „Księżniczce na ziarnku grochu”, tam otrzymałem pierwszy dyplom dla najmłodszego uczestnika turnieju szachowego, tam po raz pierwszy poznałem smak niewinnego pocałunku - wylicza Marek Probosz. Ukształtowały go Śląsk i Beskidy, ich tradycje, kultura, historia.

Trzech braci Proboszów

- To one żyją w moim sercu, to moje ojczyzny. Często wpatrując się w ocean (Spokojny - red.), oczami wyobraźni widzę zatopione w nim kopalniane

hałdy. W pianach fal odnajduję porośnięte lasami wierzchołki beskidzkich gór, które kształtem przypominają mi starożytne piramidy. Stamtąd z głową pełną marzeń wyjechałem w szeroki świat - podkreśla Marek Probosz.

W Żorach Proboszowie prowadzili intensywne życie towarzyskie. Wraz z zaprzyjaźnionymi rodzinami Kobów, Krzezińskich, Oberajów i Sobików założyli nieformalne stowarzyszenie PKKOS. Mieli nawet legitymacje i swoją kronikę.

- Spotykaliśmy się na imieninach oraz przy innych okazjach. Każdy przynosił to, w czym był dobry, na przykład własnoręcznie zrobioną sałatkę - wspomina pani Franciszka, mama Marka. Jej mąż Stanisław działał w Towarzystwie Miłośników Miasta Żory. Później przekazał do żorskiego muzeum kronikę oraz dokumenty, wspomnienia i fotografie związane z miastem. Zmarł w 2012 roku.

Marek wraz z bratem Piotrem (jest jeszcze trzeci - Adam) uprawiali kolarstwo w LKS Czernica pod okiem świetnych fachowców: Józefa Gawliczka i Karola Łukoszka. Obaj trenowali w deszczu i upale, codziennie przejeżdżali na rowerze 50-60 kilometrów. Sami prali swoje stroje i czyścili rowery. A potem do godziny 1-2 w nocy uczyli się do szkoły. Adam też związał się z kolarstwem, ale inaczej: od lat komentuje zmagania najlepszych cyklistów świata w Eurosporcie.

Wydawało się, że również znanym aktorem jak Marek będzie Adam, najmłodszy z braci. Już w wieku ośmiu lat zagrał w popularnym serialu „Gazda z Diabelnej”. Po nim posypały

*NIGDY NIGDZIE NIE MIESZKAŁEM
TAK DŁUGO, JAK W LOS ANGELES!
ALE W MOICH ŻYŁACH PŁYNIE
100 PROCENT GÓRALSKIEJ KRWI.
MAMA JEST Z KONIAKOWA*



FOT. ZBIORY PRYWATNE MARKA PROBOSZA

Marek Probosz z żoną Małgorzatą stworzyli w Stanach Zjednoczonych szczęśliwą rodzinę. Poznali się podczas nagrywania... reklamówki „Light Beer”

się kolejne role dla Adama. Zagrał w serialach „Kłusownik” i „Oko proroka” oraz „Akademii Pana Kleksa”. Najstarszy z braci, Piotr, założył kabaret w Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Miarki w Żorach. Marek uczył się w technikum samochodowym w Pszczynie, a swój kabaret stworzył w żorskim Domu Kultury, którym kierowała Halina Oberaj, przyjaciółka rodziny. I to Marek ukończył Wy-

dział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, a następnie zostanie absolwentem Wydziału Reżyserii Filmowej w Amerykańskim Instytucie Filmowym w Los Angeles.

Tak zaczął się amerykański sen

Marek wyjechał z kraju, gdy był u szczytu sławy. Miał

za sobą role w takich filmach, jak: „Czas dojrzewania”, „Cma”, „Niech odleci cię mara”, „Życie wewnętrzne” czy przywołane już kultowe „Kocham kino”. Ogromną popularność zdobył w Czechosłowacji, gdzie zagrał w nagradzanych na światowych festiwalach obrazach: „Ślady wilczych zębów”, „Cień paproci”, „Gorączka”. Wyreżyserował też „Salome” Oscara Wilde’a. In-

scenizację czechosłowacka krytyka okrzyknęła najlepszym spektaklem 1986 roku.

Do Los Angeles przyleciał wprost z planu filmowego w Hamburgu. Jak wspomina, lądowanie było jak z bajki. Miasto Aniołów skąpane w słońcu. Na lotnisku czekała limuzyna z szoferem, bo na trzytygodniowe spotkanie z filmowcami z całego świata zaprosił go dyrektor artystyczny American Cinematheque Garry Esert, zachwycony czechosłowackimi filmami polskiego artysty nagrodzonymi w Cannes, San Sebastian i Karlovych Varach.

- Zawieziono mnie wprost do studia filmowego Paramount. Zostałem przedstawiony kilku amerykańskim filmowcom, potem udałem się na obiad do hotelu Roosevelt na Bulwarze Gwiazd, gdzie mieściła się wtedy siedziba American Cinematheque. W tym legendarnym miejscu odbyła się pierwsza uroczystość wręczenia Oscarów. Z pokoju miałem widok na słynne kino Chinese Theatre, gdzie wieczorem po czerwonym dywanie sunęły na kolejną premierę hollywoodzkie gwiazdy - opowiada Marek Probosz.

Tak zaczął się jego amerykański sen, który trwa do dziś. Mieszka z żoną Małgorzatą (pierwszą małżonką była nieżyjąca już aktorka Maria Probosz z domu Zydorek) w Santa Mo-

MOIM NAJWIĘKSZYM SUKCESEM NIE BYŁO ZAGRANIE W ILUŚ FILMACH I SPEKTAKLACH TEATRALNYCH, A ZAŁOŻENIE SZCZĘŚLIWEJ RODZINY

nica - prestiżowej dzielnicy Los Angeles.

Dodaje, że jego największym sukcesem nie było zgranie w iluś filmach i spektaklach teatralnych, a właśnie założenie szczęśliwej rodziny. Gosię, Gdyniankę, poznał w Los Angeles podczas kręcenia reklamówki „Light Beer” - jasnego piwa, której tematem było polskie wesele. Twórcy szukali aktorów o słowiańskich rysach. Małgorzata zgłosiła się na casting dość przypadkowo, bo nie jest zawodową aktorką. W reklamie zagrał też Marek i tak zaczęła się ich znajomość sfinalizowana ślubem.

W Stanach zagrał w szeregu filmach. Najgłośniejszą okazała się rola Romana Polańskiego w obrazie „Helter Skelter” Johna Graya. W aktorskim CV ma też udział w znanych serialach: „Wojskowe Biuro Śledcze” (JAG), „Detektyw Monk” (Monk), „Wzór” (Numbers), „Skandal” (Scandal) czy „Scorpion” (gościennie). Od lat 90. gra znowu w Polsce. Za monodram

o rotmistrzu Witoldzie Pileckim „Ochotnik do Auschwitz”, pokazanym na Broadwayu (na największym w świecie festiwalu jednego aktora), otrzymał (w 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości) nagrodę „Best Documentary Show 2018”.

Do swoich najważniejszych osiągnięć aktorskich zalicza także rolę Odyseusza w spektaklu „Philoctetes” (reż. Michael Hackett). W ostatnich latach wcielił się w Cypriana Kamila Norwida w monodramie „Powrót Norwida”. Spektakl zyskał uznanie na scenach w Stanach (w tym na Broadwayu) za autentyczne oddanie postaci. Twórca wielokrotnie był z tym monodramem w Polsce, dostał za niego nagrodę „Best New York Premiere 2022”.

- Zacząłem pracę nad kolejnym monodramem „Mistrz Paderewski”. Mam nadzieję zorganizować światową premierę na Broadwayu jesienią tego roku - podsumowuje aktor, reżyser i pisarz. Jest autorem m.in. powieści „Eldorado”.

REKLAMA

0011458925



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



GISZOWIEC JAK AMERYKA

Katowicki Giszowiec w zimowej odsłonie. Ceglane wille i historia sięgająca lat 20. XX wieku tworzą niepowtarzalny klimat tej katowickiej dzielnicy

Piotr Sobierański

Katowicki Giszowiec w zimowej odsłonie prezentuje się unikatowo. Ceglane wille i historia sięgająca lat 20. XX wieku tworzą niepowtarzalny klimat tej dzielnicy. Warto wybrać się tutaj także zimą, by zobaczyć te wyjątkowe widoki.

Katowice to nie tylko wieżowce, tętniące życiem od rana do późnego wieczora śródmieście i mnóstwo pędzących w różnych kierunkach samochodów. Są też takie miejsca, które urzekają i potrafią zauroczyć o każdej porze roku. Takie właśnie jest osiedle amerykańskie na Giszowcu. To sześć wili w stylu anglosaskim, zbudowanych w latach 1927-1928 w okolicy wieży ciśnieniowej dla amerykańskich dyrektorów spółki Giesche SA. Pięknie prezentuje się w złotych barwach jesieni, ale zimą również jest pełne uroku. Każda z wili, mimo że zbudowana w podobnym stylu, wyróżniała się własnymi detalami architektonicznymi. Szerokie tarasy, duże okna, czy charakterystyczne schodki prowadzące do wejścia tworzyły niepowtarzalny klimat.

Całość otoczona została parkiem oraz parkanem, co nie tylko zapewniało prywatność mieszkańcom, ale tworzyło też przyjemną przestrzeń do wypoczynku. Na terenie kolonii zainstalowano wszystkie nowoczesne jak na tamte czasy udogodnienia, jak: energia elektryczna, bieżąca woda i system kanalizacyjny, co czyniło to miejsce wyjątkowym na mapie Górnego Śląska. Po zakończeniu II wojny światowej w kolonii osiedlili się polscy pracownicy kopalni „Wieżurek”. Wille są nadal zamieszkanymi, a ich wygląd nadzoruje konserwator zabytków. To dzięki temu przetrwały do dziś niemal w nienaruszonym stanie.



FOT. KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK

REKLAMA

0011464983

LUBLIN - MIASTO SPORTU sport.lublin.eu

Tublin®
MIASTO INSPIRACJI

O GENIUSZU, KTÓRY UŚWIĘCAŁ PRZYZIEMNOŚĆ

Dziś na deskach Teatru Śląskiego pierwsza premiera w tym roku: „Między nogami Leny, czyli „Zaśnięcie Najświętszej Marii Panny» wg Caravaggia” w reżyserii Agaty Dudy-Gracz

Magdalena Nowacka-Goik

Agata Duda-Gracz powraca do Teatru Śląskiego. Po monumentalnym spektaklu „Odys i świnię, czyli opowieść mitomana” widzowie zobaczą jej wizję Caravaggia, włoskiego malarza barokowego, autora takich kanonicznych dzieł jak „Nawrócenie Pawła”, „Złożenie do grobu” czy „Wieczera w Emaus”.

Wybitny artysta, wymieniany wśród największych geniuszy w historii sztuki, prekursor łamiący reguły, ale i awanturnik. Świętość i grzech, piękno i okrucieństwo, światło i cień - to wszystko łączył w sobie i swoich dziełach. Największym nowatorstwem w jego obrazach była zamiana cieni na światłocienie.

Okrzyknięto go najsłynniejszym malarzem Rzymu, potem Neapolu. Jego życie nie było jednak życiem spokojnym, a on sam znany był ze swej porywczowości, skłonności do awantur, wchodzenia w konflikt z prawem, łącznie z morderstwem (podobno nieumyślnym). Aby nie trafić do więzienia musiał ratować się ucieczką, ale też miał potężnych patronów. To dzięki takiej opiece z Włoch trafił na Maltę, gdzie został nadwornym malarzem Zakonu Maltańskiego. Jednak i tam wypadł z łask po udziale w pobiciu jednego z rycerzy zakonów. Jego kolejnym miejscem pobytu była Sycylia, z której ostatecznie wrócił do Neapolu.

Odważna w swoim artystycznym wyrazie reżyserka Agata Duda-Gracz przyznaje, że postacią malarza była zafascynowana



od dzieciństwa, a odkrył go dla niej w swojej pracowni jej ojciec, Jerzy Duda-Gracz.

- W moim domu głównie mówiło się o malowaniu. Układ palca, sens i treść obrazu były podstawowym tematem przy śniadaniach i kolacjach. Gdzie mogę to (wspomniany spektakl - przyp.red) zrobić w pełni, po polsku, jak nie tutaj, z tym wspianym, otwartym zespołem, parę kilometrów od ulicy Dudy-Gracza - mówiła Agata Duda-Gracz podczas konferencji prasowej.

W postaci Caravaggia najbardziej fascynuje ją połączenie jego życia prywatnego ze sztuką.

- „Kiedy sztuka karmi się życiem, życie staje się sztuką”. Życie i sztuka Carravaglia są kwintesencją tego zdania. Patrzymy

na człowieka, który zmienił nasze myślenie o malarstwie, ale i pierwszego socjalistę w malarstwie, kogoś głęboko humanistycznego i zanurzonego w człowieczeństwo. Kogoś, kto wyniósł na ołtarze prostaków, bo dla niego byli ludźmi bożymi. W swoich obrazach nie osądzał, nie oceniał, a okazywał miłość każdemu człowiekowi, z każdym brudem, złamanym nosem. Odał malowanie i myślenie o świętości z patosu i Boga malował w postaci światła. A to światło nie ocenia, jest łaskawe. Dokonał takiej rewolucji w malowaniu, jakiej 1600 lat wcześniej dokonał Chrystus w naszym myśleniu o drugim człowieku. I Caravaggio, pomimo tego że był suterenerem, awanturnikiem, alkoholikiem, mordercą, złodziejem,

był jednocześnie ultrakatolikiem, obdarzonym łaską wiary i wielbił - naprawdę - Boga w każdym swoim obrazie. A kiedy patrzymy na te obrazy, na ciemność w tle, którą widzimy, nie mogę się oprzeć myśli, że wtedy, kiedy malował mrok, malował siebie - podkreśla Agata Duda-Gracz.

Pierwsza wersja sztuki powstała w okresie pandemii i była prezentowana na Litwie. Teraz doczekała się wersji polskiej, ale jak podkreśla reżyserka, nie jest to dokładnie ta sama opowieść. - Tam powstał spektakl o tworzeniu, odradzaniu się, mocowaniu się człowieka z własnym talentem. W tym teatrze zrobiliśmy spektakl o miłości do drugiego człowieka, do sztuki, ale i do samego siebie. Został nieco zmie-

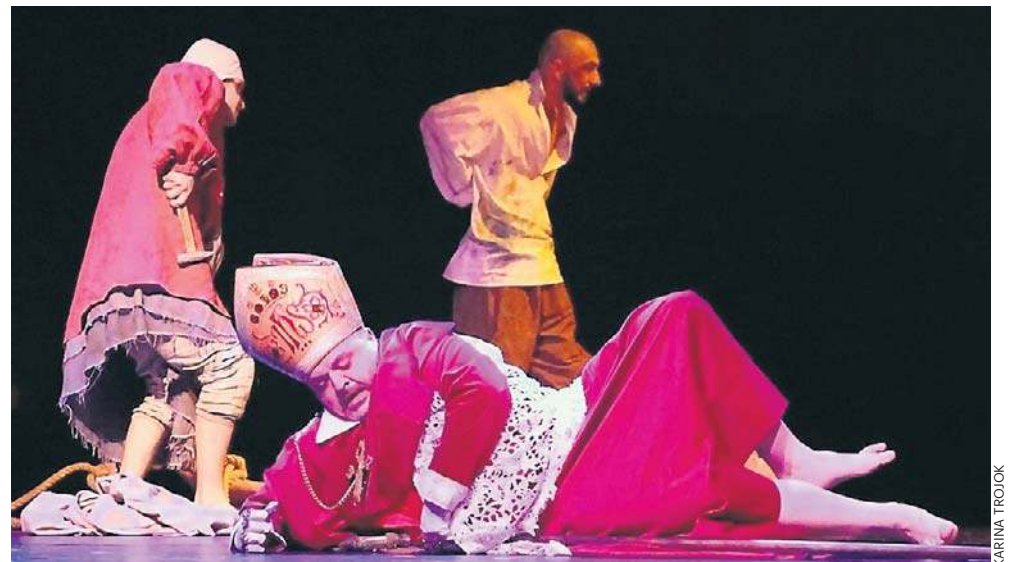
niony tekst, sytuacje, ale przede wszystkim inne jest sedno tej sztuki - podkreślała.

W wizualnej warstwie spektaklu kluczowe znaczenie, podobnie jak w samych dziełach Caravaggia, ma światło. - Dla mnie najważniejsze było zbliżenie się - choćby na kilometr - do geniusza Carravaglia i przede wszystkim do barw, których używał do swoich dzieł - zwracała uwagę Katarzyna Łuszczky, reżyserka światła. - Miał (artysta) nad nami tę przewagę, że korzystał z ciemności pracowni i świateł, ja mam głównie oświetlenie ledowe, którym bardzo trudno uzyskać barwę zbliżoną do płomienia świecy - wyjaśniała dodając, iż to było dla niej największym wyzwaniem, jak również kwestia umiejscowienie

świeci i zamiany na reflektory tak, aby uzyskać najbardziej zbliżony do zamierzonego, efekt.

Równie ważną rolę w spektaklu „Między nogami Leny, czyli »Zaśnięcie Najświętszej Marii Panny« według Caravaggia” pełni oprawa muzyczna, której autorem jest Łukasz Wójcik-Zawierucha. - Często eksplorujemy z Agatą różne krańcowe formy muzyczne, typu bardzo ciężki metal czy rockowe brzmienia. W tym przypadku podstawowym hasłem, które mi przyświecało było „analog”. Żyjemy w świecie, gdzieś obecnie dość łatwo „skombinować” utwór za pomocą dostępnych narzędzi, ale my tego nie zrobiliśmy. W spektaklu widzowie usłyszą muzyków, którzy przyszli do studia, wyciągnęli instrumenty z nylonowymi lub jelitowymi strunami, nastrojone według fortepianu z XIX wieku. Usłyszymy dźwięki odrestaurowanych organów z Cieszyna, na których zagrał Wojciech Wantulok, dyrygent Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Odnieśliśmy się z szacunkiem do tamtych czasów. Są tu wielogłosy, śpiewy chóralskie i mamy nadzieję, że estetyczna wrażliwość widzów zostanie zaspokojona - mówił autor muzycznej oprawy spektaklu.

„Między nogami Leny, czyli »Zaśnięcie Najświętszej Marii Panny« według Caravaggia” to historia o geniuszu, który brukał świętości i uświęcał najbardziej przeciętną przyziemność. Najznakomitsze obrazy ożyją na scenie, ale życiem zapulsuje też cały brudny świat, w jakim przyszło żyć jednemu z najznamienitszych artystów w dziejach świata.



Lawina gratulacji i słów wsparcia, podziwu

Wielki plebiscyt rozpoczęty. Głosami naszych Czytelników przyznamy prestiżowe tytuły Osobowości Roku 2025 aż w sześciu kategoriach.

Rozpoczęcie plebiscytu Osobowość Roku 2025 wzbudziło ogromne zaangażowanie i emocje - zarówno wśród kandydatów, jak i lokalnych społeczności, które ich wspierają. Gdy skierowaliśmy światła reflektorów na osoby, które swoimi działaniami i pasją wnoszą realną wartość w życie innych, media społecznościowe zalała fala postów pełnych gratulacji, wyrazów uznania i podzięko-

wań. Na naszej stronie możecie sprawdzić, jaka radość, wzruszenie i wsparcie towarzyszyły nominowanemu na Facebooku, Instagramie a także innych platformach.

Osobowość Roku to tradycyjna nagroda, która od wielu lat jest co roku przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Jest on organizowany w całej Polsce przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, w tym także nasze. To bardzo prestiżowe, ogólnopolskie wydarzenie. Dość napisać, że cały plebiscyt zakończy uroczysta gala na Zamku Królew-

skim w Warszawie, a laureaci zostaną uwiecznieni na kartach wyjątkowego albumu!

Głosowanie rozpoczęło się we wtorek, 13 stycznia. Jest prowadzone w sześciu kategoriach: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/nowe Technologie oraz Nauka.

Zobaczcie te posty dotyczące nominacji do akcji. O tym, jak ważną rolę w wyróżnianiu i docenianiu takich liderów odgrywa plebiscyt Osobowość Roku, najlepiej świadczy bowiem właśnie lawina gratu-

lacji i słów wsparcia, która pojawiła się w mediach społecznościowych tuż po rozpoczęciu głosowania.

Nominowani do tytułu Osobowość Roku 2025 to niezwykli liderzy. To osoby, które dzięki swojemu zaangażowaniu i osiągnięciom, wyróżniają się na tle swoich społeczności.

W gronie kandydatów znaleźli się reprezentanci różnych dziedzin: artyści, działacze kulturalni, naukowcy, innowacyjni przedsiębiorcy, wolontariusze o wielkich sercach, a także samorządowcy i aktywiści społeczni. Choć pochodzą z różnych środowisk, łączy

ich sympatia, zaufanie i szacunek, jakim obdarzają ich inni. Ich działania zostały docenione nie tylko przez lokalne społeczności, ale także przez naszą redakcję i Czytelników.

Radość, duma i niedowierzanie... Czasem także lekka trema oraz poczucie odpowiedzialności wynikające z okazanego zaufania - to emocje, które towarzyszą nominowanemu od ogłoszenia wyników. Każdy z kandydatów do tytułu Osobowość Roku 2025 swoją pracą, działalnością społeczną, twórczością lub inicjatywami biznesowymi pozostawił pozytywny ślad w swoim otoczeniu.



LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO PIERWSZYCH DNIACH GŁOSOWANIA

BIZNES



● **MARCIN CENDER**, właściciel Aquaparku Leśna, Leśna, powiat żywiecki. Nominacja za rozwój infrastruktury wypoczynkowej oraz efektywne wykorzystanie przyznanych funduszy europejskich na poprawienie konkurencyjności przedsiębiorstwa, zapewnienie jego rozwoju oraz wzrost atrakcyjności obiektu.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA



● **MARTA KRAJEWSKA**, prezes Fundacji Przyjaciół z Sercem, Myszków, powiat myszkowski.

Nominacja za działalność charytatywną na rzecz najmłodszych, organizowanie wielu zajęć aktywizujących dzieci i młodzież.

INNOWACJE/NOWE TECHNOLOGIE



● **MARCIN LIS**, specjalista w dziedzinie systemów jakości oraz zarządzania innowacyjnymi projektami i zintegrowanymi systemami, autor książek w tej dziedzinie, innowator, wizjoner, który dzięki swojej wiedzy i doświadczeniu w Akademii WSB, Dąbrowa Górnicza.

KULTURA



● **KRZYSZTOF ŻYNGIEL**, artysta malarz, Częstochowa.

Nominacja za wyjątkowy dorobek artystyczny i charakterystyczny styl oraz wizję w dziedzinie malarstwa w nurcie surrealistycznym.

NAUKA



● **JOANNA SMOLARCZYK**, lekarz, psychiatra w trakcie specjalizacji, doktorantka i badaczka związana ze SUM, Katowice. Nominacja za aktywną działalność wspierającą międzynarodową współpracę młodych naukowców, uhonorowaną prestiżowym powołaniem do Rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej

POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA



● **AGNIESZKA STEFANIUK**, radna, Ruda Śląska.

Nominacja za inicjatywy związane z MDK Ruda Śląska 1.

Dobre zachowanie, zaangażowanie i wrażliwość są po prostu fajne i mają realną wartość

Sebastian Kapias (policjant, Łaziska Górne) nominację otrzymał za: działalność na rzecz kliniki onkologii dziecięcej, inicjatywy charytatywne z udziałem gwiazd, tworzenie i licytowanie obrazów z postaciami z bajek oraz wspieranie potrzebujących.

- Nie było w moim życiu jednego konkretnego momentu przełomowego. To raczej proces, który z czasem uświadomił mi, jak dużą wartość ma pomaganie innym. Zrozumiałem, że daje ono satysfakcję nie tylko mnie, ale przede wszystkim przynosi realną pomoc drugiej

osobie, a dobro wraca - mówi. Szczególnie ważne były dla Niego działania na rzecz pacjentów onkologicznych. Pierwsze spotkanie z nimi bardzo Go poruszyło i od tego czasu stało się osobistym zobowiązaniem, by przynajmniej raz w roku angażować się w takie inicjatywy i wspierać inne akcje charytatywne. Poświęca swój czas, bo wierzy, że może realnie wpłynąć na czyjeś zdrowie lub życie - a życie jest wartością ważniejszą niż czas, który mógłby zostać wykorzystany bezproduktywnie. - Napędza mnie pozytywna energia ludzi, z którymi współpracuję;

satysfakcja z robienia czegoś dobrego. Staram się swoją dużą, często żartobliwie nazywaną „nieograniczoną energią”, wykorzystywać w sposób kreatywny - wyjaśnia. Ponieważ pracuje z młodzieżą, szczególnie zależy Mu na tym, by inspirować ją swoim przykładem i pokazywać, że dobre zachowanie, zaangażowanie i wrażliwość na innych są po prostu fajne i mają realną wartość. On sam nie ma jednego, konkretnego wzoru czy autorytetu. Największą inspiracją są ludzie, którzy mimo przeciwności losu potrafią cieszyć się z najdrobniejszych rzeczy i zachować radość życia.

Tym, co daje Mu siły i energię do działania, jest wiara w miłość. Bóg jest miłością

Nominację otrzymał za: działalność na rzecz społeczności lokalnej, m.in. jako honorowy członek Związku Podhalan o. Górali Żywieckich oraz za organizowanie i propagowanie turystyki górskiej. Oto ojciec dr Bogdan Kocańda.

Jako franciszkanin zawsze był blisko drugiego człowieka i inspirował środowiska, w których przebywał, do działania na rzecz innych, kierując się zasadą rozwoju bez granic, którą promował w Jego zakonie św. Maksymilian Maria Kolbe. - Wybrałem życie fran-

ciszkańskie, widząc świadectwo, jakie dawali młodzi franciszkanie swoim towarzyszom osobom niepełnosprawnym intelektualnie i fizycznie. Z upływem czasu moja świadomość wartości towarzyszenia osobom odrzuconym wzrosła i mogłem w sposób naturalny rozszerzyć zakres swej posługi - wyjaśnia.

W momencie, kiedy Franciszkański Dom Formacyjno-Edukacyjny w Rychwałdzie, którego był wówczas dyrektorem, zapełnił się ludźmi potrzebującymi zróżnicowanej pomocy duchowo-psychiczno-fizycznej, wraz

z braćmi swojego klasztoru podjął decyzję o powołaniu w 2017 roku Fundacji Rodzina w Służbie Człowieka, która zoptymalizowała Ich działania. On stanął na czele tego nowego dzieła.

Dzisiaj, w ramach Fundacji RSC, prowadzą poradnię rodzinną, warsztaty, kursy, rekolekcje oraz wiele dzieł profilaktycznych. Bardzo dużym zainteresowaniem cieszy się Ewangelizacja w Beskidach. Jest to coroczne wydarzenie, które wyprowadza w góry już tysiące ludzi łączących aktywny wypoczynek z przeżyciami religijnymi.

Czytaj więcej o akcji na www.dziennikzachodni.pl/osobowosc

dawny dramat liturgiczny

„Kiwi” do butów

deszczowa aura

brat Poluksa gruba zasłona

narciarskie lądowanie

dawny statek żaglowy

bolesny ścisk mięśnia

rosyjski Star widliszek

dawniej odwaga, śmiałość

cierpienie

główne miasto Celebesu

afrykański ptak

udaje towar na wystawie

narzędzie kowala

polski mikrobus

broń biblijnego Dawida

wydawca dzieł drukiem

wyprawa panny młodej

futrzana narzuta

ryjówka

bazarowy kupiec

punkt widzenia

plłyną w regatach

turecka szabla

futro z tchórzofretek

ważna część roweru

naczynie do picia wina

blachowy łącznik

„... Zbawiciela”

wielkanoćne kraśszanki

krzew owoćowy

miekkie płeć nadzorcza

prawna lub fizyczna

waluta Wietnamu auto na torze

tkany obraz

spiećkota, skwar

tajny współpracownik

zrobiony wierćtem

dalsza część obrazu

król sawanny Zn dla chemika

rów obronny

sucze w stoczni

Lubos, aktor

czarny ptak

cenny kamień kozak czerwony

„... syn Egićwy”

Stanisław, autor „Jeziora Bodenskiego”

lewy dopływ Wisły

wenecki dostojnik spód

szczodry upominek choroba serca

drapieżne ptaki składnik paliw

jacht Teligi Mona ...

w parze z igrekciem

siła rozmachu

namaszczenie biskupa

szachy lub domino

gad z Nilu

niećwielka chmara owadów

świećtlny pocisk

fundaćment, podwaćlina

arktyćczny skorupiak

miasto nad Wartą

pszczećli produkt

sucze w stoczni

staroćgreckie igrzyćska

ignoraćnt, nieuk

„... syn Egićwy”

Stanisław, autor „Jeziora Bodenskiego”

lewy dopływ Wisły

wenecki dostojnik spód

szczodry upominek choroba serca

drapieżne ptaki składnik paliw

jacht Teligi Mona ...

w parze z igrekciem

siła rozmachu

namaszczenie biskupa

szachy lub domino

gad z Nilu

niećwielka chmara owadów

świećtlny pocisk

fundaćment, podwaćlina

arktyćczny skorupiak

miasto nad Wartą

pszczećli produkt

sucze w stoczni

staroćgreckie igrzyćska

ignoraćnt, nieuk

zespół instrumćntalny

miasto w Uzbekićstanie

miasto nad Odrą

rasowy kot

narzęćdzie ślusarza

auto z Korei Południowej

ostrze w siećczkarni

kościelne nabożeńćstwo

jednostka miary

zbućdował arkę

choroba zakaźna, lepra

choroba zakaźna, lepra

namaszczenie biskupa

szachy lub domino

gad z Nilu

niećwielka chmara owadów

świećtlny pocisk

fundaćment, podwaćlina

arktyćczny skorupiak

miasto nad Wartą

pszczećli produkt

sucze w stoczni

staroćgreckie igrzyćska

ignoraćnt, nieuk

miasto nad Odrą

rasowy kot

narzęćdzie ślusarza

auto z Korei Południowej

ostrze w siećczkarni

kościelne nabożeńćstwo

jednostka miary

zbućdował arkę

choroba zakaźna, lepra

choroba zakaźna, lepra

namaszczenie biskupa

szachy lub domino

gad z Nilu

niećwielka chmara owadów

świećtlny pocisk

fundaćment, podwaćlina

arktyćczny skorupiak

miasto nad Wartą

pszczećli produkt

sucze w stoczni

staroćgreckie igrzyćska

ignoraćnt, nieuk

wiatry nad Morzem Egejskim

okrągła scena gatunek pajaka

14

29

20

13

19

12

18

17

10

11

okragła scena gatunek pajaka

14

29

20

13

19

12

18

17

10

11

AUTOPROMOCJA

0111226856

DZIENNIK ZACHODNI

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎

32 555 02 05

TELEMAGAZYN

STYCZEŃ WYDANIE 1000

PLUS 1000

WYDANIE 1000

123456789101112131415161718192021222324252627282930

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: PRAWA KOBIEĆ TO OBOWIAĆZKI MĘŻCZYŻYN.

eprasa.pl f515f43e91

REKLAMA

0211458858

Ruszyło głosowanie w wielkim plebiscycie na

Osobowość Roku 2025

Wybierz swojego kandydata w aż w sześciu kategoriach!
www.dziennikzachodni.pl/osobowosc



DZIENNIK
ZACHODNI.PL



REKLAMA

0011466172

Syndyk masy upadłości w ramach postępowania upadłościowego prowadzonego na podstawie postanowienia Sądu Rejonowego dla Krakowa - Śródmieścia w Krakowie, VIII Wydział Gospodarczy z dnia 12 lipca 2024 roku o ogłoszeniu upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej - sygn. akt **KR1S/GUp/83/2023** sprzeda z wolnej ręki nieruchomość gruntową niezabudowaną, składającą się z działki o nr 482/4, o pow. 0,5004 ha położoną w Nowej Wsi, gmina Mierzęcice, pow. będziński, woj. śląskie, opisaną księgą wieczystą nr. **CZ1Z/00077783/4** prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Zawierciu, V Wydział Ksiąg Wieczystych.

Sprzedaż nieruchomości odbędzie się w formie konkursu ofert, za cenę nie niższą niż **65 278,00 zł** (sześćdziesiąt pięć tysięcy dwieście siedemdziesiąt osiem złotych zero groszy). Warunkiem przystąpienia do konkursu jest złożenie oferty w języku polskim, w terminie do dnia **9 lutego 2026 r. do godziny 17.00**, w kancelarii syndyka przy ul. Goldhammera 10/4 w Tarnowie i wpłacenie w tym terminie wadium w wysokości **6 500,00 zł** na konto funduszy masy upadłości. Szczegółowy regulamin konkursu ofert znajduje się w kancelarii syndyka.

Oferty można też przesłać listem poleconym na adres kancelarii syndyka, z tym że o ważności dotrzymania terminu złożenia oferty decyduje data wpływu oferty do kancelarii, a nie data jej nadania. O ważności wpłaty wadium decyduje data uznania konta funduszy masy upadłości.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **10 lutego 2026 r. o godz. 10.00** w Kancelarii Syndyka przy ul. Goldhammera 10/4 w Tarnowie.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odstąpienia od konkursu ofert lub unieważnienia konkursu ofert bez podawania przyczyn na każdym etapie postępowania, tj. do momentu podpisania umowy przeniesienia własności przedmiotu konkursu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

SKUP trudnych nieruchomości; zadłużone, spadkowe, w udziałach. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 850zł/os. za miesiąc w Mysłowicach, Chorzów -1500zł/os. Kawalerka 1700zł Będzin, 888-197-088

Handlowe

ANTYKI

SKUP antyków, szkło, zegary, inne. Tel.: 662-941-776.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy, 501-179-640.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr. niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

SERWIS sprząający Jaworzno tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Częstochowa tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Psar/Gródków tel. 668 085 925

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Sosnowiec tel. 604 630 556

Zdrowie

INNE

PENSJONAT SANATO BUSKO-ZDRÓJ-FERIE ZIMOWE POBYTY LECZNICZE I WYPOCZYNKOWE tel: 41 378 19 48/51, www.sanato.com.pl SPYTAJ O PROMOCJĘ

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz: 606307123

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

WISŁA-KULIGI Zimowe z biesiadą w kolybie weekendy, ferie, walentynki, dni robocze).Tel.:503-492-612

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

"ROMEO" biuro matrym. 502 363 127

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, tel. 788-989-351, 888-033-468

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011457765

POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

REKLAMA

0011466288

GDZIE SIĘ LECZYĆ na Śląsku

Kolejne wydanie **już 30.01.**
z **Dziennikiem Zachodnim**



AUTOREKLAMA

007611804

aktualne z całej Polski **PRZETARGI**

nasze
komunikaty.pl

REKLAMA

0011467318



Informuję, iż na tablicy ogłoszeń w siedzibie Miasta i Gminy Janów wywieszony jest wykaz nieruchomości: część działki nr 313/11 o pow. 500 m² w obrębie Zagórze i część działki nr 172 o pow. 700 m² w obrębie Pabianice, przeznaczonych do użyczenia na okres 7 lat. Kontakt: tel. 34 327 80 48 wew. 16. Janów, dnia 22 stycznia 2026 r.

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 17.01.2026, po walce z chorobą, odszedł od nas w wieku 76 lat



prof. zw. dr hab.
Wojciech Kalaga

Ukochany Mąż, Tata i Dziadzio,

wybitny humanista, teoretyk literatury, wieloletni dyrektor Instytutu Kultur i Literatur Anglojęzycznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Pożegnanie odbędzie się w poniedziałek 26 stycznia o 12:00 na Cmentarzu Parafialnym przy Alei Józefa Mireckiego w Sosnowcu.

Zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu
Żona, Synowie, Synowe i Wnuki

PIŁKA NOŻNA W KADRACH U15 I U16 JEST ZESPÓŁ „FUTURE” ZŁOŻONY Z GRACZY URODZONYCH W II POŁOWIE ROKU

W każdym roczniku jest nr 1, ale nie każdy to Pietuszewski

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Rozmowa z Dariuszem Gęsiorem, trenerem reprezentacji Polski U15, który w przeszłości był mistrzem kraju z Ruchem Chorzów i Widzewem Łódź.

Zimą w polskiej piłce głośno było o transferze Oskara Pietuszewskiego do FC Porto. Widać pan w swojej kadrze potencjalnych następców wychowanka Jagiellonii Białystok? Właśnie wróciłem z obozu Talent Pro w Turcji, w którym brało udział 40 chłopaków z trzech roczników 2009, 2010 i 2011. Poprzednio był na takich zgrupowaniach Pietuszewski. Niektórzy z obecnych na obozie zawodników jeszcze niedawno trenowali z nim na takich wyjazdach organizowanych przez PZPN. Zawodnicy mogli przekonać się, że ta droga, by za chwilę coś znaczyć w piłce, nie jest długa, zresztą my im też to uświadamialiśmy. Może nie od razu, by grać w pierwszej reprezentacji jako 17-latek, natomiast być zawodnikiem „pchającym” się do ekstraklasy, grać w klubie i zasłużyć na dobry transfer. Chodzi o to, żeby wiedzieli, że to oni mają największy wpływ na swój rozwój. Zobaczyli, że ich kolega już jest wysoko, a oni powoli do tego dążą.

Pan też miał okazję widywać Pietuszewskiego na tych obozach. Czym się wyróżniał wśród rówieśników?

Poznałem go, kiedy miał 14 lat. To nie jest tak, że co roku trafiają się tacy zawodnicy jak Oskar. My wiemy, kto ma ponadprzeciętny talent. U niego było widać jednak nie tylko talent, ale i charakter. Trzy lata wcześniej miałem zawodnika mającego podobne parametry, zwód, inteligencję na boisku. Był chyba nawet lepszy stanowiąc może i 50 procent wartości zespołu, natomiast szwankowało u niego podejście do gry i zaangażowanie. W każdym roczniku jest jakiś „numer jeden”, ale uważam, że tych indywidualności jest w naszej piłce za mało. Coraz mniej jest też niestety dzieci, a poza tym ich sprawność ogólna jest coraz słabsza.

Jak wygląda taki obóz dla najbardziej utalentowanych młodych polskich zawodników?

Bierze w nim udział po piętnastu chłopaków z kategorii U15 i U16 oraz dziesięciu z U17, bo część tych 17-latków wyjeżdża już na zgrupowania ze swoimi klubami dołączając do drużyn seniorów. Obóz organizowany jest przez PZPN co pół roku i naprawdę robi wrażenie. Bierze w nim udział spora grupa trenerów, w tym oczywiście selekcjonerzy tych kategorii wiekowych, ale nie ma tam zajęć taktycznych, są za to treningi wpływające na indywidualny rozwój. Były osobne zajęcia dla graczy na poszczególnych pozycjach - sam z racji swoich boiskowych doświadczeń prowadziłem razem z Radkiem Sobolewskim treningi ze środkowymi pomocnikami. Były tre-



Dariusz Gęsiorek jako piłkarz był wicemistrzem olimpijskim i rozegrał aż 427 meczów w ekstraklasie

ningi dwóch współpracujących ze sobą na bosku formacji, zajęcia z psychologiem i inne spotkania uświadamiające w zakresie treningu mentalnego. Dodatkową atrakcją stanowiły spotkania m.in. z selekcjonerami pierwszej reprezentacji Janem Urbanem i młodzieżówką Jerzym Brzęczkiem. Trener Urban miał pogadankę z chłopakami, a ci zadawali mu pytania.

I o co pytali selekcjonera naszej kadry narodowej ci młodzi chłopcy?

Pytali, co jest najważniejsze, by stać się profesjonalnym piłkarzem. Trener odpowiedział, że umiejętności są oczywiście ważne, ale na pierwszym miejscu jest charakter. Sporo chłopaków, niemających wielkich umiejętności, dzięki zawziętości,

charakterowi, wyrobiło sobie markę. Może nie byli błyskotliwi, ale grali na bardzo dobrym poziomie. Czasem z kolei przepadali ci z wielkimi umiejętnościami technicznymi, którzy mieli, wydawało się, całą drogę przed sobą.

W obozach Talent Pro uczestniczą także zawodnicy z klubów zagranicznych, którzy wyjechali z Polski, albo urodzili się za granicą, ale mają polskie korzenie.

Nie zawsze kluby zagraniczne puszczały na takie konsultacje zawodników. Teraz tych spoza Polski było więcej niż zwykle. Ja miałem bramkarza z Chelsea Londyn i obrońcę z Herthy Berlin. Nie było widać wielkiej różnicy między nimi a ich rówieśnikami z polskich zespołów. Bywa, że po takich wyróżniających się Polaków „pukają” reprezentacje innych krajów. Prowadząc wcześniej kadrę z rocznika 2008 miałem na jednym z turniejów Igora Tyjona z Blackburn Rovers, ale on już wcześniej wybrał grę dla Anglii. My oczywiście prowadzimy rozmowy z rodzicami i z samymi chłopakami, ale nie zawsze da się ich przekonać, że u nas będą się lepiej rozwijali.

Ilu piłkarzy obserwuje szkoleniowców kadry do lat 15?

Na pewno najwięcej spośród wszystkich selekcjonerów, bo w późniejszym wieku ta grupa obserwowanych piłkarzy zwykle się zawęża. Dużą robotę robią skauci PZPN ob-

serwujący dziecięce turnieje i wyławiający z nich tych najlepszych. W kręgu moich zainteresowań są wszyscy zawodnicy z tego rocznika. Oczywiście nie znam wszystkich osób, ale jak ktoś powie nazwisko i klub to na pewno go skojarzę, bo wszystkie mecze Centralnej Ligi Juniorów w tej kategorii, a nieraz i lig wojewódzkich, się obserwuję. Przy jednym roczniku w przeciągu dwóch lat prowadzenia reprezentacji zadebiutowało w niej prawie 100 zawodników grając w oficjalnych meczach.

Są jednak również mecze nieoficjalne dla zawodników z danego rocznika, którzy urodzili się w drugiej połowie roku.

W PZPN każdy trener kadry U-15 czy U-16 prowadzi dwa zespoły. Jeden jest złożony z najbardziej wyróżniających się zawodników i drugi, tzw. „future”, gdzie znajdują się piłkarze, których rozwój fizyczny jest na poziomie niższym o rok, dwa, a czasem i 2,5 roku. To wielka różnica, dlatego oni rozgrywają swoje mecze. Dużo krajów tak robi, żeby ci chłopcy grali między sobą. Trzeba im dawać szansę, pokazywać, że są dla nas ważni, czasami nawet bardzo, bo w przyszłości może być z nich dużo większa pociecha niż z tych wyróżniających się dziś w wieku 15 lat i strzelających mnóstwo bramek. Rozwój fizyczny ma znaczenie i trzeba wszystkich monitorować. ©©

Australian Open: Hubert Hurkacz odpadł, Iga Świątek gra dalej

Tomasz Kuczyński
t.kuczyński@dz.com.pl

TENIS. Polka, rozstawiona z numer 2, potrzebowała 79. minut, aby awansować do III rundy turnieju w Melbourne.

Zacznijmy jednak od Huberta Hurkacza, który w II rundzie przegrał z Amerykaninem Nathanem Quinem 4:6, 6:7 (5-7), 1:6. To był ich pierwszy pojedynek, a mecz trwał dwie godziny i 15 minut. 28-latek Wrocławianin powtórzył w Melbourne ubiegłoroczny wynik.

- Ethan zagrał dobry mecz. Ja byłem od początku trochę spięty i miałem problemy z serwisem. Musiałem zmienić wyrzut, bo z jednej strony idealnie oślepiło mnie słońce. Straciłem rytm i później nie mogłem go odzyskać. Nie miałem spokoju na serwisie - przyznał Hurkacz, cytowany przez PAP. - Miałem swoje szanse, ale ich nie wykorzystałem, wielka szkoda. Nie zagrałem dobrych piłek, kiedy trzeba było. To zawazyło o losie spotkania.

Wiceliderka rankingu WTA Iga Świątek wygrała z Czeszką



Iga Świątek trzeci raz zagrała z Marie Bouzková i trzeci raz po ostatniej piłce mogła wykonać gest triumfu

Marie Bouzková 6:2, 6:3. Pierwszy set trwał 38 minut, a drugi 41. Właśnie w drugiej partii Rasznianka przegrywał 1:3, ale podniosła poziom koncentracji i wyszła na prowadzenie 5:3. W ostatnim gemie miała dwa meczbole przy stanie 40:15. Ku uciesze publiczności zrobiło się 40:40, a potem Iga wykorzystała trzecią piłkę meczową. W sobotę Świątek zagra z rozstawioną z numerem 31. Rosjanką Anną Kalinską, z którą ma bilans meczów 2:1. Kalinska w II rundzie pokonała Austriaczkę Julię Grabher 6:3, 6:3.

- Dziś grało mi się świetnie. Czułam się zdecydowanie swobodniej niż w meczu pierwszej rundy. Warunki nie były łatwe. Na korcie było bardzo wietrznie. Musiałam się do tego dostosować i jestem bardzo zadowolona z tego występu - mówiła Świątek w wywiadzie na korcie po czwartkowym meczu, cytowana przez Eurosport. - Nie chcę zabrzmić nieskromnie, ale gdy tak dużo się wygrywa, to trudno doceniać zwycięstwo w tylko jednym meczu. Zwykle cieszę się dopiero po całym turnieju. ©©

Nie muszę motywować piłkarzy

ZTEKI GWIDONA MIKLAŠZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



Ja wiem, że jestem niedźwiadkiem polarnym - ale mnie jest zimno!



Pani mąż o mało nie zamrzł na polowaniu!



Słoń się przeziębził i trzeba mu zmierzyć temperaturę!



Wy tu sobie w cieple siedzicie, a ja tam na dworze mam marznąć, co?!



Bez komentarzy!



To zdobyłem na jednym myśliwym!



Nie pójdę w takie zimno na żaden spacer!

HOROSKOP



Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu i odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje z ludźmi, bo szczerza rozmowa przyniesie ulgę.



Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i konsekwencja pomogą ci uporządkować sprawy finansowe. Horoskop na dziś sugeruje, by nie ignorować sygnałów od bliskich.



Baran (21.03 - 19.04)

To dobry dzień na naukę i kontakty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ciekawość otworzy nowe drzwi.



Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś silniejsze, ale intuicja dobrze cię poprowadzi. Horoskop dzienny podpowiada zaufać sobie.



Bliznięta (21.05 - 21.06)

Możesz zabłysnąć w pracy lub wśród znajomych. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, że współpraca daje lepsze efekty niż rywalizacja.



Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw i planowanie przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zrobić także coś tylko dla siebie.



Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach jest kluczowa. Horoskop dzienny zapowiada, że mały gest życzliwości może poprawić atmosferę na cały dzień.



Panna (23.08 - 22.09)

Skup się na tym, co ważne. Horoskop na dziś stanowczo radzi odciąć się od zbędnych rozpraszaczy i działać według własnych zasad.



Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda ci odwagi do nowych pomysłów. Horoskop dzienny na piątek radzi podzielić się nimi z ludźmi.



Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca i obowiązki mogą wymagać więcej uwagi, ale horoskop dzienny zapowiada, że wytrwałość się opłaci.



Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablone myślenie pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś stanowczo radzi podzielić się pomysłem z życzliwą Ci osobą.



Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość i empatia będą twoją siłą. Horoskop na piątek mówi, że to dobry moment na twórcze działania i zadbanie o równowagę.